

KULTURA *z* BIZNES[®]

Magazyn Kulturalno-Społeczny • Rok XX • Nr 73 • Łódź, 2021 • ISSN 1644-4043 • Egzemplarz bezpłatny

Przyszłość należy do kultury, nie do polityki – Św. Jan Paweł II

W numerze m.in.: Pożegnanie Maestry Teresy Żylius-Gary, jubileusze prof. prof. Andrzeja Jasińskiego i Marka Drewnowskiego, o wybitnych Polakach w Ameryce, wydarzenia Roku Ignacego Jana Paderewskiego, festiwal muzyki w Szwajcarii i chopinowski w Dusznikach-Zdroju, Złot poetów w Plichtowie, Konferencja o Jakubie Jeżowicie w Jeżowie, o wystawie o Armii Polskiej w Ameryce, Lotnisko w Łodzi, nagrody biznesowe w Gdańsku, Łódź filmowa, recenzje książek i płyt z muzyką, strona satyryczna

POLSKIE ROCZNICE I ŚWIĘTA

1621 – bitwa pod Chocimiem (2 IX – 9 X), batalia złożona z kilku bitew stoczonych z Turkami w czasie wojny polsko-tureckiej 1620-1621, zakończonej zwycięstwem dla Polski rozejmem i wycofaniem najeźdźcy. Turcy ruszyli 100-tysięczną armią (ze sprzymierzeńcami siły ich dochodziły tu do 200 tys.) na podbój Rzeczypospolitej, zostali zatrzymani pod Chocimiem na Podolu przez wojska polsko-litewsko-kozackie. Wojskami polskimi dowodził hetman wielki litewski Jan Karol Chodkiewicz, zmarł w czasie bitwy 24 IX. Dowództwo objęli Stanisław Lubomirski i słynny hetman kozacki Piotr Konaszewicz-Sahajdaczy. Ten drugi łupił wcześniej swoimi kozakami ziemie moskiewskie i tureckie – co z kolei groziło odwetami Polsce i m.in. doprowadziło do tej wojny.

22 VII 1881 – urodził się Bolesław Wieniawa-Długoszowski, z wykształcenia lekarz, z wyboru żołnierz; generał dywizji, poeta i dyplomata. Był żołnierzem I Brygady Legionów Polskich, oficerem 1. Pułku Ułanów Legionów Polskich, adiutantem osobistym Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego (od 1918 r.), dowódcą 1. Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego, komendantem garnizonu i placu miasta stoł. Warszawy, dowódcą 2. Dywizji Kawalerii, ambasadorem RP w Rzymie 1938-1940; następnie na emigracji w Ameryce, gdzie zginął tragicznie 1 VII 1942 roku. Jak mówił o Nim Józef Piłsudski, Wieniawa był najbardziej honorowym człowiekiem w Armii; powierzał mu misje zagraniczne tak ważne i skomplikowane, których żaden i najlepszy dyplomata by nie złatwił. Popularny Wieniawa (zawsze w dobrym humorze!) był przyjacielem m.in. największych artystów, poetów – w tym Jana Lechonia, zmarłego 65 lat temu w Nowym Jorku. Mówiono o Wieniawie, czemu nie zaprzeczał, że wielbił 3K: koń, koniak, kobiety.

Dziesięć lat temu, 3 VIII 2011 r. w Londynie zmarła jedyna córka Generała Wieniawy, p. Zuzanna Vernon. Miała 91 lat, urodziła się w czasie bitwy warszawskiej – 11 VIII 1920 r.

12 IX 2021 – beatyfikacja Stefana kardynała Wyszyńskiego. Mszę świętą beatyfikacyjną Kardynała oraz matki Elżbiety Róży Czackiej odprawiono w Świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie. Prymas Tysiąclecia Stefan kard. Wyszyński (1901-1981) sakrę biskupią otrzymał w 1946 r., arcybiskup gnieźnieński i warszawski prymas Polski od 1948 r.; kapelusz kardynalski otrzymał od papieża Piusa XII w 1957 roku, rok po uwolnieniu Go po trzech latach więzienia. W czasie II wojny światowej był poszukiwany przez gestapo, pracował w Łaskach, od 1944 r. był kapelanem AK w Puszczy Kampinoskiej, przyjął ps. „Radwan 3”. Prymas nazywany był „prymasem maryjnym”, zawierzył Polskę Maryi Pannie, mówił, że polską tożsamość narodową uratuje tylko Maryja: „zwycięstwo jeżeli przyjdzie to tylko przez Maryję”, zainicjował obchody 1000-lecia Chrztu Polski (1966). Uchwałą Sejmu i Senatu RP, 2021 rok ogłoszono rokiem Stefana kardynała Wyszyńskiego. ■



KULTURA

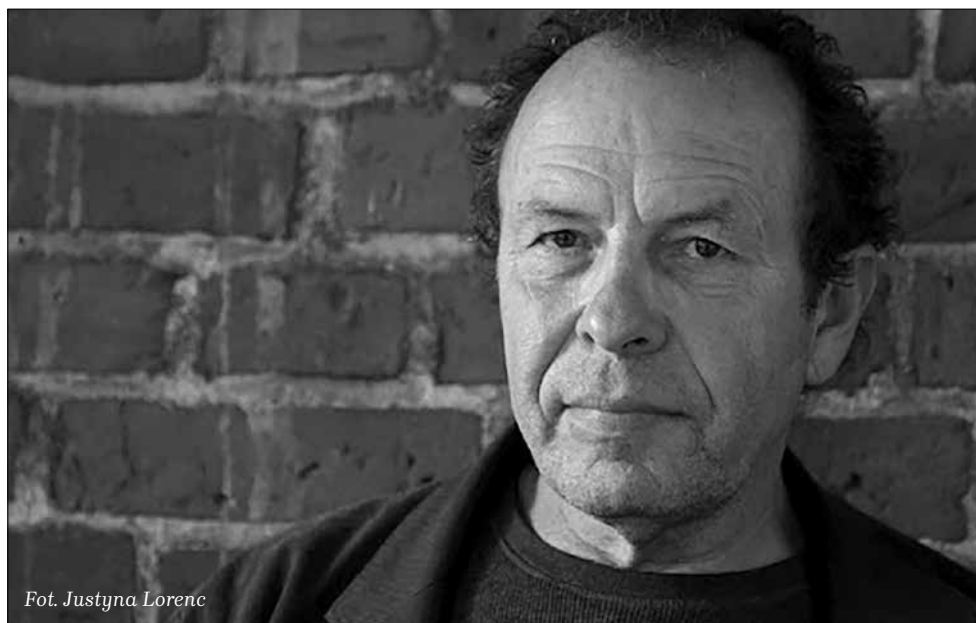
Michał Lorenc – kompozytor

Artysta jest kompozytorem przede wszystkim muzyki filmowej, ale tworzy i większe formy wokálně-instrumentalne np. muzykę oratoryjną, suitę. W jego twórczości dominuje muzyka napisana dla filmów, w tej pracy czuje się najlepiej, miliony odsłoneń mają w internecie jego utwory (melodie) z filmów *Bandyta*, *300 mil do nieba* czy *Różyczka*. Zapewne wszyscy znają motywy muzyczne z popularnych seriali jak *Komisarz Alex* czy *Ojciec Mateusz*, ten drugi film realizowany jest nieprzerwanie w Polsce od 2008 roku. Jest autorem muzyki do ponad 180 filmów polskich i zagranicznych; pracował w Hollywood. Komponuje także muzykę do spektakli teatralnych, widowisk, reklamy. Początki jego wielkiej drogi i przygody z muzyką oraz – wtedy – z piosenką turystyczną były w... Bieszczadach. Otóż jako nastolatek wyjechał z Warszawy – można rzec uciekł z miasta – i spotkał tam ludzi równie ciekawych przyrody i natury, w tym legendarnego barda Wojtka Belona.

Po katastrofie smoleńskiej 10 kwietnia 2010 roku, gdy w czasie Żałoby Narodowej telewizje pokazywały zdjęcia z miejsca wypadku, portrety pary prezydenckiej – prezydenta Lecha Kaczyńskiego i Marii Kaczyńskiej, pogrzeby, niemal wszystkie stacje ilustrowały muzycznie te zdjęcia fragmentem nostalgicznego utworu M. Lorenc. Był to fragment muzyki z ww. filmu *Różyczka*, motyw zatytułowany *Wyjazd z Polski* – na filmie pojawiający się w chwili wyjazdu polskich Żydów z Polski w 1968 roku. Muzyka z tego filmu – jak z wielu innych kompozytora – ukazała się na płycie CD w 2010 roku.

Michał Lorenc (1955) nie zabiega o poklask, nie ma tzw. „parcia na szkło” i brylowanie w telewizjach – ma za to „parcie” na komponowanie nowych melodii, tworzenie coraz piękniejszych projektów muzycznych; daj Boże jak najwięcej i jak najdłużej!

O artyście czytaj na str. 12-13



Fot. Justyna Lorenc

BIZNES

Lotnisko w Łodzi

Lotnisko pasażerskie w tym mieście nie ma jak się okazało w pocz. XXI w. racji bytu. Opustoszałe, wystawione zostało w styczniu 2021 na sprzedaż, taką deklarację i zapowiedź sprzedaży ogłosiły władze miasta. Powodem tej sytuacji jest zapewne fakt, że jeszcze kilka lat temu drugie – a dziś trzecie miasto w Polsce (po Warszawie i Krakowie), a za chwilę spadnie zapewne na pozycję czwartego itd. – nie może się przebić w świecie. Nie potrzebuje więc lotniska cywilnego a co najwyżej jakieś sportowe, czarterowe. Te przesłanki były wyliczone dawno temu ale gigantomania władz, zła polityka, ignorowanie prawdziwych badań, brak reakcji na złe symptomy i ciągle „pakowanie” pieniędzy w zdychającego potwora – doprowadziły łódzkie lotnisko do zapaści. Generuje koszty, dług, jest ogromnym obciążeniem dla Miasta. Wina to oczywiście rządzących miastem,

nie zarządu firmy, który zarabia póki co ile może! Gdyby miasto było np. prywatne – jakich jeszcze w końcu XIX w. było wiele wokół Łodzi, żaden właściciel nie zrobiłby takich błędów, wchodząc w biznes nie poparty solidnym prawdziwym biznesplanem (a już na pewno z ekonomicznymi błędami). Dlaczego? Bo straciłby własne pieniądze i może cały dorobek życia.



O lotnisku łódzkim czytaj na str. 22-23

Przyszłość należy do kultury!

To słowa Jana Pawła II; wykrzyknik ode mnie. Słowa proste i piękne – jak te Norwida:

*Bo piękno na to jest, by zachwycano
Do pracy – praca, by się zmartwychwstało. (...)*

Zachwyca mnie m.in. Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopina w Warszawie – bo jest tam piękno: muzyka, nasza historia i tradycja ukryta przez Chopina w jego muzyce, utalentowana i piękna pod każdym względem młodości (uczestnicy), tłumy pięknych ludzi na widowni w Filharmonii Narodowej. Evviva l'arte! Ars longa, vita brevis!

Na Konkurs przyjeżdżają uczestnicy z całego świata, różnych kultur i cywilizacji. Nie ma wśród nich postaci krzykliwych, chcących zwrócić na siebie uwagę wielokolorowymi strojami, tatuażami, kolczykami w uszach czy nosie, hałaśliwym stylem bycia czy innym krzykiem. Uczestnicy są młodzi i bardzo młodzi, uduchowieni, wrażliwi, natchnieni. Są czytani, pięknie i bardzo mądrze się wypowiadają; mówią nie tylko o muzyce ale i o życiu, o Polsce i Polakach, o Chopinie, o mistrzu Rubinsteinie i innych ich wzorach osobowych (mają je!), o swoich profesorach, o widowni warszawskiej, o Warszawie. Mają szacunek do ludzi. Są uprzejmi, uczciwi i sprawiedliwi w mądrych wypowiedziach i sądach. Na Konkursach mamy połączenie talentów, osobowości, mądrości życiowych; to zachwyca i przywraca wiarę w ludzi – bo wszechobecne, krzyżące i wrzeszczące media i politycy odbierają nam radość życia. Ludzi krzykliwych TV pokazują codziennie – tych pięknych chowają... Dlaczego?

Dlaczego Konkursu nie transmituje TVP1 / TVP2 w programach niekodowanych, które ma i ogląda więcej ludzi niż TVP Kultura? Dlaczego nie daje się prostym Polakom tej radości z muzyki Chopina – oczywiście relacje mogłyby być w skrócie, z wyborem. Ogranicza się narodowi („ciemnemu ludowi” wg prezesa TVP) dostęp do jego kultury. Czyżby w obawie, że ludzie polubią i zechcą słuchać tej muzyki – a nie Zenka za przeproszeniem, którym karmił nas latami prezes TVP? Elektorat mógłby stracić też chęć oglądania kłótni polityków i rozwrzeszczonych młodych ludzi? Dlaczego nikt nie przerywa dominacji w TVP1 i TVP2 polityki, sportu, kłótni – wciskania ludziom, że są ważniejsze od kultury! Sport jest potrzebny, disco-polo może też, ale z umiarem, w proporcjach. Władza boi się, że naród (kibice, których nazywają kibolami) ruszy do filharmonii – a nie na mecze?

Finał Konkursu od kilku edycji nie jest już taki piękny, na scenę wchodzi polityka i politycy. Finał przenosi się do nie mającej takiego nastroju konkursowego i chopinowskiego (jak filharmonia) Teatru Wielkiego Opery Narodowej. W TW-ON wieje wówczas jakimś smutkiem; inna publiczność, kontrola ludzi przy wejściu, wyhamowanie tej znakomitej atmosfery konkursowej, ci na scenie – co przemawiają – nie mówią nic mądrego.

Można zawołać błagalnie: nie przenoście nam Konkursu do opery! Ale wróćmy do Norwida:

Taka rozmowa była o Chopinie / (Który naczelnym u nas jest artystą): / – Co do mnie, polski ja w nim zamach cenię, / Nie melancholij romantyczno-mglistą, / I – chociaż małe mam wyobrażenie / O sztuce – przecież wiem, co jest muzyka, / I może lepiej wiem od grającego: / Jeśli mi serce bierze i odmyka, / Jak ktoś do domu wchodzący własnego... (...).

Wojciech Stanisław Grochowski

Słynne Polki w Ameryce

Od początku 2021 roku w tygodniku polonijnym „Kurier Plus” (www.kurierplus.com) ukazującym się w Nowym Jorku, co kilka tygodni publikując cykl artykułów o słynnych Polkach, które przez długie lata żyły i pracowały w Stanach Zjednoczonych, były aktywne na arenie międzynarodowej. Teksty ukazują się na rozkładówkach w dodatku pt. „Marsz, marsz Polonia” sponsorowanym przez Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej w Ameryce. Przypomnieliśmy już szerzej: Helenę Modrzejewską („Marsz, marsz Polonia” z 27 III i 3 IV), Polę Negri (8 i 15 V), Marię Skłodowską-Curie (17 i 24 VII) – te wspomnienia były w dwóch częściach oraz Halinę Konopacką 11 IX 2021. Słynna pani prof. Maria Skłodowska-Curie pracowała we Francji, ale wizytowała dwa razy Amerykę, była podejmowana tam iście po królewsku, prezydent kraju zaprosił ją do zamieszkania w Białym Domu podczas jej wizyty w Ameryce.

W październiku 2021 roku w dodatku „Marsz, marsz Polonia” będzie prezentacją Marcelli Sembrich – słynnej polskiej śpiewaczki operowej (sopran koloratury), jednej z największych na świecie końca XIX i pocz. XX wieku. Marcella Sembrich to pseudonim artystyczny Marceliny Kochańskiej (1858-1935), artystka używała też pisowni nazwiska Marcella Sembrich-Kochańska. Była gwiazdą i primadonną Metropolitan Opera House w Nowym Jorku w latach 1898-1909. Nazywano ją „cesarzową śpiewu”.

Z operą MET związanych było i jest wielu Polaków, wspomnieć trzeba tych najsłynniejszych, i tak śpiewacy: Marcella Sembrich, bracia Jan i Edward Reszke, Adam Didur (25 lat w MET, 942 razy na scenie!), Felicja Kaszowska, Jan Kiepura, a współcześnie, od lat 70. XX w.: Teresa Żylis-Gara, Wiesław Ochman, Teresa Wojtaszek-Kubiak, Zdzisława Donat, Ewa Podleś. „Polski MET” w XXI wieku to śpiewacy: Mariusz Kwiecień, Aleksandra Kurzak, Piotr Beczala.

Wojciech Stanisław Grochowski



Marcella Sembrich w kostiumie *Ułany* z opery „Manru” I.J. Paderewskiego, wystawionej w 1902 r. w MET, jak dotąd jedynej polskiej opery, którą tam przedstawiono...
Fot. z arch. J. Multarzyńskiego

8 lipca 2021 roku
mija pierwsza rocznica śmierci
HENRYKA PŁÓCIENNIKA
(1933-2020)
malarza i grafika, rysownika i plakacisty.
Był samoukiem,
jego prace wystawiano
na wystawach w kraju i za granicą.

ROCZNICOWE FOTO

Jubileusz prof. Andrzeja Jasińskiego

85. urodziny obchodził będzie 23 października 2021 roku prof. Andrzej Jasiński, słynny pianista, pedagog i profesor. Urodził się w 1936 roku w Częstochowie, ojciec był organistą i skrzypkiem, prowadził parafialną orkiestrę dętą w pobliskim Gnaszynie. Jest absolwentem Akademii Muzycznej im. Karola Szymanowskiego w Katowicach (to obecna nazwa), z uczelnią tą i z miastem związał się na całe życie i nadal mieszka w Katowicach.

Na rocznicowym i historycznym zdjęciu Profesor ze swym uczniem Krystianem Zimermanem – laureatem Konkursu Chopinowskiego w 1975 r., stoją u boku wielkiego Artura Rubinsteina w jego domu w Paryżu, było to we wrześniu 1976 r. Pianista zaprosił do siebie obu Panów po wygranej przez K. Zimermana konkursie.

Pan prof. Jasiński był jeden dzień zaś p. Krystian został u Rubinsteinów w Paryżu w domu przy Av. Foch na dłużej.

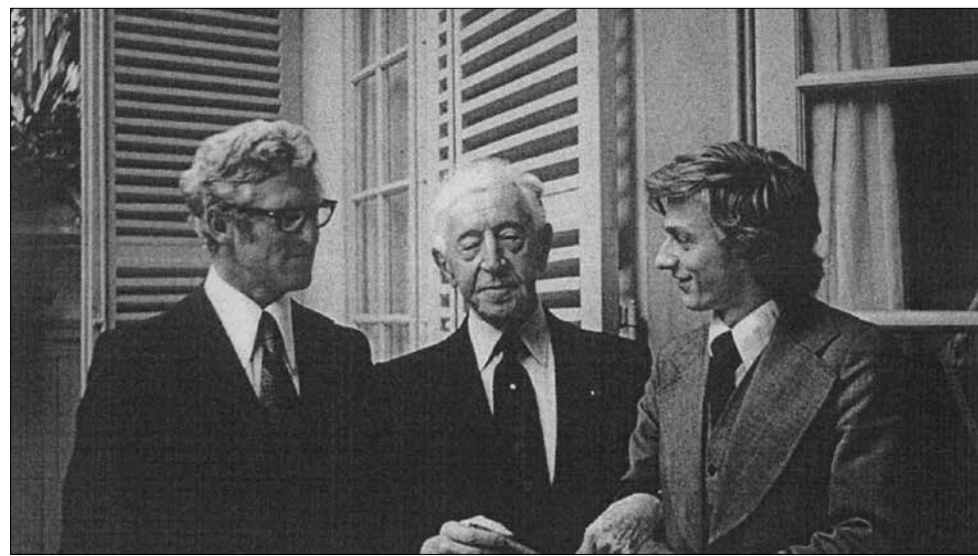
Dziś Profesor jest emerytowanym nauczycielem akademickim ale ciągle w ruchu i w wyjazdach na liczne polskie i zagraniczne konkursy, festiwale i kursy mistrzowskie jakie prowadzi. Gdy wystosowaliśmy do p. Profesora zaproszenie (Ogólnokształcąca Szkoła Muzyczna przy ul. Sosnowej w Łodzi i Fundacja Rubinsteina) na uroczystości 70-lecia szkoły i nadanie tamtejszej sali koncertowej imienia Artura Rubinsteina 15 X 2021 roku – Profesor uprzedził, że w tym czasie prowadzi we Włoszech kursy mistrzowskie, ale przysłał piękny list, zaczynający się słowami: „Z entuzjazmem przyjąłem wiadomość o nadaniu imienia Artura Rubinsteina sali

koncertowej Państwa Szkoły. Jego osoba kojarzy się ze szczytami sztuki, pianistyki, z obdarowywaniem ludzi na całym świecie pięknem wykonywanej muzyki. To Łódzianin i Polak, z którego jesteście dumni”. (...)

Profesor wykształcił kilkudziesięciu pianistów – listę ich zamieszczamy w numerze 71/2020 „Kultury i Biznesu”, którego był bohaterem. Posiada tytuły honorowe wielu miast i uczelni, przy wszystkich tych honorach, osiągnięciach, sukcesach i zasługach, Profesor jest człowiekiem skromnym, życzliwym, oddanym muzyce, wielbiącym jak chyba każdy Polak osobę i muzykę Fryderyka Chopina. Poza pracą pedagogiczną, wiele koncertował w Polsce i na świecie, dokonał nagrań dla Polskiego Radia i Telewizji, wydał płyty z muzyką Mozarta, Beethovena i Chopina, wygłasza wykłady o muzyce; wydano o nim książkę biograficzną.

Do jego uczniów należą: Krystian Zimerman, Krzysztof Jabłoński, Jerzy Sterczyński, Joanna Domańska, Zbigniew Raubo, Rafał Łuszczewski, Magdalena Lisak, Anna Górecka, Beata Bilińska, Hubert Salwarowski, Piotr Banasik i in. Był promotorem wielu doktorantów i recenzentem w postępowaniach o nadanie tytułu profesora sztuki m.in.: Bogusławowi Nowickiemu, Annie Wesołowskiej-Firlej, Marii Szrajber, Jerzemu Sterczyńskiemu, Krzysztofowi Jabłońskiemu, Ewie Pobłockiej, Piotrowi Palecznemu, Klarze Langer-Daneckiej; promotorem w przewodach doktoratu *honoris causa* Akademii Muzycznej w Katowicach Krystiana Zimermana w 2005 i Marthy Argerich w 2015 r. Czyli jedna wielka chopinowska rodzina.

WG



Od lewej: prof. Andrzej Jasiński, Artur Rubinstein, Krystian Zimerman; Paryż, wrzesień 1976

Jubileusz Marka Drewnowskiego

Pianista Marek Drewnowski obchodzi 21 października 2021 roku 75. rocznicę urodzin. Urodził się 21 X 1946 roku w Kołobrzegu, ukończył Państwową Wyższą Szkołę Muzyczną w Krakowie w klasie prof. Jana Hoffmana – ale studia pianistyczne zaczynał w Akademii Muzycznej w Warszawie pod kierunkiem Ryszarda Baksta i Zbigniewa Drzewieckiego. Na zdjęciu pianista ze słynnym amerykańskim kompozytorem, dyrygentem, pianistą i pedagogiem Leonardem Bernsteinem (1918-1990), z którym kontakt i wspólne występy pomogły pianiście zyskać międzynarodową sławę. Leonard Bernstein usłyszał w nowojorskim radiu jego nagrania dwunastu sonat Domenica Scarlatti i zaprosił go do występu z Bostońską Orkiestrą Symfoniczną na Festiwalu Tanglewood w 1985 r. Na specjalne życzenie L. Bernsteina grał pod jego batutą ponownie w 1989 r., w Warszawie, podczas dużego międzynarodowego koncertu z okazji 50. rocznicy wybuchu II wojny światowej. Wydarzenie zgromadziło innych słynnych w świecie artystów (Barbara Hendricks, Herman Prey i Liv Ullmann); było transmitowane przez stacje telewizyjne na całym świecie.

Drewnowski należy w mojej ocenie do czołówki najwybitniejszych polskich pianistów i chopinistów! Należy do ścisłej czołówki wybitnych pięciu współczesnych (żyjących) naszych wykonawców muzyki Chopina – są w tym gronie oczywiście Krystian Zimerman i Rafał Blechacz. Marek Drewnowski dokonał nagrań i wydał na pły-

tach niemal wszystkie dzieła tego kompozytora. Należy do tych muzyków, artystów, którzy siadają przy fortepianie i z wielką lekkością, swobodą a przy tym ogromnym zrozumieniem, muzykalnością i perfekcją grają Chopina. I chce się go słuchać więcej, i więcej, i więcej... Jego sztandarowym w ostatnich latach solowym utworem Chopina, wykonywanym zawsze z ogromnym powodzeniem podczas recitali są *Wariacje B-dur* op. 2 na temat duetu *Là ci darem la mano* z opery Don Giovanni W.A. Mozarta. Ten utwór (z 1827 roku, jeszcze Chopina studenta w Warszawie) przyniósł Chopinowi sławę w Europie, po jego wysłuchaniu R. Schumann powiedział o nim owe słynne słowa:

– Panowie, kapelusze z głów! Oto geniusz!

Jubilat jest także dyrygentem i pedagogiem, profesorem zwyczajnym, prowadził klasę fortepianu w Akademii Muzycznej im. G. i K. Bacewiczów w Łodzi, w ostatnich latach pracuje w Turcji. Występował w renomowanych i prestiżowych salach koncertowych w Europie, Azji, Afryce, Stanach Zjednoczonych, na Bliskim Wschodzie i Japonii.

Pianista był bohaterem „Kultury i Biznesu” nr 69/2018 (vide pdf na www.kulturaibiznes.pl) występował dwa razy na „Rubinstein Piano Festivalu” w Łodzi



Tanglewood Music Festival, Stany Zjednoczone, 20 VII 1985, koncert Boston Symphony Orchestra pod batutą Leonarda Bernsteina, solista Marek Drewnowski – fortepian. Fot. Walter Scott, arch. Boston Symphony Orchestra

w 2013 r., dając recital fortepianowy w filharmonii łódzkiej oraz w koncercie kameralnym z Valentin Berlinsky Quartet (prymariusz Bartek Nizioł) w Muzeum Miasta Łodzi. W 2015 r., z okazji 70. rocznicy utworzenia ONZ i pamiętnego wówczas koncertu Artura Rubinsteina (maj 1945) wystąpił na zaproszenie Fundacji Rubinsteina z dużym recitalem w Pałacu Narodów w Genewie (18 VI 2015) a dzień wcześniej w salonie Stałego Przedstawicielstwa RP przy ONZ w tym mieście, wygłosił tam także referat na temat muzyki Chopina. W 2018 r., na zaproszenie ww. Fundacji wystąpił z recitalami w Miejskim Domu Kultury w Rawie Mazowieckiej oraz w Muzeum Miasta Łodzi. Na zaproszenie Fundacji grał w Paryżu w 2010 roku w Salle Gaveau (z orkiestrą Scholi Cantorum de Paris i sopranistką Joanną Woś), w Brukseli w 2013 roku – budził wszędzie ogromne zainteresowanie i zachwyt.

Red.

KONCERT

z okazji 80. rocznicy śmierci
Ignacego Jana PADEREWSKIEGO (1860-1941)

CZWARTEK
28 PAŹDZIERNIKA 2021 r.
godz. 18

Miejski Dom Kultury
im. Danuty Siedzikówny „Inki”
Rawa Mazowiecka
ul. Krakowska 6c

PROGRAM

Godz. 17.40

– otwarcie wystawy w Galerii MDK, I piętro
wystawa planszowa o I.J. Paderewskim,
czynna X-XI 2021; prelekcja o I.J. Paderewskim

Godz. 18 – koncert

TYMOTEUSZ BIES – fortepian

Fryderyk Chopin: *Mazurki* op. 17, *Mazurki* op. 24,
Polonez-Fantazja As-dur op. 61

TYMOTEUSZ BIES – fortepian

ZESPÓŁ KAMERALNY „I SOLISTI DI VARSAVIA”

Ignacy Jan Paderewski:

Fantazja polska gis-moll op. 19;

opracowanie na fortepian i kwintet smyczkowy:

Tomasz Radziwonowicz

ORGANIZATOR:

Fundacja Kultury i Biznesu
prezes zarządu Wojciech Stanisław Grochowski
tel. 42 632 79 39

WSPÓŁPRACA:

Miejski Dom Kultury – dyrektor Grzegorz Klimczak
Międzynarodowa Fundacja Muzyczna
im. Artura Rubinsteina

PATRONAT HONOROWY:

Burmistrz miasta Rawa Mazowiecka – Piotr Irla

PROWADZENIE KONCERTU:

Adam Rozlach (Polskie Radio pr. I)

WSTĘP WOLNY



I.J. PADEREWSKI, FOT. 1915, MUZEUM NARODOWE W WARSZAWIE

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu pochodzących z Funduszu Promocji Kultury w ramach programu „Muzyka”, realizowanego przez Narodowy Instytut Muzyki i Tańca



80. rocznica śmierci Ignacego Jana Paderewskiego

W 2021 roku przypada 80. rocznica śmierci naszego wielkiego kompozytora i pianisty, polityka, męża stanu Ignacego Jana Paderewskiego. Z tej okazji Fundacja Kultury i Biznesu przygotowała kilka wydarzeń, w nich koncert i wystawę o I.J. Paderewskim – IX-X prezentowaną w Akademii Muzycznej im. K. i G. Bacewiczów w Łodzi w foyer Sali na Żubardzkiej, w X-XI 2021 w Miejskim Domu Kultury im. D. Siedzikówny „Inki” w Rawie Mazowieckiej. Poniżej kalendarium życia I.J. Paderewskiego, wg planszy pochodzącej z tej wystawy.

KALENDARIUM ŻYCIA

1860, 6/18 LISTOPADA – w rodzinie Jana Paderewskiego herbu Jelita, w Kuryłówce nad Bohem na Podolu (gubernia podolska, ob. Ukraina) urodził się Ignacy Jan Paderewski. Paderewscy wzięli nazwisko od wsi Paderewo w ziemi drohickiej, odnotowani na Podlasiu są już w XVI wieku. Ignacy miał starszą siostrę Antoninę; matka zmarła kilka miesięcy po jego narodzeniu. Miał dwóch braci przyrodnich i siostrę

1873, STYCZEŃ – rozpoczął naukę w Instytucie Muzycznym w Warszawie w klasie fortepianu słynnego Jana Śliwińskiego; w 1878 r. otrzymał dyplom i podjął pracę w tej szkole jako nauczyciel gry na fortepianie; powstają pierwsze kompozycje

1880, 7 STYCZNIA – ślub z Antoniną Korsakówną, także absolwentką Instytutu Muzycznego, zmarła 18 X 1880 po urodzeniu syna Alfreda (ur. 9 X 1880 – zm. 20 III 1901)

1882 – początek studiów kompozytorskich w Berlinie

1884 – koncert w Krakowie z udziałem Heleny Modrzejewskiej pozwala zebrać dużą sumę na studia pianistyczne u Teodora Leszetyckiego we Wiedniu, dokąd wyjechał. Ciężką pracą i cierpliwością udaje mu się zdobyć znakomitą technikę pianistyczną, jednocześnie komponuje i koncertuje

1888, 3 MARCA – zadebiutował z wielkim sukcesem w Sali Erarda w Paryżu, co dało początek jego światowej sławy pianistycznej. W tym roku ukończył *Koncert fortepianowy a-moll*. W 1890 roku debiutuje z sukcesem w Londynie, zdobywa przyjaźń królowej Wiktorii, później otrzyma tytuł lorda od króla Jerzego V. We Francji zaprzyjaźnił się z Camillem Saint-Saënem

1891 – wyjechał do Stanów Zjednoczonych na pierwsze tournée, odnosi tam ogromne sukcesy, koncertuje w słynnej Carnegie Hall. Daje koncerty w Kanadzie, kolejne tournée odbywał także po Ameryce Południowej, szybko stał się światowej sławy „królem fortepianu”

1897 – kupił dwór i majątek ziemski w Kąsnej Dolnej k. Tarnowa (zachowany do dziś), w następnym roku kupił także willę z posiadłością w Riond-Bosson k. Morges nad Jeziorem Genewskim w Szwajcarii. W willi tej prowadził będzie bardzo ożywione i bogate życie, podejmował najśłynniejsze osobistości świata kultury, polityki, biznesu, bywał u niego na wakacjach także młody Artur Rubinstein. Po II wojnie światowej rozebrano willę celowo, niszcząc tam pamiątki polskości i pamięć po kompozytorze, dziś na jej miejscu jest nowy budynek biurowy a po ogromnej posiadłości zostały fragmenty parku, domek zarządcy, duży gołębnik

1899, 31 MAJA – ślub z Heleną Górską (rozwidzoną z jego przyjacielem Władysławem Górskim), w grudniu wyjeżdżają razem na kolejne jego (IV) tournée do Stanów Zjednoczonych, na V tournée do USA wyjedzie w lutym 1902 roku. Pani Helena zaangażuje się bardzo w działalność niepodległościową, utworzy Polski Biały Krzyż (brak naszego kraju na mapie nie pozwalała uruchomić wtedy Czerwonego Krzyża), będzie współpracowała przy tworzeniu od 1917 roku Armii Polskiej w Ameryce (część „Błękitnej Armii”)

1901, 20 MAJA – prapremiera w Dreźnie opery *Manru*, jedynej jaką skomponował Paderewski; premiera polska była we Lwowie 8 VI 1901 roku, premiera amerykańska w Metropolitan Opera w Nowym Jorku miała miejsce 14 lutego 1902 roku, w partii Ulany wystąpiła Marcella Sembrich-Kochańska

1901 – oddanie do użytku gmachu i koncert inauguracyjny (5 listopada) Filharmonii Warszawskiej, kompozytor był udziałowcem jego budowy, podobnie jak sanatorium Dłuskich w Zakopanem (tu m.in. współz z Marią Skłodowską-Curie) czy hotelu Bristol w Warszawie

1909 – prawykonanie w Bostonie *Symfonii h-moll* op. 24, orkiestrę poprowadził Max Fiedler

1910, 15 LIPCA – odsłonięcie w Krakowie pomnika grunwaldzkiego dłuta Antoniego Wiwulskiego, ufundowanego przez kompozytora, zaś w październiku obchody we Lwowie 100. rocznicy urodzin Fryderyka Chopina i I Zjazd Muzyków Polskich, gdzie kompozytor wygłosił piękne i wznieście przemówienie

1916, 22 LUTEGO – dał koncert w Białym Domu w Waszyngtonie dla gości prezydenta Woodrowa Wilsona, z którym będzie się wielokrotnie spotykał i przekona go do poparcia sprawy polskiej niepodległości, do popierania przyznania Polsce po Wielkiej Wojnie obszarów Kresów Wschodnich, Śląska, Pomorza, Wielkopolski, dostępu do morza

1917 – wszedł w skład Komitetu Narodowego Polskiego utworzonego w Lozannie przez Romana Dmowskiego, jest to namiastka rządu polskiego na emigracji, przedstawicielstwo kraju uznane przez obce państwa. Paderewski jest oficjalnym jego przedstawicielem na Stany Zjednoczone, tworzy też Komitet Pomocy Ofiarom Wojny, zbiera fundusze na pomoc Polsce i na utworzenie Armii Polskiej we Francji i w Ameryce, staje się mężem stanu, przywódcą Polonii; współpracował w sprawach narodowych m.in. z Henrykiem Sienkiewiczem i najśłynniejszą wówczas śpiewaczką świata, mieszkającą w Ameryce, Polką, Marcellą Sembrich-Kochańską

1918, 26 GRUDNIA – przybył do Poznania, wygłosił płomienne przemówienie z balkonu hotelu Bazar, które dało impuls do wybuchu zwycięskiego Powstania Wielkopolskiego

1919, STYCZEŃ – przybył do Warszawy, spotkał się z Józefem Piłsudskim, został premierem rządu – stanowisko nazwane Prezydent Ministrów, był też szefem MSZ; 28 czerwca podpisał Traktat Wersalski jako przedstawiciel Polski, w grudniu zakończył pracę w rządzie, jeszcze w 1920 i 1921 roku angażując się w jego prace jako delegat za granicą. Zrezygnował jednak z polityki i wrócił do koncertowania. Przez te kilka ostatnich lat wydał niemal wszystkie swoje pieniądze na sprawy narodowe, uruchomił też gazetę pt. „Rzeczpospolita”

1922 – ponowny wyjazd do USA, teraz w Kalifornii w Paso Robles przygotowywał trasy koncertowe, musiał znów zarobić na życie... Koncertował w obu Amerykach, Europie, Azji, Australii, Nowej Zelandii

1932, 8 LUTEGO – na jego koncert do nowojorskiej Madison Square Garden przybyło 16.000 osób

1934, 16 STYCZNIA – umiera żona kompozytora Helena Paderewska, przy artyście do końca życia będzie jego siostrą i sekretarzem Sylwina Strakacz, rodzinie związany ze Skierniewicami. W Paso Robles zajmował się też gospodarstwem rolnym, produkował znakomite wina. W szwajcarskiej rezydencji przyjmował także młodych polskich pianistów na kursach mistrzowskich przed i po konkursach chopinowskich; z Józefem Turczyńskim opracował *Dzieła wszystkie Fryderyka Chopina*, pisał *Pamiętniki*, w 1936 roku współtworzył opozycyjny do rządów sanacyjnych w Polsce Front Morges (Paderewski, Sikorski, Haller, Witos i in.)

1939 – z powodów zdrowotnych dawał coraz mniej koncertów; wykonał pierwszy recital przed mikrofonami Radia City New York (26 lutego); 1 lipca wrócił do Szwajcarii, z chwilą wybuchu wojny zbierał fundusze na pomoc Polsce, przemawiał, pisał listy do przywódców świata; od początku 1940 do 24 czerwca 1941 roku był przewodniczącym emigracyjnej Rady Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej

1940, 23 WRZEŚNIA – opuścił Europę, utartym już wojennym szlakiem przez Hiszpanię i Portugalię wypłynął do Stanów Zjednoczonych

1941 – prowadził w Ameryce nadal ożywioną działalność niepodległościową, nawoływał do pomocy okupowanej Polsce, 22 czerwca w Oak Ridge w stanie New Jersey przemawiał ostatni raz, mówił do weteranów Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w Ameryce na ich zjeździe z okazji 20-lecia powstania

29 CZERWCA 1941 – Paderewski umiera w Nowym Jorku, w apartamencie hotelu Buckingham na Manhattanie (57 ulica), podano, że na zapalenie płuc, ale później stwierdzono, że cierpiał na raka jelita grubego, nastąpiły przerzuty choroby i zaatakowanie płuc.

IGNACY JAN PADEREWSKI

(1860 – 1941)

Artysta i mąż stanu; kompozytor, pianista, polityk i dyplomata, prezydent ministrów, działacz niepodległościowy, przewodniczący Rady Narodowej RP we Francji, filantrop, kolekcjoner sztuki

Wystawa zorganizowana w roku 80. rocznicy śmierci Ignacego Jana Paderewskiego

MIEJSCA WYSTAWY

Akademia Muzyczna im. G. i K. Bacewiczów w Łodzi, ul. Żubardzka 2a – IX-X 2021

Miejski Dom Kultury im. Danuty Siedzikówny-Inki w Rawie Maz. – X-XI 2021

ORGANIZATOR

Fundacja Kultury i Biznesu, Łódź, ul. Piotrkowska 112

AUTOR WYSTAWY

Wojciech Stanisław Grochowski

POCHODZENIE WYKORZYSTANYCH MATERIAŁÓW

Ośrodek Dokumentacji Muzyki Polskiej XIX i XX Wieku im. I. J. Paderewskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie

Muzeum Narodowe w Warszawie

Muzeum Narodowe w Krakowie

Muzeum Narodowe w Poznaniu

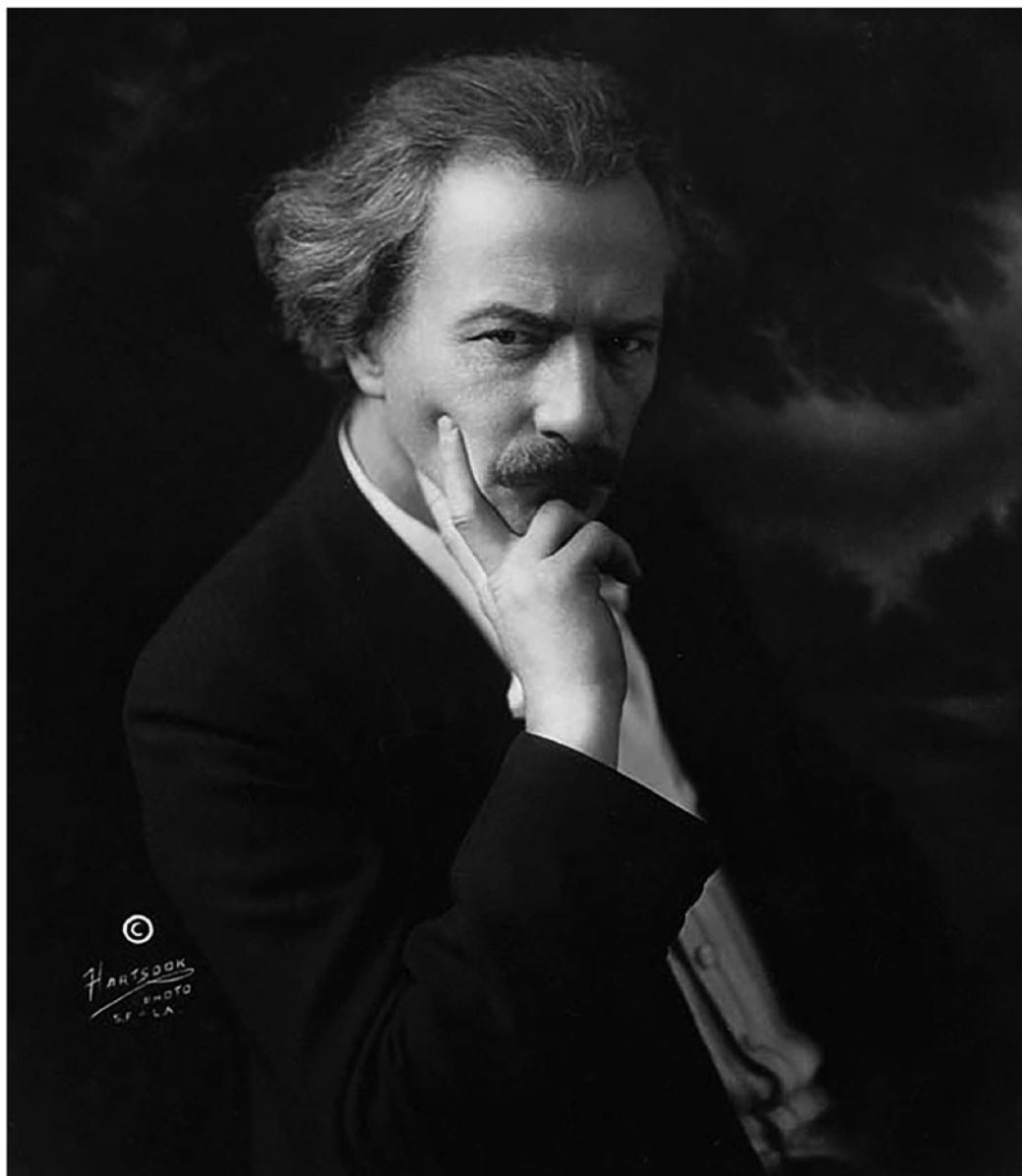
Narodowe Archiwum Cyfrowe

Muzeum Ziemi Rawskiej

Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej w Ameryce

Domeny publiczne, Wikipedia.org

DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW MINISTRA KULTURY, DZIEDZICTWA NARODOWEGO I SPORTU POCHODZĄCYCH Z FUNDUSZU PROMOCJI KULTURY W RAMACH PROGRAMU „MUZYKA”, REALIZOWANEGO PRZEZ NARODOWY INSTYTUT MUZYKI I TAŃCA



I.J. PADEREWSKI, FOT. 1915, MUZEUM NARODOWE W WARSZAWIE

Fragment przemówienia do młodzieży Gimnazjum im. Ignacego Jana Paderewskiego, wygłoszonego przez artystę 25 listopada 1924 roku:

Urodziliście się w narodzie, który jak żaden może inny naród, sowiec od natury obdarzony jest w zdolności, w talenty, w lotność umysłu, w sprawność inteligencji. Urodziliście się jednak w narodzie, który znowu jak żaden inny, zaprzeczał to, co mu jest dane z natury. Przez kilkadziesiąt lat wpatrując się nie bez troski w przyczyny tego fenomenu,

przyszedłem do przekonania, że nic innego jak tylko brak instynktu pracy staje Polakom na przeszkodzie do tego, by być przodującym na świecie społeczeństwem. Tylko bowiem praca zamienia zdolności w umiejętność. Pamiętajcie o tym, że nie zdolności, lecz umiejętność tworzy cywilizację.

Jan DOMINIKOWSKI

Piękny głos – piękny człowiek

Maestra Teresa Żylis-Gara (23 stycznia 1930 – 28 sierpnia 2021)

„Wszyscy byliśmy oczarowani piękną, anielską barwą jej głosu, skromnością i jakby pełną słonecznego ciepła wewnętrzną radością Tereni” – tak wspominał ją po latach (w 1991 roku), również nieżyjący już dziś, wybitny baryton Opery Krakowskiej a potem pedagog krakowskiej Akademii Muzycznej, Adam Szybowski, wówczas, w roku 1956 – jej partner sceniczny i świadek Jej debiutu na deskach tej sceny w *Halce* Stanisława Moniuszki.

Urodziła się 23 stycznia 1930 roku w Landwarowie, niewielkim miasteczku leżącym w cieniu pałacu wzniesionego przez hrabiów Tyszkiewiczów i neogotyckiego kościoła, również przez Tyszkiewiczów ufundowanego. Jej rodzina była typowo polska, kresowa, a ze strony ojca, Franciszka Żylisa, urzędnika kolei państwowych (sądząc z brzmienia nazwiska – z jakimiś zapewne odległymi, korzeniami litewskimi). Mama, Jadwiga prowadziła dom i wychowywała pięcioro dzieci, wśród których mała Terenia była najmłodsza.

W 1946 roku Żylisowie przybyli do Łodzi, „repatriowani”, wyrzuceni i wyrwani z domu musieli rozpocząć nowe życie w nowej rzeczywistości fabrycznego, „czerwonego” miasta. Wilno i umiłowanie Ojczyzny przywieźli jednak ze sobą, w sercach, podobnie jak wiarę i światopogląd. Niszą, która pozwalała ukryć się większości kresowiaków o naturach patriotycznych i wrażliwych w realiach totalitarnego ustroju była zazwyczaj jakaś dziedzina sztuki. Szesnastoletnia Terenia zdecydowała, że chce się poświęcić śpiewaniu, które już w Landwarowie sprawiało jej wiele radości. Poza śpiewami w gronie rodzinnym z okazji uroczystości i świąt występowała przecież jeszcze przed przybyciem do Łodzi w chórze kościoła pw. Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny w Landwarowie (dla którego po latach, już jako światowej sławy primadonna, w roku 2004 ufunduje organy).

W Łodzi, po skończeniu średniej szkoły muzycznej studiowała w ówczesnej Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej (dziś Akademii Muzycznej) w klasie wokalne śpiewaczki Olgi Olginy, sławnego sopranu liryczno-koloraturowego. Maestra Żylis-Gara zawsze mówiła z wielką wdzięcznością o swojej pani profesor.

Olga Olgina – solistka przedwojennej Opery Wileńskiej (urodzona w 1904 roku córka polskiego generała służącego w armii rosyjskiej, Feliksa Józefowicza), wykształcona w Petersburskim Konserwatorium Muzycznym początkowo była niezwykle utalentowaną pianistką. Jednak jej pasją był śpiew i pierwsze lekcje pobierała u swojej matki-śpiewaczki, Olgi z domu Stiepow (to od imienia matki urobiła swój sceniczny pseudonim – Olga Olgina). Jej debiut wokalny miał miejsce w partii Violetty w *Traviacie* Verdiego w Operze Wileńskiej w 1922 roku. Śpiewała potem do wybuchu wojny w operach Wrocławia, Warszawy, Poznania, Wiednia i Londynu, często w towarzystwie ówczesnych sław śpiewaczych, z Janem Kiepurą na czele. W czasie okupacji mieszkała w Wilnie, organizowała tajne koncerty i współpracowała z Armią Krajową. Wojna rozdzieliła ją z mężem, rotmistrzem kawalerii, Zygmunt Mackiewiczem (poślubionym w roku 1936, który trafił do obozu jenieckiego a po wojnie dołączył do emigracji londyńskiej) i w roku 1945 osiadła w Łodzi podejmując pracę pedagogiczną w Łódzkim Konserwatorium.

Tak więc Terenia Żylisówna studiuje w klasie Olgi Olginy, gdzie jej koleżankami są m.in. Teresa Wojtaszkówna (potem Wojtaszek-Kubiak, sopranistka, która również zrobiła wielką, międzynarodową karierę wokalną) i Wiesława Frejmanówna (alt, potem lubiana wokalistka i piosenkarka,

w *Madame Butterfly* Pucciniego i w *Opowieściach Hoffmanna* Offenbacha.

Wreszcie nastąpił przełom: w roku 1960 w Międzynarodowym Konkursie Muzycznym Radia Bawarskiego ARD w Monachium (ogromna niemiecka sieć radiowa założona w 1950 r.), zajęła trzecie miej-



Maestra Teresa Żylis-Gara (1930-2021), fot. Christian Steiner (ze zbiorów autora)

wiele nagrywająca z orkiestrą Henryka Debicha). W żywej pamięci rodziny piszącego te słowa pozostały odwiedziny rozśpiewanych dziewcząt w zgierskim domu Wiesi Frejmanówny.

W 1953 roku na Ogólnopolskim Konkursie Młodych Wokalistów w Warszawie uzyskała pierwszą nagrodę, jednak to „nie pchnęło” jej kariery do przodu. W rozmowach prywatnych z żalem wspominała ówczesne „zarzuty” o brak górnych dźwięków w głosie, i że od ówczesnego dyrektora opery łódzkiej usłyszała, że ma „za mały głos na operę, niech spróbuje szczęścia w repertuarze oratoryjnym”.

W tym czasie Teresa Żylisówna zakochuje się w przystojnym inżynierze-energetyku, absolwencie Politechniki Łódzkiej, Jerzym Garze. Młodzi pobierają się w 1954 roku a rok później na świat przychodzi Jerzy-junior, Jerzyk, jak mówiła o synku.

W tym samym 1954 roku została zatrudniona jako solistka Filharmonii Krakowskiej a w 1956 zaproponowano Jej zaśpiewanie roli Halki w operze Stanisława Moniuszki. To był ten upragniony, długo wyczekiwany, debiut operowy. W Operze Krakowskiej poza *Halką* zaśpiewała jeszcze

nych artykułów w prasie; był to, jak sama mówiła, punkt zwrotny Jej kariery. Następnie związała się kontraktem z jednym z najwspanialszych operowych teatrów niemieckich – Deutsche Oper am Rhein w Düsseldorfie, występując równocześnie gościnnie we wszystkich największych teatrach Europy.

W 1968 roku wystąpiła ponownie jako najlepsza w Europie Donna Elvira na Festiwalu Mozartowskim w Salzburgu, gdzie na życzenie szefa festiwalu, wielkiego Herberta von Karajana zastąpiła Montserrat Caballé. Von Karajan zaproponował jej natychmiast współpracę w kilku rolach z repertuaru wagnerowskiego. Wtedy, na początkowym etapie kariery, kiedy jej głos był *par excellence* liryczny, mądrze odmówiła ówczesnemu bogu batuty, choć potem na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych włączyła do repertuaru spintowe partie wagnerowskie: Elżbietę w *Tannhäuserze*, Elżę w *Lohengrinie* i Zyglinę w *Walkirii*.

Niestety, wraz z rozwijającą się karierą pojawiają się problemy rodzinne. Jak powiedziała w jednym z wywiadów (dla Helen C. Smith z „The Atlanta Constitution”, 1974 r.) wkrótce okazało się, iż „niemożliwością jest być jednocześnie żoną, matką i artystką o międzynarodowej sławie”. I dalej: „To jest coś niezwykłego mieć talent, trzeba jednak udźwignąć zań odpowiedzialność. Wierzę, że mój syn zrozumie mnie kiedyś, kiedy będzie dojrzały. Widzę, że teraz jest nieszczęśliwy – i to jest bolesne”.

Musiła wybrać. Wybrała sztukę. I – jak mówiła – wiedziała, że musi tak wybrać. Jakkolwiek to dramatycznie przewrotnie w tym miejscu nie zabrzmi – cały świat jest jej za to wdzięczny. Z drugiej strony jest to prawdziwie grecki dramat: wybór pomiędzy własnym szczęściem rodzinnym a świętym posłannictwem artysty, obdarzonego nieprzeciętnym talentem. Idealiści to pojmą, pragmatycy nigdy.

Trudno nie przywołać w tym miejscu przypowieści o talentach, zapisanej przez Św. Mateusza (25, 14-30). Są to słowa Chrystusa o bardzo stanowczej konkluzji. Sługa wierny, który pomnożył otrzymane dobra dostaje nagrodę i „wchodzi do radości swego pana”. Sługa nieużyteczny i gnuśny, który zawiódł zaufanie pana, obdarzającego go i oczekującego pomnożenia dobra – zostaje ukarany. Wydaje się, iż przesłanie tej właśnie przypowieści Chrystusa – Teresa Żylis-Gara uczyniła mottem swojego życia.

Kiedy mały Jerzyk miał 6 lat była zmuszona zostawić go pod troskliwą opieką babci i zamieszkała na stałe w Niemczech. Mąż stracił żonę a syn matkę; ona – obu naraz. Było to poddanie się z dramatyczną rezygnacją przeznaczeniu, niczym scena z *Madame Butterfly* Pucciniego, w której rolę Cio-cio-san tak niezmiennie pięknie śpiewała. W wywiadach i rozmowach prywatnych wielokrotnie wspominała o rozdarciu i bólu niespełnionego macierzyństwa, o świadomości faktycznego osierocenia syna, który ciężko znosił nieobecność mamy w wieku, kiedy matka dziecku jest tak potrzebna. Mówiła o ranie w swoim sercu i o gorczy w sercu dorastającego syna. W jednym z wywiadów radiowych wspominała ból, gdy już jako nastolatek, odwiedzający w Niemczech nieobecną w jego życiu matkę, nie pozwala jej się przytulić. „Było bardzo ciężko” – powiedziała po latach.

Jej koronna partia – Donna Elvira w mozartowskim *Don Giovannim* – niesie ją przez cały świat: w grudniu 1968 roku

następuje Jej amerykański debiut – w San Francisco Opera. Martin Bernheimer w artykule zatytułowanym *Wszehobecna Elvira w San Francisco* („Los Angeles Times”, 21 marca 1969 r.) napisał wtedy: „Teresa Żylis-Gara zaśpiewała Donnę Elvirę tak, że z łatwością wytrzymuje porównanie z ostatnimi świetnymi wykonawczyniami tej trudnej roli – Seną Jurinac i Elisabeth Schwarzkopf”. Indagowana przez krytyka o partie koloratury artystka odparła, iż „koloratury się nie lęka, lecz po prostu unika partii stricte <czwierkanych>” (trudno oczekiwać, by późniejsza odtwórczyni takich pełnokrwistych, namiętnych i tragicznych heroin jak Toska, Mimi, Desdemona, Violetta, Amelia, Tatiana czy Cio-cio-san skłaniała się ku partiom, w których artystyczna, wirtuozowska forma dominuje nad treścią). W tym samym wywiadzie artystka podzieliła się swoją strategią zawodową, która – jak się zdaje – w dużym stopniu pozwoliła jej z rozumą i mądrością zbudować trwającą trzy dekady pozycję jednej z czołowych sopranistek epoki: „Ważne jest, aby być ostrożnym, nie iść w rozwoju zbyt szybko do przodu i być zdolnym odrzucać oferty ról, które mogą być zbyt ryzykowne”.

Trudno o lepsze motto życiowe dla młodych wokalistów, przyjmujących karłowate, przerastające ich aktualne możliwości, partie operowe, których nieugruntowane głosy zbyt często padają ofiarą nacisków dyrektorów oper, studiów nagrań i własnych wybujałych ambicji i emocji. Maestra wielokrotnie powtarzała swoim uczniom, iż śpiewakowi „nigdy nie wolno się spieszyć”, bo ambicje i emocje w sztukach aktorskiej i śpiewaczej są ich istotą, ale „muszą być trzymane na wodzy i ciągle pod pełną kontrolą”.

Wreszcie nasza rodaczka wspierała się na Mount Everest sztuki operowej: jej sensoryjny debiut w Metropolitan Opera w Nowym Yorku miał miejsce w 1968 roku w partii i roli – a jakże! – Donny Elviry w mozartowskim *Don Giovannim*. Obok Niej na scenie stali wtedy m. in. Cesare Siepi (Giovanni) i Martina Arroyo (Donna Anna). Zachwycony jej głosem dyrektor Rudolf Bing w roku 1969 zaoferował Jej stały kontrakt z MET. Zaczęła od dwóch innych oper Mozarta (*Zaczarowanego fletu* i *Wesela Figara*), poza tym miała też śpiewać rolę Agaty w *Wolnym Strzelcu* Webera, ale odmówiła, zwierając się prasie, że „partia ta jest dla niej zbyt jednowymiarowa” i że „nie widzi się w roli typowo chłodnej niemieckiej dziewczyny” (Martin Bernheimer, „Los Angeles Times”, 21 marca 1969 r.).

Po pierwszych sukcesach przyszły następne: w czasie pracy w MET pomiędzy rokiem 1968 a 1984 wystąpiła w 233 przedstawieniach Metropolitan Opera w dwudziestu różnych partiach operowych, jako Pamina (*Zaczarowany flet* Mozarta), Hrabina Almaziva (*Wesele Figara* Mozarta), Amelia (*Bal Maskowy* Verdiego), Cio-cio-san (*Madame Butterfly* Pucciniego), Desdemona (*Otello* Verdiego), Elżbieta (*Tannhäuser* Wagnera), Elsa (*Lohengrin* Wagnera), Fiordiligi (*Cosi fan tutte* Mozarta), Leonora (*Trubadur* Verdiego), Liù (*Turandot* Pucciniego), Małgorzata (*Faust* Gounoda), Mimi (*Cyganeria* Pucciniego), Octavian i Marszałkowa (*Kawaler srebrnej róży* Straussa), Tatiana (*Eugeniusz Oniegin* Czajkowskiego), Adriana (*Adriana Lecouvreur* Cillei) i w tytułowych partiach w operach Pucciniego: *Siostra Angelica*, *Tosca* i *Manon Lescaut*. W *Manon* właśnie, publiczność MET oglądała Ją po raz ostatni na tej scenie 11 marca 1984 roku.

W 1970 roku debiutuje w londyńskiej Covent Garden jako Violetta w *Traviacie* Verdiego (w inscenizacji Luchino Viscontiego). „To z myślą o Teresie Verdi napisał swą operę” – powie po latach słynny dyrygent Oliviero de Fabritiis w prywatnej rozmowie z Wiesławem Ochmanem. Słynny był jej debiut w *Otelli* Verdiego w 1972 roku. Rola Desdemony była Jej kolejnym wielkim sukcesem. Ellen Pfeiffer („The Boston Globe”) po przedstawieniu *Otella* w tym mieście (produkcja MET) napisała, iż Teresa Żylis-Gara była jako Desdemona „uduchowioną, dojrzałą wewnętrznie

młoda kobieta, zamiast – jak się zwykło ją grać – podlotkiem, mdlejącym fiołkiem. Jej głos był piękny, o pełnym wolenie, z oczekiwaną w tej roli klarownością i elastycznością”. Maestra kochała tę rolę. Zapisano jej słowa w innym, przywołanym już powyżej, niezwykle intymnym w wymowie wywiadzie, charakteryzujące jej osobowość i wrażliwość: „Jestem bardzo emocjonalną i sentymentalną osobą i kiedy gram, próbuję interpretować rolę jakby to dotyczyło mnie samej osobiście. Chcę być bardzo realna, bardzo ludzka”. (Helen C. Smith, „The Atlanta Constitution”, 1974 r.).

W 1976 roku wystąpiła w MET w innej pamiętnej, prowadzonej przez Jamesa Levine’a, inscenizacji *Kawalera srebrnej róży* Richarda Straussa, już w partii Marszałkowej, mając u boku między innymi Tatiąę Troyanos i Luciano Pavarottiego. Pomiedzy latami 1976 a 1980 w każdym sezonie w Jej koronnych rolach mogła Ją oglądać publiczność londyńskiego Covent Garden Opera.

Teresa Żylis-Gara wzięła też udział w dwu ważnych wydarzeniach w MET: wielkiej gali pożegnalnej Rudolfa Binga w kwietniu 1972 roku i jubileuszu z okazji dwudziestopięciolecia pracy wybitnego tenora Carlo Bergonziego, w grudniu 1981 roku.

Dyrektor Metropolitan Opera, Rudolf Bing, po dwudziestu dwóch latach pracy odchodził na emeryturę. Z tej okazji zorganizowano galę operową, która składała się z pojedynczych występów zaproszonych przez Binga artystów, wykonujących duety i arie z różnych oper w wersji koncertowej, acz w prawdziwie pałacowej, barokowej scenografii sceny. Teresa Żylis-Gara zaśpiewała wraz z Franco Corellim przepiękny duet z *Otella* Giuseppe Verdiego (rejestracja video dostępna na youtube, ponad 120 tysięcy wyświetleń). Jeden z czołowych amerykańskich krytyków muzycznych (Paul Hume z „Washington Post”) tak opisał występ tej pary: „Corelli dobrze brzmiał w duecie miłosnym z *Otella*, w roli, której zwykle – i mądrze – się nie podejmuje. Lecz w towarzystwie znakomitej Teresy Żylis-Gary, jednego z najlepszych nabytków Binga, z łatwością poradził sobie z tą słynną sceną”.

Z kolei na jubileuszowej gali Carlo Bergonziego (dla porównania: Bergonzi w ciągu 25 lat angażu w MET zaśpiewał 246 przedstawień występując w 21 tytułach operowych) Teresa Żylis-Gara wystąpiła w scenach z trzeciego aktu *Balu maskowego* Verdiego, w towarzystwie Luciano Pavarottiego i Louisa Quilico (dyrygował James Levine), zbierając entuzjastyczne recenzje.

Maestra śpiewała w Metropolitan Opera w Nowym Jorku przez szesnaście sezonów, śpiewała tu najdłużej z polskich śpiewaków epoki powojennej, aż do 1984 roku, po czym postanowiła poświęcić więcej czasu publiczności europejskich scen operowych: Berlina, Hamburga, Monachium, La Scali, Covent Garden w Londynie i Staatoper w Wiedniu, tym bardziej, iż już od roku 1980 przez dużą część roku mieszkała w swoim pięknym apartamencie w Monaco.

Była także niezwykle wszechstronnym muzykiem, wykonywała utwory wokalne od barokowych oratoriów i oper Monteverdiego (*Koronacja Poppei*), poprzez włoskie belcanto, weryzm i muzykę Wagnera aż po kompozycje współczesne Pendereckiego (*Pasja według Św. Łukasza*, 1985 r.). Nie można pominąć jej ogromnego repertuaru pieśniarskiego obejmującego pieśni kompozytorów polskich (Chopin, Moniuszko, Karłowicz, Szymanowski, Paderewski), niemieckich (Schubert, Schumann), austriackich (Mahler, Wolff, Strauss), rosyjskich (Czajkowski, Rimski-Korsakow) i francuskich (Massenet, Fauré, Poulenc).

W swojej karierze stawała na deskach scen operowych z największymi gwiazdami epoki, spośród których ogromnej liczby trzeba wymienić tak słynne sopran i mezosopran, jak: Martina Arroyo, Montserrat Caballé, Fiorenza Cossotto, Ileana Cotrubas, Mirella Freni, Marilyn Horne, Gundula Janowitz, Catherine Malfitano, Anna Moffo, Birgit Nilsson, Leontyne Price, Renata Scotto, Teresa Stratas, Joan Sutherland, Renata Tebaldi czy Shirley Verrett.

Spośród wielkich tenorów Jej epoki śpiewali z nią między innymi: Carlo Bergonzi, José Carreras, Franco Corelli, Giuseppe Di Stefano, Plácido Domingo, Nicolai Gedda, James King, Alfredo Kraus, James McCracken, Wiesław Ochman, Luciano Pavarotti, Peter Schreier, Richard Tucker i Jon Vickers. Wśród barytonów i basów należy wymienić takie sławy, jak: Theo Adam, Renato Bruson, Justino Díaz, Ferruccio Furlanetto, Nicolai Ghiaurov, Tom Krause, Robert Merrill, Sherrill Milnes, Juan Pons, Hermann Prey, Louis Quilico, Ruggiero Raimondi, Mario Sereni, Cesare Siepi, czy Ingvar Wixell.

Teresa Żylis-Gara występowała w przedstawieniach prowadzonych przez najwybitniejszych dyrygentów, takich, jak: Kurt Herbert Adler, Maurizio Arena, Richard Bonyng, Karl Böhm, Carlo Felice Cillario, Oliviero De Fabritiis, Carlo Maria Giulini, Wolfgang Gönnenwein, Herbert von Karajan, Rudolf Kempe, James Levine, Zubin Mehta, Francesco Molinari-Pradelli, John Pritchard, Thomas Schippers czy Walter Taussig, dyrygujących w spektaklach i koncertach z Jej udziałem nie tylko orkiestrami wielkich teatrów operowych ale również orkiestrami Wiener Filharmoniker, Berliner Filharmoniker, London Philharmonic Orchestra czy Staatskapelle Dresden.

Reżyserów, których najbardziej ceniła, wymieniała zawsze tylko dwóch: Luchino Viscontiego, znanego m.in. z pamiętnej, „czarno-białej” inscenizacji *Traviaty* pokazywanej na większości scen operowych Europy i Franco Zeffirellego, który był niekwestionowanym królem reżyserów i scenografów w MET. Z innych „wielkich” współpracowała też (i prowadziła zażarte spory o kształt kreowanych postaci) z Jean-Pierre Ponellem.

Wiele nagrywała w tych doborowych obsadach, związana z czołowymi wytwórniami płytowymi, m.in. EMI, Deutsche Grammophon, Harmonia Mundi, Erato, DUX, Polskie Nagrania.

Jej słoneczny uśmiech zawsze z radością chwytały obiektywami swoich aparatów najwybitniejsi fotografowie-artysty tamtych czasów – Christian Steiner, Louis Méléon, Czesław Czapliński, Joseph F. Heffernan i Jack Mitchell, portretujący wielkich artystów tamtej epoki w tym gwiazdy MET – Callas, von Karajana, Leontyne Price, Pavarottiego czy Dominę. Steinerowi zawdzięczamy jedną z dwu najpiękniejszych fotografii Maestry jakie kiedykolwiek Jej zrobiono: czarno-biały intymny portret w słonecznym uśmiechu (spoza fragmentu wachlarza ze strusich piór, reprodukowany obok), oddający doskonale Jej słowiańską, polską urodę, zaś na innym Méléon uwiecznił Ją w kolorze (w manierze portretów Winterhaltera) w kostiumie Marszałkowej z inscenizacji *Kawalera srebrnej róży* Straussa.

W latach siedemdziesiątych Maestra Żylis-Gara, już opromieniona blaskiem międzynarodowej sławy (podobnie jak robiący światową karierę inni ambasadorowie polskiej sztuki – Wiesław Ochman i Konstanty Andrzej Kulka) była częstym gościem w polskich domach w czasie Świąt Bożego Narodzenia. Wszyscy słuchaliśmy kolęd w wykonaniu Maestry z towarzyszeniem chóru Stefana Stuligrosza „Poznańskie Słowiki”. Nagrania telewizyjnego dokonano we wnętrzach jednego z polskich dworów, był to prawdziwy promyk nadziei w szarym, peerelowskim świecie. Z tym nagraniem wiąże się pewna anegdota opowiadana przez Bogusława Kaczyńskiego (*si non è vero – è ben trovato!*) jak to Maestra, rozdając po nagraniu chłopcom z chóru fotografie z autografem, otrzymała w rewanżu od jednego z nich na pamiątkę – jego fotografię, starannie podpisaną...

To właśnie Bogusław Kaczyński, nieustrudzony promotor muzyki operowej, w tamtych czasach stale przypominał Maestrę (dla przeciwwagi ignorowania jej przez teatry operowe Polski Ludowej) polskiej publiczności, zapraszając Ją na organizowane przez siebie festiwale, do wywiadów i programów telewizyjnych.

Jest jeszcze jeden rys Jej osobowości: Maestra była niezwykle wrażliwa na piękno przyrody i innych dziedzin sztuki – architektury, malarstwa, rzeźby, literatury, poezji, teatru dramatycznego. Zachwycał Ją zrekonstruowany wygląd parku, elewacji i wnętrz łódzkiej Akademii Muzycznej, którą doskonale pamiętała z czasów studenckich. Oba Jej mieszkania, zarówno to w Monaco jak i to łódzkie, były urządzone z niezwykłym, wysublimowanym gustem, pełne dzieł sztuki i bukieatów kwiatów, które uwielbiała.

Po zakończeniu kariery scenicznej i estradowej bolesna rozłąka z rodzinną stopniowo ustaje a rany się zablizniają. Znaczną część sezonów spędza od 1980 roku w swoim mieszkaniu w Monaco. Jest stąd bliżej i szybciej do centrów kultury europejskiej, w których zaczyna prowadzić intensywną działalność pedagogiczną, jako uwielbiana przez studentów z całego świata Maestra. Wraca także do Łodzi – urządzając tu swoje drugie, polskie mieszkanie. Nastąpił upragniony przez wszystkich powrót na łono rodziny, do syna, siostrzenic i bratanic, wnuczek i wnuka.

Ostatnie dekady życia upływają Maestrze na intensywną pracę pedagogiczną w czasie licznych kursów mistrzowskich oraz zasiadaniu w jury czołowych konkursów wokalnych w całej Europie. W tym okresie wszystkie Jej sprawy zawodowe, organizację kursów i podróży a nierzadko i sprawy prywatne prowadzi z bezgranicznym oddaniem impresario i przyjaciel – nieoceniony Marek Miczulski. Pan Marek był też jej osobistym kierowcą i fotografem, utrwalającym z wielkim artystycznym talentem działalność Maestry w ostatnich dekadach Jej życia.

W uznaniu zasług dla jej osiągnięć artystycznych i dydaktycznych w 1999 roku nadano Jej tytuł profesora sztuk muzycznych, zaś w roku 2003 tytuł doktora *honoris causa* przyznał Jej Senat Akademii Muzycznej we Wrocławiu. W uznaniu zasług dla kultury i sztuki odznaczono Ją w roku 2011 Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski, a od Republiki Francuskiej otrzymała w roku 2012 Order Oficerski Legii Honorowej.

W 2016 roku Jej macierzysta łódzka Akademia Muzyczna przyznała Maestrze tytuł doktora *honoris causa*.

Wszędzie i zawsze podkreślała swoje polskie pochodzenie. We wszystkich wywiadach pilnowała aby w nagłówku było podkreślone: *the Polish soprano Teresa Żylis-Gara*. Po Jej śmierci wszystkie światowe agencje informacyjne i prasowe opublikowały wyjątkowo obszerne biogramy, przypominające Jej długą i światowego wymiaru karierę. Całostronnicowy, wnikliwy artykuł w „New York Timesie” z 11 września 2021 roku napisał nowojorski krytyk muzyczny Anthony Tommasini. Czytamy w nim: „Zmarła Teresa Żylis-Gara, polska sopranistka wyróżniająca się aksamitnym głosem, imponującą wszechstronnością i urzekającą prezencją sceniczną. Do trwającej trzy dekady międzynarodowej kariery zaliczyć również należy jej występy w latach siedemdziesiątych w Metropolitan Opera”.

W 2009 roku, w wywiadzie dla „Opera News” pytana, czy kiedykolwiek zamierza pożegnać się z operą, zapewniła, że „to nigdy się nie wydarzy - światła sceny nie przegasają nawet na moment, odkąd przekazuję moim utalentowanym uczniom całą swoją artystyczną duszę, moją wiedzę i moje doświadczenie”.

Uroczystości pogrzebowe wielkiej Artystki i wielkiej Polki rozpoczęły się 10 września 2021 roku uroczystą mszą świętą w łódzkiej bazylice archikatedralnej pw. Św. Stanisława Kostki, po czym złożono Jej prochy w alei zasłużonych na cmentarzu na Dołach. Żegnali Ją przedstawiciele władz państwowych i miejskich, Akademii Muzycznej, rzesze wielbicieli Jej sztuki oraz wdzięczni uczniowie. Odeszła do wieczności wielka, wybitna artystka, ale także człowiek o wielkim sercu i pięknej duszy. Nie mówimy Jej – żegnaj, ale – do zobaczenia...!

Jan Dominikowski

Alicja GÓRSKA

Łódź filmowa oczami twórców zagranicznych, czyli o światowym kinie realizowanym w Łodzi

Wykorzystywanie łódzkich przestrzeni do realizacji filmów polskich to sprawa oczywista, a wylistowanie wszystkich produkcji, które tu powstały, byłoby najprawdopodobniej niemożliwe (choć warto śledzić bazę danych Łódź Film Commission¹, która dokumentuje działania ze swojej strony od 2016 roku). Nieprzerwane funkcjonowanie części budynków w oryginalnym kształcie, różnorodność architektoniczna oraz liczne kontrasty (odrestaurowane kamienice versus zapomniane podwórka) inspirują zarówno młodych studentów lokalnej filmówki, jak i doświadczonych realizatorów. Okazuje się jednak, że filmowy potencjał miasta widzą nie tylko Polacy, ale również twórcy z zagranicy. W jakich filmach spoza rodzimej kinematografii znajdziemy ujęcia z Łodzi? Poniższa lista, choć nie wyczerpuje przykładów międzynarodowej „kariery” niegdysiejszej stolicy polskiego przemysłu włókienniczego na wielkim ekranie, stanowi względnie przekrojowy przegląd różnorodnych motywacji przyświecających realizacji współczesnych filmowych projektów na terenie tej pofabrycznej metropolii.

„Inland Empire”, 2006, reż. David Lynch

Aktorka przejmując osobowość swojej postaci w filmie. Z czasem świat, w którym żyje, staje się przerażający i surrealistyczny².

„Inland Empire” to jedna z najgłośniejszych, z uwagi na status jej reżysera, zagranicznych produkcji realizowanych w Łodzi. David Lynch słynie z ekscentryzmu i nietuzinkowego podejścia do kina. Nie inaczej zresztą rozpoczęła się jego przygoda z kręceniem filmu w Łodzi. Wszystko zaczęło się w 2000 roku, kiedy Lynch pozytywnie odpowiedział na zaproszenie do miasta od przedstawicieli Camerimage. Jak sam później mówił: (...) *pewnego dnia pojawiłem się w Łodzi i błyskawicznie zakochałem się w tym mieście. Piękni ludzie, wspaniałe zimowe światło, mgła, fabryki, wszystko to sprawiło, że w 2000 roku zacząłem w mojej wyobraźni kielkować pomysł, że można by tu zrobić film*³.

Pierwsze przymiarki Lynch zaczął robić w 2003 roku podczas kolejnej wizyty na Camerimage. Nakręcił wtedy etiudę z Karoliną Gruszką i Krzysztofem Majchrzakiem – jak się później okazało, był to fragment ogromnego projektu „Inland Empire”. Cały film nie powstał w sposób ciągły, lecz epizodyczny. Zamiast scenariusza aktorzy dysponowali jedynie ogólnym szkicem. Ostatecznie w produkcji zagrały takie gwiazdy, jak Jeremy Irons czy Laura Dern. Finalna wersja, trwająca prawie 3 godziny, miała premierę w 2006 roku na festiwalu filmowym w Wenecji. Surrealistyczna wizja Łodzi Lyncha, z zaburzoną perspektywą niczym z koszmarnego snu, nie spotkała się niestety z ogólnym uznaniem.

„House” („Dom”), 2008, reż. Robby Henson

Bohaterowie filmu, dwie pary prześladowane przez maniackalnego mordercę, znajdując schronienie w opuszczonym domu na uboczu miasta. Ich zadanie jest proste, uciec z życia przed mordercą. Nie będzie to jednak takie łatwe, gdyż ten z pozoru stary opuszczony dom zamieszkują niezwykle właściciele kryjący straszną tajemnicę⁴.

„House” to tak naprawdę drugi film Robby’ego Hensona zrealizowany w Łodzi. Pierwszym był „Thr3e” z 2006 roku. Do zestawienia zagranicznych produkcji realizowanych w Łodzi wybrałam jednak nowszy obraz ze względu na kilka związków z nim ciekawostek.



Na planie filmu „Inland Empire”, 2006, od lewej: Jeremy Irons, David Lynch, Harry Dean Stanton; arch.filmweb.pl

Po pierwsze, akcja filmu toczy się w... Alabamie. Skąd wybór, by stan ten zagrały tereny w Polsce? Podobno to sami autorzy książki, na której oparty został scenariusz filmu, Ted Dekker i Frank Peretti, zaproponowali tę lokalizację po wizycie w Łodzi. Sprawa była o tyle nieskomplikowana, że większa część akcji „House” – jak zresztą sugeruje tytuł – rozgrywa się we wnętrzu, a przecież budynek o dowolnej architekturze może znajdować się w niemal każdym zakątku świata.

Przerażający dom na uboczu, do którego trafiają bohaterowie to Willa Szai Światłowskiego z Rudy Pabianickiej – dziś już „z”, ponieważ w 2008 roku (a więc dwa lata po realizacji filmu) budynek został przeniesiony do Skansenu Łódzkiej Architektury Drewnianej przy ul. Piotrkowskiej 282 w Łodzi. Od tamtego czasu przywrócono mu świetność z początku XX wieku, kiedy to faktycznie powstał. Zdażono w nim już nawet nakręcić kolejny film – polską „Hiszpankę” w reżyserii Łukasza Barczyka.

„Hahataim” („Poprzednie życie”), 2016, reż. Avi Nesher

Niemcy, druga połowa lat 70. Młoda izraelska sopranistka Sephi Milch odnosi swój

pierwszy międzynarodowy sukces. Został on jednak przesłonięty przez wysuwane przez pewną starszą panią oskarżenia dotyczące jej ojca, ocalałego z Holocaustu Żyda, który po wojnie rozpoczął nowe życie poza Europą. Po powrocie Sephi opowiada o tym swej siostrze, Nanie, zaangażowanej politycznie dziennikarce, która zaczyna rozdrapywać dawne rany, ażeby poznać prawdę na temat wydarzeń z enigmatycznej przeszłości ojca. Czy Baruch Milch jest ohydnym mordercą i oportunistą, który pozabawiał życia innych, żeby zachować swoje? Czy ocalałych z jednej z największych tragedii w historii ludzkości można w ogóle oceniać wedle kryteriów moralnych przyjętych przez ich dzieci i wnuki, które tych horrorów nie doświadczyły?⁵

Avi Nesher znany jest szerszej publiczności z tytułów takich, jak „Sekrety”, „Rytuał” czy „Podwójne wcielenie”. „Past Life” to film rozpoczynający trylogię izraelskiego reżysera poświęconą tematowi przeszłości. Łódź miała w nim rolę skromną i podyktowaną raczej względami organizacyjnymi i ekonomicznymi, niż zachwytem nad samym miastem. W filmie zagrała bowiem rolę Berlina. Zdjęcia realizowano między innymi w okolicach Starego Rynku.

„El último traje” („Ostatni garnitur”), 2017, reż. Pablo Solarz

Podczas II wojny światowej Abraham zostaje uratowany przez przyjaciela. Po siedemdziesięciu latach mężczyzna postanawia udać się do Polski, by odszukać swojego wybawcę⁶.

„Ostatni garnitur” to film zainspirowany prawdziwą historią. Choć przyjazd argentyńsko-hispańskiego zespołu filmowego do Łodzi można potraktować jako pochwałę lokalnego zorganizowania, to jednak wybór tego właśnie miasta jako lokacji realizacyjnej podyktowany był

przede wszystkim względami fabularnymi (akcja również dzieje się w Łodzi). Film kręcony był między innymi przy Piotrkowskiej 122. Do „Ostatniego garnituru” zaangażowano także polskich aktorów – Olę Bołądź oraz Jacka Lenartowicza.

„Music, War and Love” („Znajdę Cię”), 2019, reż. Martha Coolidge

Historia Rachel Rubin i Roberta Pułaskiego oraz łączącego ich wielkiego, romantycznego uczucia. Gdy ich poznajemy, uczą się w szkole muzycznej i marzą o występach w Carnegie Hall w Nowym Jorku. Wszystko obraca w niwecz wojna⁷.

Martha Coolidge to amerykańska reżyserka filmowa, którą spośród wszystkich wymienionych w tym tekście twórców, można w największym stopniu nazwać przedstawicielką mainstreamu. W portfolio posiada ponad 40 wyreżyserowanych produkcji filmowych i serialowych, w których grały gwiazdy z pierwszych stron gazet. Za „Historię Rose” z 1991 roku otrzymała nagrodę Independent Spirit. Była również nominowana do Emmy (za „Wschodzącą gwiazdę” z 1999 roku) i trzykrotnie do nagrody Amerykańskiej Gildii Reżyserów Filmowych (za „Wschodzącą gwiazdę”, „Gdyby ściany mogły mówić” z 2000 roku oraz „Amerykańską dziewczynkę” z roku 2009).

Wybór Łodzi na miejsce akcji „Znajdę Cię”, podobnie jak w przypadku „Ostatniego garnituru”, podyktowany był względami praktycznymi, a nie wynikał z podobnego Lynchowi zachwyty. Fabuła filmu rozpoczyna się bowiem w 1931 roku w Łodzi. Zdjęcia realizowano m.in. przy budynku Akademii Muzycznej przy ul. 1 Maja. W sumie ekipa spędziła w mieście miesiąc. W produkcji Coolidge zagrała cała plejada polskich aktorów – Małgorzata Kożuchowska, Weronika Rosati, Maciej Zakościelny, Jacek Braciak i inni. Muzykę do filmu napisał Jan A.P. Kaczmarek.

Łódź jako plan zdjęciowy zagranicznych filmów

W ostatnich latach daje się zaobserwować zwiększoną liczbę filmów realizowanych w Łodzi. Zdarzało się nawet, że w tym samym czasie miasto stawało się planem zdjęciowym dla kilku różnych projektów (stało się tak np. 28 października 2015, kiedy równocześnie kręcono „Powidoki”, „Znajdę Cię” i „Poprzednie życie”). Duża w tym z pewnością zasługa Łódzkiego Funduszu Filmowego i Łódź Film Commission. Działające od 2007 (ŁFF) i 2009 (ŁFC) projekty ułatwiły bowiem twórcom wyszukiwanie, organizowanie i finansowanie zdjęć w przestrzeni miejskiej. Pozostaje jedynie trzymać kciuki za równy owocny rozwój tych przedsięwzięć w przyszłości oraz mieć nadzieję, że popularność Łodzi wśród filmowców przełoży się na zainteresowanie nią na innych płaszczyznach. ■

¹ <https://bazadanych.lodzfilmcommission.pl/>

² Opisy filmów pochodzą ze strony filmweb.pl, <https://www.filmweb.pl/film/Inland+Empire-2006-216910> [dostęp: 10.09.2021]

³ „Inland Empir. Imperium w Łodzi”, <https://www.gala.pl/artikul/inland-empire-imperium-w-lodzi> [dostęp: 10.09.2021]

⁴ <https://www.filmweb.pl/film/House-2008-368308> [dostęp: 10.09.2021]

⁵ <https://www.filmweb.pl/film/Poprzednie+%C5%B-Cykie-2016-774601>

⁶ <https://www.filmweb.pl/film/Ostatni+garnitur-2017-787131>

⁷ <https://www.filmweb.pl/film/Znajd%C4%99+Ci-%C4%99-2019-756751>

Publicystyka Miszałskiego

Nakładem wydawnictwa „3S Media” ukazała się w serii Biblioteki Wolności książka Mariana Miszałskiego „Chamy i Żydy” w dzisiejszej Polsce. Stanowi ona zbiór felietonów publikowanych przez autora w minionej dekadzie na łamach tygodnika (obecnie dwutygodnika) „Najwyższy Czas”.

Przypomnijmy, że Miszałski jest łódzkim dziennikarzem, pisarzem i tłumaczem literatury francuskiej. Ma w dorobku poezję, opowiadania, powieści (m.in. *Wzlot przyspieszony*, *Stację Châtelet*), książki o tematyce politycznej (*Najnowsza spiskowa historia Polski*, *Żydowskie lobby polityczne w Polsce*). W swej publicystyce (a jego felietony zamieszczał też tygodnik „Niedziela”) nie mało uwagi poświęca problematyce współczesnych stosunków polsko-żydowskich, czy – jak kto woli – polsko-izraelskich. A temat ten stał się szczególnie aktualny w kontekście wysuwanych przez zagraniczne organizacje wobec państwa polskiego żądań i roszczeń, kulminujących w uchwaleniu przez senat USA kuriozalnej, bo przekreślającej dorobek światowego prawa cywilnego, „ustawy 447” dotyczącej „restytucji mienia” ofiar holocaustu – chodzi o mienie bezspadkowe, którego beneficjentem miałyby być owe organizacje. I właśnie sprawa uchwalenia tej ustawy jest dominującym wą-



kiem anonsowanej książki, której tytuł nawiązuje do głośnego artykułu Witolda Jedlickiego, opublikowanego na łamach paryskiej „Kultury” pod koniec 1962 roku a opisującego walki frakcyjne i podziały w łonie PZPR. Określenie „Chamy i Żydy” weszło potem do słownika politycznego i nie ma tylko charakteru historycznego.

Wspomniana ustawa stworzyła w stosunkach polsko-amerykańskich dwuznaczność, której się nie wyjaśnia. Dlaczego Kongres USA chce uznać żydowską zasadę „spadkobrania bezdziedzicznego” wobec Polski (apetyt strony żydowskiej urósł w międzyczasie z 65 miliardów do 300 miliardów dolarów), gdy nie uznaje tej zasady u siebie, w Ameryce? Czyżby wytłumaczenie związane było z zacytowanym poglądem amerykańskiego publicysty Pata Buchanana, że *Waszyngton to terytorium okupowane przez Izrael*?

Redefinicji wymagają, według Miszałskiego, stosunki polsko-izraelskie, gdyż wytworzyła się fałszywa sytuacja, w której władze Polski udają, że Izrael jest jednym z wielu normalnych, zagranicznych partnerów naszego kraju, nawet sojusznikiem, a takim być przestaje. Stosunki polsko-izraelskie nabrały ostrości już w roku 2011, kiedy stworzona została, jako organ rządu Izraela, agencja HEART, mająca wspierać zamiar wyłudzenia od

Polski wspomnianego majątku. I to mimo, iż w kraju nad Wisłą społeczność żydowska traktowana jest nadzwyczaj dobrze. Ledwie 9 gmin wyznaniowych żydowskich znajdujących się w Polsce, grupujących niespełna jeden tysiąc wyznawców (wielkość średniej parafii rzymsko-katolickiej) dostało już ponad dwa i pół tysiąca nieruchomości, a na rozpatrzenie czeka jeszcze drugie tyle wniosków. Notabene nad tą utajnioną procedurą nie ma żadnego nadzoru NIK, czy choćby w postaci interpelacji poselskich.

Oczywiście, poruszonych jest w książce wiele innych zagadnień, wśród nich suwerenność Polski, polityka Niemiec, strategia lewicy i jej walka z chrześcijaństwem, także wewnętrzne problemy ze zjednoczeniem lewicy polskiej (post-„chamy” i post-„Żydy”).

Autorowi bliskie są kwestie dotyczące kultury, uważa np., że rugowanie neomarksistów z obszaru kultury wymagałoby zredukowania do minimum dotacji państwowych i samorządowych na działania będące propagandą politycznej poprawności, a więc neomarksizmu właśnie.

A co z demokracją? Niegdyś ograniczona do sfery polityki, dzisiaj coraz śmielej wkracza na nowe obszary: nauki, sztuki, religii, moralności, rodziny. To stwarza wszystkim postrzeganym dotąd jako głupcy niewyobrażalne szanse, ich udział w każdej sferze życia rośnie!

Miszałski prowokuje, a wszystko po to, by czytelnika nie pozostawić obojętnym.

Janusz Janyst

BESTSELLERY CZYTELNICZE

Ranking sprzedaży książek

Ranking uzyskany w Księgarni Medycznej „Rema”, Łódź, ul. Piotrkowska 102 A

1. Zbigniew Rokita, *Kajś. Opowieść o Górnym Śląsku*, wydawnictwo Czarne, 2020;
2. Artur Nowak, Stanisław Obirek, *Gomora. Władza, strach i pieniądze w polskim Kościele*, Agora, 2021;
3. Adam Warszawski, Łódź. *Ucieczki z miasta. 41 wycieczek po woj. łódzkim i nie tylko!*, Bezdroża, 2021;
4. Magdalena Wolińska-Riedi, *Z Watykanu w świat. Tajemnice papieskich podróży*, Znak, 2021;
5. Dariusz Jędrasiak, Piotr Wawrzak, *Oj! Oj! Oj! To punk z miasta Łodzi...*, Człowiek i środowisko, 2021;
6. Jerzy Bralczyk, Michał Ogórek, *A bodaj Ci nóżka spuchła, czyli co nas śmieszyło i śmieszy*, Agora, 2021;
7. Anna Bimer, *Chciałem być piosenkarzem. Biografia Krzysztofa Krawczyka*, Rebis, 2021;
8. Yuval Noah Harari, *Sapiens. Od zwierząt do bogów*, Wydawnictwo Literackie, 2018;
9. Marcin Matczak, *Jak wychować rapera. Bezradnik*, Znak, 2021;
10. Benjamin Moser, Sontag. *Życie i twórczość*, Agora, 2021.

Janusz JANYST

Złot poetów

Tylko niektórzy lubią poezję, jak zauważyła Wisława Szymborska, ale piszących wiersze nie brakuje. 7 i 8 sierpnia odbył się w Centrum Kultury i Ekologii w Płochowie pod Łodzią ogólnopolski Złot Poetów. Impreza po raz siódmy (a pierwszy raz poza Łodzią) zorganizowana została z inicjatywy poetki Małgorzaty Skwarek-Gałęskiej – cenionej animatorki życia kulturalnego, prezes Łódzkiego Oddziału Związku Literatów Polskich. W tegorocznym zlocie uczestniczyło około pięćdziesięciorga autorów z różnych stron kraju – od Bałtyku po Tatry. Na wstępie prezes Skwarek-Gałęska stwierdziła:

– Spotykamy się w bardzo ciekawej okolicy. Niedaleko, w dworcu w Byszewach, bywał i tworzył Jarosław Iwaszkiewicz. Stąd pomysł, aby patronem zlotu uczynić tego pisarza i poetę. Pod jego egidą odbędzie się także Turniej Jednego Wiersza. Podałam już wcześniej Iwaszkiewiczowski cytat, który miał zainspirować chętnych do stanięcia w szranki: „Bo dawniejsi poeci widzieli nie tylko jedno drzewo. Widzieli zbiorowiska drzew, którym nic nie groziło, widzieli lasy, widzieli ogrody. Może już wkrótce nie będzie ogrodów”.

Złot rozpoczął się zajęciami warsztatowymi. Poeta Jerzy Jankowski, członek zarządu ZLP, prowadził warsztat literacki. Mówił o tym, czym, jego zdaniem, charakteryzuje się dobry wiersz. I warto główne myśli przytoczyć. Otóż jest to utwór spełniający pewne warunki, jest mową związaną, a wiązanie odbywa się na różnych zasadach. Ważny jest rytm, liczą się nawet akcenty. Dzisiaj nie są pożądane środki dopuszczalne dwieście lat temu. I nie chodzi o to, by współczesny wiersz był nierymowany. Rymowanie nie jest niczym złym. Bo rozpisanie prozy na wersy wcale nie czyni z tekstu wiersza. Ale mocno dyskwalifi-

kujące jest stosowanie rymów gramatycznych, tzw. częstochowskich. Niewątpliwie, dobry wiersz powinien mówić coś ważnego, nie można pisać o niczym. A tak się dzieje w wypadku chłamu postmodernistycznego, w którym słowotok próbuje się uatrakcyjnić np. jakimiś pojęciami antycznymi, czy tytułami filmów. Jeśli na stu czytelników dziewięćdziesięciu dziewięciu nie wie, o czym jest mowa, to jest to problem nie czytelników, lecz autora.

Dobry wiersz powinien wносить nową jakość w stosowanych środkach wyrazu artystycznego i spojrzeniu na opisywany problem, a więc w zakresie formy i treści. Powinien mieć napięcie, a złe, jeśli jest przegadany, niespójny, nudny. Ze sporym ryzykiem wiąże się podejmowanie tematów mocno wyeksploatowanych, takich jak miłość czy patriotyzm. Niestety, większość poetów nie pisze dobrych wierszy. Najczęściej utwory są wtórne w stosunku do tego, co powstało wcześniej. Mimowolne naśladownictwo najczęściej wynika z braku czytania – przekonywał Jankowski.

Odnosimy, że warsztat aktorki Katarzyny Żuk poświęcony był interpretacji tekstu poetyckiego. Prowadząca położyła nacisk na dwa parametry deklamacji: dynamikę (cicho – głośno) i tempo (wolno – szybko), zwróciła zarazem uwagę na dużą rolę pauz.

Warsztatem dykcji i emisji głosu kierowała poetka Joanna Babiarz, opierając się na dawkowanych stopniowo, coraz trudniejszych artykulacyjnie, tekstach.

Z kolei aktorzy teatru improwizacji Tadam zaproponowali ćwiczenia przysabiające do działań improwizowanych w relacjach z innymi, a więc wówczas, gdy zasadniczą rolę odgrywa reagowanie na bodźce przekazywane przez partnerów. To wszystko może się przydać w życiu co-

dziennym – wiadomo przecież, że nawet dyskusja polega nieraz na tym, że każdy mówi „swoje”, nie bacząc na kwestie wypowiedziane przed nim. Pokaz dużych umiejętności improwizatorskich dali aktorzy Tadam podczas wieczornego występu, tworząc ad hoc dowcipną narrację sceniczną wyprowadzaną z „podrzucanych” przez publiczność haseł.

Ale występów artystycznych było więcej, by wspomnieć choćby o piosenkach poetyckich z własnymi tekstami i własną muzyką, śpiewanych ciekawie z towarzyszeniem gitary przez Ryszarda Krauze (także w duecie z Małgorzatą Skwarek-Gałęską) a następnie przez Zbigniewa Żuka, który wzbudził jednocześnie uznanie wyśmakowaniem harmonijnym akompaniamentu, jak i wirtuozerią gry. Swobodne popisy literackie i muzyczne miały potem miejsce przy ognisku.

W tzw. międzyczasie rozegrany został wspomniany Turniej Jednego Wiersza, w którym wzięło udział około trzydzie-

ściorga autorów. Limit objętościowy utworu wynosił 20 wersów. Jury pod przewodnictwem Jerzego Jankowskiego główną nagrodę przyznało Barbarze Wrońskiej z Kielc za dziewięciowersową *Samsarę* – bardziej nawiązującą do buddyzmu niżli cytatu z Iwaszkiewiczowskich *Ogrodów* (werdykt więc wzbudził zdziwienie).

Drugiego dnia większość wybrała się na pieszą wycieczkę do położonego niezbyt daleko dworu w Byszewach, po niej zaś nastąpiła poetycka „wolna trybuna”, w ramach której każdy mógł coś własnego zaprezentować. Niektórzy czytali to, co znalazło się w wydanym z okazji Złotu almanachu. Ze sporym aplauzem przyjęto m.in. improwizowane przez ok. 20 minut, rymowane i pikantne „przekomarzanie się” Teresy Bachledy-Kominek z Zakopanego z Kazimierzem Kopystyńskim z Bełchatowa.

W sumie – poetyckie spotkanie okazało się ze wszech miar udane – inspirujące i integrujące.



Warsztat literacki. W środku Jerzy Jankowski, fot. J. Janyst

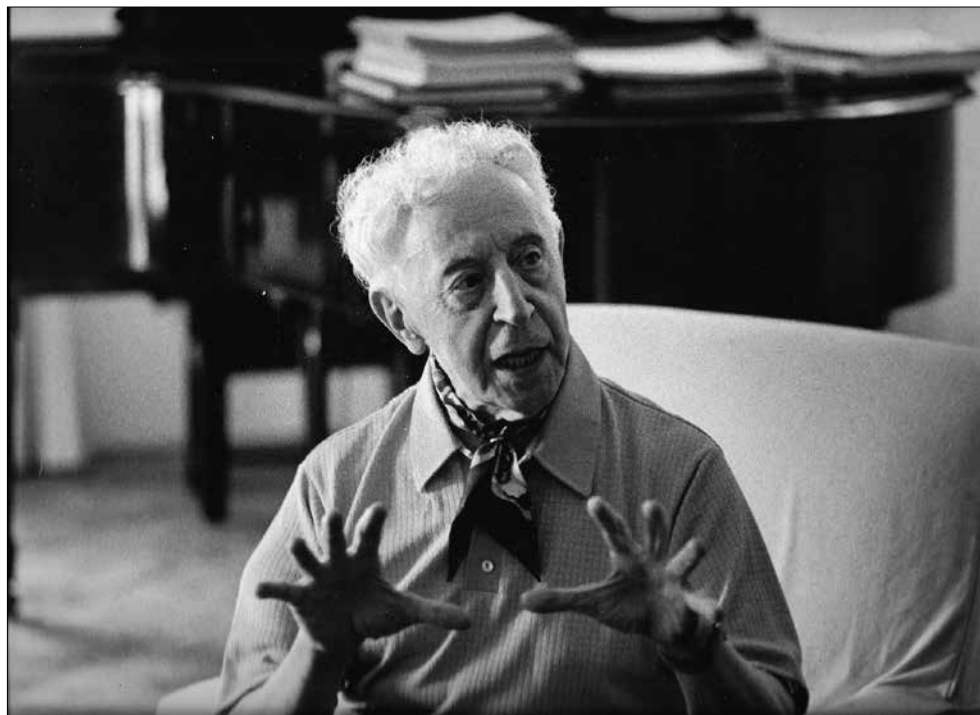
Portret Rubinsteina w Agra Art

Konkurs Chopinowski w Warszawie (X 2021) wyzwała w nas także wspomnienia o poprzednich konkursach, laureatach – ale też o wybitnych pianistach i gościach konkursu, do których należał Artur Rubinstein (1887-1982): artysta, pianista, chopinista (także brahmsista!), łodzianin z urodzenia, honorowy przewodniczący jury tego konkursu w 1960 roku. Poniżej tekst z katalogu domu aukcyjnego Agra Art; w ofercie aukcyjnej na 17 X 2021 znalazł się portret (fotografia czarnobiała) tego jednego z największych pianistów świata:

Na zdjęciu: Artur Rubinstein na wakacjach w Marbelli w Hiszpanii, w rezydencji „La Rueda” nad Morzem Śródziemnym. Rubinsteinowie kupili ten całoroczny parterowy dom w 1965 roku, bywali w nim w miesiącach letnich. Pani Nela Rubinsteinowa dobudowała na terenie posesji duże „studio” dla męża do pracy, żeby mógł ćwiczyć w spokoju, pisać etc. gdy było dużo domowników, goście, wnuki; przy „studio” była łazienka, dressing room, taras. Był tam fortepian Steinway (widoczny na zdjęciu), biurko do pracy – duży hiszpański stół, duża salonowa kanapa, fotele, szafa...

W czasie wojny i kilka lat po niej, w latach 1941-1954 Rubinsteinowie mieszkali głównie w Kalifornii: Brentwood, od 1948 w Beverly Hills. Gdy odzyskali dom w Paryżu (z trudnościami, okradziony) opuścili Kalifornię i zimą mieszkali zwykle w Nowym Jorku, zaś wiosną i jesienią w Paryżu – gdy miał chwile wolne od koncertowania. Latem wypoczywali w Marbelli. Nela organizowała i tu życie rodzinne, zapraszała gości; urządziła też na posesji ogród warzywny, była stałą klientką tamtejszych targów kupując świeże ryby, mięso czy owoce i przyrządzała z nich także polskie dania. Pani Ewa wspomina, że w upalnej Marbelli, bardzo często matka podawała na lunch zimne zsiadłe mleko z młodymi gotowanymi ziemniakami okraszonymi skwarkami. Uwielbiali to proste polskie danie.

Latem 1969 roku (na zdjęciu) Rubinstein był bardzo zajęty, gdyż był w trakcie pisania I tomu wspomnień. Znajdował jednak czas na granie, na rozmowy z rodziną, z gośćmi, na wywiady, gawędy i opowieści. Na zdjęciu siedzi w owym „studio”, gestykuluje i pokazuje w rozmowie



Portret Artura Rubinsteina, Marbella, fot. Ewa Rubinstein, papier, 28 x 35,5 cm, 1969.

z dziennikarzem jak dużą miał rozpiętość palców dłoni (obejmował 10 klawiszy). Mówił, jakie to szczęście, że z takimi dłońmi się urodził, tłumaczył jak układa dłonie na klawiaturze fortepianu etc.

Rubinstein był wielkim gawędziarzem, uwielbiał opowiadać, rozmawiać z ludźmi. Pani Ewa – autorka zdjęcia – wspominała,

że gdy ojciec znalazł się wśród gości mniej rozmownych i mniej interesujących, sam dużo opowiadał i nieźle się przy tym bawił.

Wojciech Stanisław Grochowalski
Prezes zarządu
Międzynarodowej Fundacji Muzycznej
im. A. Rubinsteina w Łodzi

Zwycięzcy konkursów

Do grona zwycięzców Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina w Warszawie – a wcześniej Międzynarodowego Konkursu dla Młodych Pianistów „Arthur Rubinstein in Memoriam” w Bydgoszczy – należą Yulianna Avdeeva (wygrała Konkurs Chopinowski w 2010 r.) i Rafał Blechacz – wygrał go w 2005 roku. Pianiści w obiektywie Juliusza Multarzyńskiego.



Yulianna Avdeeva, fot. Juliusz Multarzyński, 2006.



Rafał Blechacz, fot. Juliusz Multarzyński, 2008.

24-30

PAŹDZIERNIKA

VII Rubinstein
Piano Festival

2022

Janusz JANYST

Kokietek przypomniany

Wmieszczając się w Łódzkim Domu Kultury galerii Imaginarium można było obejrzeć wystawę malarstwa i rysunku Tadeusza Kokietka (1920-1982). To zapomniany trochę ostatnio, związany z Łodzią wybitny twórca uprawiający malarstwo realistyczne, świadomy kontynuator najlepszych tradycji europejskich w tej dziedzinie. Mimo, że działał w niezbyt korzystnym dla siebie okresie fascynacji awangardą, został doceniony nie tylko w Polsce.

Sukcesy zaczął odnosić w międzywojniu – w 1938 roku otrzymał nagrodę Ministerstwa Wyznań i Oświecenia Publicznego za obraz *Bitwa pod Machnowką*. Już wówczas utrzymywał się ze sztuki, malując m.in. portrety na prywatne zamówienia łódzkich fabrykantów. Po wojnie został członkiem ZPAP, wiele prac sprzedawał w salonach DESA, jego obrazy znalazły się w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, w urzędach państwowych oraz licznych kolekcjach prywatnych w kraju i za granicą. Malował z łatwością i dużo. Liczba jego prac nie jest znana, niewykluczone, że sięga kilku tysięcy.

Niezmiernie interesujące wydaje się to, iż Tadeusz Kokietek nie studiował malarstwa – był samoukiem. Mimo to jego dorobek artystyczny przewyższył rangą efekty działalności wielu malarzy wyedukowanych w akademiach sztuk pięknych (także dokonania niejednego nauczającego tamże). O jego znaczeniu zdecydowały niekwestionowany talent, twórcza pasja i konsekwentne samodoskonalenie się. Czuł się jednakowo dobrze w pracy nad

obrazami olejnymi, akwarelami, rysunkami. Odznaczał się przyrodzoną umiejętnością rysowania, wyobraźnią kolorystyczną, panowaniem nad perspektywą i niezawodnym zmysłem kompozycyjnym. Ze względu na treść jego dzieł nazywa się go „malarzem historii Polski” – określenie to stało się też tytułem wspomnianej wystawy, notabene pierwszej prezentacji twórczości Kokietka od prawie 40 lat.

Artysta z zamiłowaniem malował sceny batalistyczne ilustrujące wojny toczzone w minionych stuleciach. Inspiracją stały się m.in. powieści Henryka Sienkiewicza, o czym przypomniła obecna na wernisażu córka malarza, Monika Kokietek-Cholewińska. Odwoływał się również do utworów literackich Żeromskiego (cykl *Wiatr od morza*) czy Cervantesa (cykl o Don Kichocie). Na wystawie duże wrażenie zrobiły takie obrazy olejne, jak: *Bitwa o turecki sztandar*, *Potyczka ze Szwedami*, *Bitwa pod Wiedniem* czy wykonana z zastosowaniem sepii na papierze i dotycząca późniejszego okresu historycznego *Szarża 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich pod Młocinami*. Są to dzieła niezwykle dynamiczne, wspaniale pokazujące m.in. konie w różnych fazach ruchu. Malowanie koni jest, jak wiadomo, zadaniem trudnym, w tym wypadku mamy do czynienia z pełnym poletu nawiązaniem do twórczości Kossaków, Piotra Michałowskiego, Józefa Brandta. Urzekające okazały się ponadto akwarele, w tym sceny rodzajowe (*Przed polowaniem*, *Polowanie na rysia* – też z końmi) oraz pejzaże, np. *Sosny*, *Pejzaż leśny*.



Tadeusz Kokietek, „Bitwa pod Wiedniem”, olej na płótnie, 1973 r.

W technice akwareli, wykluczającej w procesie twórczym dokonywanie poprawek, utrzymane zostały ponadto martwe natury z kwiatami a także kilka portretów – ojca Edmunda, żony Zofii i córki Moniki – świetnych z uwagi na malarskie niuanse oraz oddanie osobowości postaci.

Dla rodzinnego miasta artysty nie bez znaczenie jest namalowany farbami olejnymi w 1975 roku (z konieczności statyczny) obraz pt. *Nadanie praw miejskich Łodzi przez Władysława Jagiełłę na zamku w Przedborzu*, wypożyczony na wystawę przez Urząd Wojewódzki w Łodzi. Inne prace pocho-

dziły głównie ze zbiorów Moniki Kokietek-Cholewińskiej (m.in. rysunki ołówkiem i tuszem przedstawiające fragmenty uzbrojenia), kolekcji Witolda Ajnenkiela a także zasobów Rynku Sztuki Sp. z o.o. Obrazów znajdujących się w posiadaniu Urzędu Miasta nie udało się organizatorom pozyskać, ponoć się zawieruszyły (?).

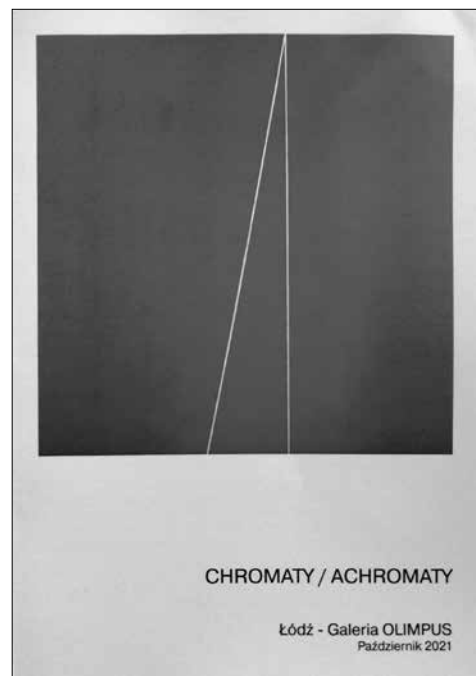
Prezentującej kilkadziesiąt prac wystawie, której kuratorką była Magdalena Świątczak, towarzyszył starannie wydany katalog z esejem Moniki Nowakowskiej. Ekspozycja cieszyła się sporym zainteresowaniem miłośników sztuki. ■

Wystawa obrazów Andrzeja Gieragi

W Galerii Olympus w Łodzi (Al. Kościuszki 24) w październiku 2021 roku otwarta zostanie wystawa obrazów prof. Andrzeja Gieragi (ur. 1934). Artysta – malarz, grafik, pedagog – znany jest doskonale czytelnikom „Kultury i Biznesu”, także często gości na tych łamach. W ostatnim czasie prof. Gieraga spędził kilka miesięcy „w łóżku” złożony chorobą, po wyzdrowieniu przystąpił z zapałem do pracy i po kilku miesiącach pokazuje oto nowe prace. Obrazy jego (abstrakcje geometryczne) sprzedają się znakomicie, można rzec „na pniu” i osiągają obecnie na aukcjach ceny po kilkadziesiąt tysięcy złotych.

W Olimpusie pokazanych będzie 15 obrazów, malowanych farbami akrylowymi na płytach, w formatach: 30 x 30, 50 x 50, 100 x 80 i 100 x 100 cm. Wystawa nosi tytuł: *Chromaty / Achromaty*, będą to obrazy z trzech ostatnich lat w tym kilka z 2021 roku. Artysta wybrał na wystawę obrazy pochodzą z dwóch rodzajów jego twórczości: reliefy geometryczne (achromatyczne w bieli, czerni, szarościach), kolorowe kompozycje z rozpraszającymi smugami barw. W katalogu wystawy, historyk sztuki Bożena Kowalska napisała m.in.: „W kolorystycznie uwodzących obrazach Gieragi, jakby od barw niezależnie, występują kroki podziału tworzące dyskretne układy geometryczne (...). Cechuje te reliefy umiar i prostota. Harmonia ich układów nie pochodzi z układów matematycznych. Twórca nie stosuje też żadnych obliczeń metrówką czy kątomierzem (...). Niezależnie od czasów i mody w jego sztuce jest przejmujące, wciąż żywe piękno”.

Galeria ma w zbiorach i w ofercie obrazy czołowych polskich malarzy, m.in. (alfabet.): Wojciecha Fangora, Stanisława Fijałkowskiego, Andrzeja Gieragi, Jana Lebensteina, Jerzego Nowosielskiego, Henryka Stażewskiego, Jana Tarasina. Red.



W poprzednim numerze 72/2021 „Kultury i Biznesu” w tekście z pożegnaniem prof. Stanisława Fijałkowskiego (1922-2020) wkraść się błąd, otóż Profesor miał pracownię przy ul. Zachodniej – nie Zgierskiej jak pomyłkowo napisano.

Za pomyłkę przepraszamy –
Redakcja.

Ściana światła

Elementy „Ściany światła” Antoniego Starczewskiego trafiają do kolekcjonerów sztuki – otona aukcji dzieł sztuki, zorganizowanej przez łódzki dom aukcyjny Rynek Sztuki we wrześniu 2021 r. sprzedano dzieło Antoniego Starczewskiego będące pięcioma elementami do kompozycji „Ściana światła”. Była to płasko-rzeźba dekorująca foyer Teatru im. Stefana Jaracza w Łodzi, dużych rozmiarów, złożona z podświetlanych elementów ceramicznych. Przygotowując się do montażu dzieła, twórca wykonał na zapas zapewne ok. 100 elementów, które nie zostały wykorzystane i zapewne przekazał je – po zakończeniu prac – jako prezenty swoim znajomym. Obecnie, od czasu do czasu trafiają one na rynek. W czasie remontu teatru płasko-rzeźba została zdemonstrowana i częściowo zniszczona, a według wiarygodnych źródeł, to co z kompozycji zostało, znajduje się obecnie w zbiorach Muzeum Sztuki w Łodzi.

Antoni Starczewski (1924-2000), łódzianin z urodzenia, uważany jest za jednego z najważniejszych przedstawieli tzw. łódzkiego postkonstrukttywizmu. W swojej twórczości próbował połączyć elementy muzyki i sztuk plastycznych, znajdując dla nich wspólną cechę jaką jest rytm. Ten, występując w formie powtarzających się, uporządkowanych elementów stanowił cechę charakterystyczną i decydował o rozpoznawalności sztuki artysty. Piszą o tym Marta Kowalewska i Grzegorz Musiał w opracowaniu „Antoni Starczewski Transpozycje” (Centralne Muzeum Włókiennictwa w Łodzi, 2020): „Starczewski śmiało eksplorował obszary sztuk wizualnych, muzyki, języka. Badał możliwości różnych środków wyrazu, wykorzystując specyfikę danego medium do rozwijania swoich koncep-

cji artystycznych. Fascynowała go przy tym idea transpozycji języka z jednego medium w drugie. Poszukiwał dróg zamiany kształtu na dźwięk za pomocą, jak nazywał to narzędzie, „fotokomórki”, realizował monumentalne kompozycje ceramiczne, tłumacząc na ten język form muzyczne rytmy, zgłębiał tajniki sztuki tkackiej, aby w twórczy sposób wykorzystać jej materialność.”

Starczewski był artystą wszechstronnym, wykorzystującym praktycznie wszystkie dostępne materiały, np. do budowy swoich kompozycji używał oprócz ceramiki warzywa i wyroby piekarnicze, był też autorem tkanin i grafik. Ale łódzianom kojarzy się przede wszystkim z wielkoformatowymi kompozycjami ceramicznymi. Oprócz dwóch w Teatrze im. Stefana Jaracza, starsi pamiętają pofalowaną ścianę w kąpielisku Fala (ta nie istnieje) natomiast inna z nich zdobi do dziś stary gmach Biblioteki Uniwersytetu Łódzkiego.

Elementy do „Ściany światła” powstały w fabryce fajansu we Włocławku. Starczewski, po ukończeniu studiów, pracował tam jako projektant i dzięki temu mógł zapoznać się z technicznymi aspektami procesów wytwarzania, barwienia i szklwienia wyrobów fajansowych. W swoich pamiętnikach opisuje liczne próby, kosztem nieprzespanych nocy, mające doprowadzić do osiągnięcia zamierzonego rezultatu artystycznego. W przypadku „Ściany światła” każdy, pojedynczy fragment montowany był na metalowym stelażu, łączony z następnym i podświetlany żarówkami, tak żeby emitowane przez geometrycznie uporządkowane, powtarzające się, ale też różne otwory światło tworzyło wizerunek jaśniejszej, perforowanej ściany.

Dom Aukcyjny jest w posiadaniu kilkadziesiąt różnych elementów do „Ściany światła”, które w najbliższym czasie także zostaną udostępnione kolekcjonerom.

Wojciech Niewiarowski



Michał Lorenc – kompozytor muzyki filmowej

Michał Lorenc urodził się w Warszawie 5 października 1955 roku. Jest kompozytorem przede wszystkim muzyki filmowej i taką chce tworzyć, inne projekty (zlecenia, zamówienia) przyjmuje okazjonalnie i chyba niechętnie. Jego życie artystyczne, muzyczne, miało początek w nurcie nazwanym „krajną łagodności” czyli poezji śpiewanej, piosenki autorskiej, poetyckiej, studenckiej, także turystycznej czy nawet żeglarskiej.

„Kraina łagodności”

W latach 60. i 70. XX wieku pojawiło się w Polsce – można nawet rzec, że wybuchło – pokolenie znakomitych twórców (poetów, muzyków, bardów etc.) urodzonych po wojnie w latach 40. i 50., żyjących w komunistycznej zniwoloniej Polsce ale wewnętrznie niezależnych, buntujących się i kontestujących rzeczywistość. Ponieważ nasz bohater dojrzał i dorastał w tym okresie i wchodził na sceny, przybliżam tę jego muzyczną bazę i zaplecze intelektualne.

Twórcy i wykonawcy pieśni i piosenek tego nurtu gościli głównie w klubach studenckich oraz na przeglądach i giełdach piosenki studenckiej czy turystycznej. Organizowane były w: Szklarskiej Porębie (Giełda Piosenki Turystycznej), Krakowie (Przegląd Piosenki Studenckiej), Gdańsku (Bazuna), Łodzi (Yapa), Zielonej Górze (Włóczęga), Wrocławiu i in. Organizowały je środowiska studenckie i turystyczne. W 1966 r. władze PRL zezwoliły na FAMĘ – Festiwal Artystyczny Młodzieży Akademickiej w Świnoujściu, dużą coroczną letnią imprezę, skupiającą także niepokornych twórców; pewnie w zamyśle rządzących było złagodzenie nastrojów i zbuntowania młodych ludzi.

Władza bardzo ograniczała dostęp tych bardów do mediów, nie dopuszczała do popularyzacji niezależnych twórców, promowała na „rządowych” festiwalach kilka/kilkanaście „gwiazd”, swoich pupilków. Wiele koncertów tych niepokornych organizowanych było prawie w konspiracji, poza cenzurą. Nie wolno było studentom publicznie i oficjalnie grać i śpiewać w stanie wojennym.

Koniec lat 60. i lata 70. to zatem okres osobistego poznawania tych bardów przez Lorencę, okres fascynacji tą twórczością. Michał Lorenc jako nastolatek zetknął się z ww. niezależnym nurtem, poznał i zaprzyjaźnił się z większością jego twórców. Najwcześniej i najbliższ bodaj z dwoma poetami i artystami tj. Jackiem Kleyffem (ur. 1947) i poznanym w 1971 r. w Szklarskiej Porębie Wojtkiem Belonem (1952-1985).

Lorenc w Wolnej Grupie Bukowina

Wojtek Belon – prawdziwy bard i pieśniarz – stworzył zespół Wolną Grupę Bukowinę w 1970 roku z Grażyną Kulawik (śpiew) i Wojciechem Jarocińskim (gitarą, śpiew). Lorenc poznał Belonę w 1971 r., z Bukowiną związał się od 1972 do 1974 roku; chodzili po górach, śpiewali, pisali poezję, komponowali, jeździli na giełdy i przeglądy piosenek, jak to się mówi: „objali się razem”. Jesienią 1974 roku W. Jarocińskiego wzięto na dwa lata do wojska, wtedy, od wiosny 1975 r. do grupy dołączył Wacław Juszczyszyn i został do dziś. Ten ostatni mówi: „Gdy przyszedłem do zespołu, Michasia [Lorenc] już w nim nie było, ale ciągle były rozmowy o nim, miłe wspomnienia”.

Był to bardzo znany (i nadal jest) zespół muzyczny, to ich jest np. piękna piosenka *Majster bieda*. W końcu XX w. nie mógł się odbyć żaden szanowany przegląd czy giełda piosenki studenckiej, poetyckiej czy turystycznej bez ich obecności. Belon pisał teksty, zapowiadał utwory, także śpiewał i grał na gitarze. Był bardzo towarzyski, ciągle poszukiwał nowych talentów – nie dziwi że zaangażował i Michała Lorencę, który też grał na gitarze, śpiewał, komponował... Z Bukowiną Michał Lorenc pojechał m.in. na FAMĘ w 1974 roku – vide zdjęcie. Lorenc nie był jedynym „współpra-

cownikiem” Bukowiny, z Belonem zetknęło się twórczo i współpracowało z nim mnóstwo ludzi gitary i pióra: Ela Adamiak, Adam Ziemianin, Stanisław Wawrykiewicz, Andrzej Pawlukiewicz, Mirosław Czyżykiewicz, Jerzy Filar czy Krzysztof Piasecki i inni.

Moje studenckie czasy (przełom l. 70. i 80.), to aktywność w Studenckim Radiu „Żak” Politechniki Łódzkiej, które z Klubem Turystycznym „Płazik” organizowało Przegląd Piosenki Turystycznej „Yapa”. Przyjeżdżali na niego ww. twórcy, bardowie z gitarą ale i zespoły jak: Wolna Grupa Bukowina, Stare Dobre Małżeństwo, Browar Żywiec, Czerwony Tulipan, Nasza Basia Kochana, Wały Jagiellońskie, Bez Jacka i in. Podczas pobytu z ekipą „Żaka” na Przeglądzie Piosenki Studenckiej w Krakowie, w czasie zawieszonego stanu wojennego (!) dowiedzieliśmy się, że w jakimś klubie będzie potajemny występ Rudi Schubertha, Krzysztofa Piaseckiego i Stanisława Zygmunta. Ponieważ była tam też Magda Olczyk z telewizji w Łodzi, która znała Schubertha więc wprowadziła nas na ów konspiracyjny wspaniały i bez cenzury koncert muzyczno-kabaretowy. Pamiętam,

jennego to już aktywność Lorencę w Warszawie, z Kleyffem, Zembatym, z programem III Polskiego Radia, początek fascynacji muzyką „ilustracyjną”, filmową. Współpracował z „Salonem Niezależnych” (istniał od 1967 r.), z ich „Teatrem paranoicznym im. Eugeniusza Bodo” (w stylu Monty Pythona) w latach 1979-1981. Z Kleyffem występował także na koncertach, grał na gitarze. Kabaret „Salon Niezależnych” tworzyli: Janusz Weiss, Jacek Kleyff, Michał Tarkowski; Weiss znał wcześniej Lorencę m.in. z giełdy w Szklarskiej Porębie. Kultowym przebojem Salonu jest piosenka *Telewizja* z 1971 roku:

*Telewizja pokazała, a uczeni podchwycili,
Że jednemu psu gdzieś w Azji można*

przyszyć łeb od świni (...)

I przyszedł rok 1980 i „Solidarność”. W Gdańsku w Hali „Olivii” zorganizowano w końcu sierpnia 1981 r. I Przegląd Piosenki Prawdziwej „Zakazane Piosenki”. W gronie inicjatorów i organizatorów był m.in. Maciej Zembaty (1944-2011) – z którym Lorenc współpracował już od lat m.in. przy magazynie radiowym „Zgryz” emitowanym w Trójce, współpracował (muzycznie) z audycją od po-



Wolna Grupa Bukowina z przyjaciółmi, od lewej: Teresa Poprawa, Wojtek Belon, Grażyna Kulawik, Michał Lorenc, Wojtek Jarociński, Krzysztof Piasecki. Fot. Krzysztof Szczucki, FAMA, Świnoujście 1974.

że na Przeglądzie nagrodę otrzymała wtedy Wolna Grupa Bukowina, w której grał na gitarze i śpiewał Michał Lorenc.

Po studiach moje zainteresowania i życie poszły w innym kierunku, ale wielu kolegów z „Żaka” trwało i trwa w „krajnie łagodności”, że wymienię: Janusza Deblessema (dziennikarz, radiowiec), Marka Sztandere – utworzył wręcz duże przedsiębiorstwo i żyje z tego. Także Paweł Komolibus i Mariola Andrzejczak zostali zawodowo w tym nurcie. Marek Sztandera wydał prawie 200 płyt w swojej wytwórni „Dalmafon”, głównie z piosenką turystyczną i poetycką – w tym Kleyffa, Garczarka, Stare Dobre Małżeństwo. W 2005 r. wydał solową płytę Wojciecha Jarocińskiego noszącą tytuł „Eldorado”. Poza jednym, do wszystkich utworów na płycie tekst i muzykę napisał Jarociński, ten jeden piękny melodyjny utwór pt. *Blues kolejowych mostów* ma opis: utwór tradycyjny. Jest to kompozycja młodzieńcza Michała Lorencę, piosenka pochodzi z okresu gdy Lorenc był w Wolnej Grupie Bukowina, z Jarocińskim. Druga połowa lat 70. XX w. do stanu wo-

ko, z udziałem m.in. Michała Anioła, Andrzeja Golejewskiego, Jana Jurewicza i Joanny Pacuły. Film *Przyjaciele* to dramat polityczno-obyczajowy o czasach PRL, odnajdywaniu się młodych ludzi w socjalistycznej rzeczywistości, także o powołanej w 1948 roku organizacji Związek Młodzieży Socjalistycznej (ZMS) – zlikwidowanej w 1956 roku. Film miał premierę w 1981 r. a w 1983 roku – gdy w Polsce był stan wojenny, serial pokazała telewizja francuska (kanał 2) i zyskał tam wtedy ogromną popularność. Emisja francuska została zrealizowana dzięki pomocy Romana Polańskiego. Andrzej Kostenko współpracował później z Lorencem przy kolejnych filmach; do bardzo popularnego należy serial telewizyjny *Ojciec Mateusz*; Kostenko reżyserował kilka pierwszych odcinków (5-13), początek produkcji to 2008 rok.

Reżyserem serialu był też Maciej Dejczer (odcinki 1-4), z którym Lorenc współpracował wcześniej, bo ten zlecił mu w 1989 roku napisania muzyki do filmu *300 mil do nieba*. Piękna to muzyka – jednak rekordy słuchalności i popularności, wielokrotnie nagrywana i ogromną słuchalność ma piękna melodia pt. *Taniec Eleny* z filmu *Bandyta* Macieja Dejczer, utwór po mistrzowsku wykonany i nagrany przez DesOrient. W bardzo nastrojowych klimatach jest muzyka do filmów *Psy* z mistrzowskimi solówkami Henryka Miśkiewicza.

Wykonawcami muzyki Lorencę były czołowe polskie i zagraniczne orkiestry symfoniczne, słynni dyrygenci. Wymieńmy choćby kilka: London Symphony Orchestra, Narodowa Orkiestra Symfoniczna Polskiego Radia, Orkiestra Sinfonia Varsovia; dyrygenci: Zdzisław Szostak, Lee Reynolds, Tadeusz Karolak i wielu, wielu innych.

Hollywood i Pan Bóg

Do tego światowego centrum filmu Lorenc trafił chyba przez Jerzego Skolimowskiego, który zafascynował się jego muzyką i osobowością, polecił go reżyserowi Bobowi Rafelsonowi (1933), który zaprosił kompozytora do Hollywood. Napisał muzykę do jego filmu *Blood and Wine* (*Krew i wino*) w 1996 roku z Jackem Nicholsonem w roli głównej oraz Jenifer Lopez i Michaeliem Cainem. Wytwórnia 20th Century Fox zgłosiła ten film do Oscara, lecz nominacji nie otrzymał. Drugim filmem, do którego skomponował muzykę w Ameryce w tym samym roku był *Exit in Red* (*Osaczony*). Jest to thriller w reż. Yurka Bogayevicza z udziałem Mickeya Rourke, Anabel Schofield i in.

Jednak Hollywood niemal doprowadziło go do samobójstwa. Najpierw – jak mówił kilka lat temu w jakimś wywiadzie (bodaj dla „Polityki”), sukces go oszołomił i woda sodowa uderzyła mu do głowy:

– „Byłem sobą zachwycony. Towarzyszyło mi poczucie absolutnej wyjątkowości”.

Następnie, nie radząc sobie ze stresem wpadł w alkoholizm, narkotyki, problemy z mafią (od narkotyków), małżeństwo jego zaczęło się psuć, zmarło im dziecko..., był na granicy odebrania sobie życia. Żona go jednak nie zostawiła, trwała przy nim i czekała – mimo że po kilka dni nie wracał do domu; modliła się w jego intencji, on raczej nie traktował tego poważnie, Kościół i modlitwa były mu wtedy obojętne. Gdy odwiedził go w tym czasie (w Warszawie) przyjaciel Marcin Pospieszalski – muzyk, producent pochodzący z tej słynnej muzycznej rodziny – nie znalazł w nim oparcia jak mówił, tylko... znów modlitwę za niego, o nawrócenie ze złej drogi:

– „Uznałem to za upokarzające, ale pomyślałem: skoro on robi z siebie takiego idiotę i błązna, to może ja te narkotyki wyrzucę, żeby też zrobić jakiś ruch. Wyrzuciłem je do ubika-

Muzyka filmowa

Lorenc pisze muzykę zarówno do wielkich produkcji fabularnych, w tym hollywoodzkich, jak i do spektakli teatralnych, filmów dokumentalnych, krótkometrażowych, animowanych.

Pierwszym filmem, do którego skomponował muzykę był serial telewizyjny pt. *Przyjaciele*, sześć odcinków, zrealizowanych w latach 1979-1980 w reż. Andrzeja Kosten-

cji i spuściłem wodę. Po latach zrozumiałem, że wtedy już działała modlitwa Marcina. Ale to tylko jedna z tysięcy rzeczy, które mi się wtedy przytrafiły”.

Jednak modlitwy zostały wysłuchane, kompozytor zmienił życie, rzucił narkotyki, zajął się rodziną, nawrócił się, dołączył też do Wspólnoty Neokatechumenalnej. Powiedział, że moment, kiedy dołączył do Kościoła, jest dla niego doświadczeniem ważniejszym niż wszystkie międzynarodowe sukcesy. Nasze spotkanie i krótka rozmowa (2021) też miały miejsce w kościele, po koncercie DesOrient w zdobionym pięknymi polichromiami zabytkowym drewnianym kościele z XVI w. w Boguszycach k. Rawy Mazowieckiej:

Napisał Pan muzykę do ponad 180. filmów, ale ma Pan też na koncie inne dzieła: mszę, oratorium, suity etc. Czy zatem będzie Pan pracował nie tylko nad muzyką filmową?

– Nie. Moim powołaniem jest muzyka filmowa. Pisanie dużych utworów np. suit czy oratorium to ponad moje siły, nie jestem przecież zawodowym wykształconym kompozytorem. Pisanie tych dzieł byłoby pracochłonnym i bardzo wyczerpującym zajęciem, kosztującym zbyt dużo energii i czasu. Taka muzyka jest najważniejsza, w centrum zdarzenia, musi oczarować słuchacza i być pod każdym względem perfekcyjna; taki utwór np. sceniczny żyje swoim życiem. Dlatego niechętnie przyjmuję takie propozycje i za każdym razem z radością wracam do muzyki filmowej. Muzyka filmowa nie jest najważniejsza i pierwszoplanowa w filmie, ilustruje go, jest nieco w tle. Muzyka filmowa nie absorbuje na filmie uwagi słuchacza tak jak muzyka np. w filharmonii, nie przykuwa tak uwagi, ilustruje obraz.

Ma Pan jakieś stałe metody pracy nad muzyką do filmu, szuka np. czegoś szczególnego w obejrzanym filmie?

– To złożona odpowiedź, nie zastanawiałem się na tym. Cenię prostotę w muzyce i łatwą komunikację pomiędzy kompozytorem a słuchaczem, cenię muzykę przenoszącą symbole.

Ma Pan jakichś ulubionych kompozytorów, ulubioną muzykę?

– W każdym gatunku muzyki znajduję genialnych twórców, wykonawców. Wielkim mistrzem w muzyce filmowej był Wojciech Kilar. Słucham dużo różnej muzyki, ona się zmienia jak i świat się zmienia, poza tym słucham także muzyki tej, której słuchają moje dzieci i wnuki, której słucha cały dom...

Współpracuje Pan z wieloma muzykami, aranżerami, producentami?

– Przede wszystkim współpracuję z dobrymi muzykami, dyrygentami, aranżerami, podziwiam ich, uczę się od nich, czerpię z ich wiedzy. W tym gronie są np. bracia Pospieszalscy, ostatnio Tadeusz Karolak który pomaga mi robić instrumentację czy Krzysztof Aleksander Janczak. Nad kompozycjami pracuję przy fortepianie, pomysły muzyczne zapisuję w komputerze, później rozpisujemy je harmonicznie, fachowcy rozczytują, poprawiają. Jeżeli chodzi o wykonawców mojej muzyki, muszę wspomnieć, że jestem pełen podziwu dla zespołu DesOrient, oni grają moją muzykę „po swojemu”, znaleźli znakomity klucz do jej instrumentacji.

Nad muzyką do jakiego filmu Pan obecnie pracuje?

– Jest to film telewizyjny, serial, o Łodzi, 1905 rok...

Z okazji beatyfikacji Ojca Świętego Jana Pawła II i Światowego Dnia Polonii, napisał Wielką Mszę Beatyfikacyjną – *Missa Magna Beatificationis*, utwór częściowo na bazie jego muzyki do filmu *Jan Paweł II. Szukałem Was...* Prawykonanie Mszy miało miejsce w Rzymie 2 maja 2011 roku, chórami i zespołem muzyków w tym Narodową Orkiestrą Symfoniczną Polskiego Radia kierował/dyrygował Tadeusz Karolak.

W 2016 roku, na uroczyste otwarcie Świątyni Opatrzności Bożej w Wilanowie i 1050. rocznicę Chrztu Polski, skomponował oratorium symfoniczne, pięcioletni utwór na chór, głosy solo, skrzypce, orkiestrę symfoniczną. Oratorium na tytuł *Przymierze*, partie orkiestrowe nagrała znakomita London Symphony Orchestra pod batutą Lee Reynoldsa,



Michał Lorenc, kościół z XVI w. w Boguszycach k. Rawy Mazowieckiej, fot. Wojciech St. Grochowalski, 2021.

nagrań dokonano w Londynie w Abbey Road Studios; Chór Cappella Corale Varsaviana i solistów nagrano w Warszawie w studiach S1 i S4, nagrania utworu zrealizował Rafał Paczkowski. Części oratorium: 1. *Bogurodzica – Zdrowaś, Królowno wyborna*, 2. *Świątynia*, 3. *Ave Maria*, 4. *Lamentacja*, 5. *Hymn*; czas 43 min. 21 sek.

Innym dużym jego dziełem jest utwór symfoniczny pt. *Światło prawdy*, napisany na 30. rocznicę śmierci ks. Jerzego Popiełuszki (został zamordowany w X 1984 roku); nowym dziełem jest czteroczęściowa suita *Zamek*, napisana na 50. rocznicę odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie tj. 1971–2021.

Poza filmem artysta pracuje też dla teatru, radia, telewizji, reklamy np. dla marek: BMW, Honda, Sparkasse Bank, Deutsche Bank. Jest autorem oprawy muzycznej z 2005 roku dla „Panoramy” w TVP2 oraz oprawy TVP Info w 2009 roku.

Dyskografia

Dyskografia z jego muzyką obejmuje kilkadziesiąt godzin. Wiele tej muzyki (nie tylko filmowej) ukazało się na płytach CD i winylowych, muzyka filmowa to soundtracki. I tak, ukazała się np. jego muzyka do filmów: *Różyczka* (2011, Polskie Radio / Radiowa Agencja Fonograficzna); *Jan Paweł II. Szukałem Was...* (2011, Polskie Radio); *Bandyta* (1997, Pomaton EMI); *Ferdydurke* (1991, Polskie Nagrania „Muza”); 300 mil do nieba – muzyka filmowa (1991, Polskie Nagrania „Muza”); mroczna muzyka z filmu *Symetria* (2003, 12 utworów); *Zabić Sekala* (1998) tu na płycie jest 20 utworów o czasie trwania od 47 sekund do prawie ośmiominutowych.

Grupa folkowa DesOrient, określana jako specjaliści od muzyki etnicznej, nagrała dwie płyty z muzyką filmową Lorenca. Pierwszą wydała w 2008 roku Agencja artystyczna Pawła Komolibusy (Fonografika): „Michał Lorenc & DesOrient. Muzyka filmowa”.

Na płycie analogowej ukazało się oratorium *Przymierze* (wyżej opisane), wydane przez Warner Bross. Inne płyty łatwe do znalezienia, obejrzenia (okładki, opis) i nawet posłuchania w internecie, wydane zostały m.in. przez: Telewizję Polską, Polskie Radio, Polskie Nagrania, Sony Music, Pomaton EMI, RCA Victor i in.

Honory i nagrody

Kompozytora nagrodzono wieloma nagrodami, orderami i odznaczeniami. Do najważniejszych należy zaliczyć Order Orła Białego, wręczony mu w 2016 roku przez Prezydenta RP Andrzeja Dudę.

Najważniejsze nagrody branżowe, filmowe:

– pierwszą nagrodą filmową jaką otrzymał była ta za muzykę do filmu *300 mil do nieba* w reż. Macieja Dejczerza (w nominacji „najlepszy kompozytor”) przyznana przez Europejską Akademię Filmową w 1989 roku. Jest to Europejska Nagroda Filmowa a muzyka jest jedną z dziesięciu kategorii, wcześniej nagrodą były statuetki Felixa;

– otrzymał już pięć razy nagrodę za muzykę na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych

w Gdyni (Złote Lwy); drugim tak nagradzanym tu kompozytorem jest Paweł Mykietyn (też pięciokrotnie nagrodzony), kolejni twórcy np. Wojciech Kilar czy Zygmunt Konieczny otrzymali nagrody dwa razy. Złote Lwy otrzymał m.in. za film *Wszystko będzie dobrze*.

– w 2018 roku, też w Gdyni, M. Lorenc otrzymał nagrodę zwaną „Platynowy opornik”, przyznaną przez Kapitułę a nadawaną przez Stowarzyszenie „Scena Kultury”, prowadzone przez Arkadiusza Gołębiewskiego podczas Festiwalu Filmowego „Niepokorni, Niezłomni, Wyklęci”. Była to nagroda za całokształt twórczości.

Kompozytor jest członkiem Polskiej Akademii Filmowej, Czeskiej Akademii Filmowej, Europejskiej Akademii Filmowej.

*

Jest żonaty (żona Agnieszka), syn Michał junior też związany jest z filmem, córka Justyna, aktorka (*Pieć niebo, Siostry*).

Wybrana filmografia

Michał Lorenc skomponował muzykę do ponad 180 filmów (do roku 2021), oto wybór:

2021: *Orleń* (w produkcji), **2020:** *Cud biednych ludzi, Czekając na niebo* (dok.), *Hirsfeld* (dok.), *Połozna* (dok.), *Psy 3. W imię zasad, Zmartwychwstanie* (dok.), **2019:** *Czapa czyli śmierć na raty, Historia, której nie pamiętam* (dok.), *Polskie 100 lat* (cykl dok.), *Zasada przyjemności* (serial TV), **2018:** *Inspekcja, Kocham życie* (dok.), **2017:** *Masaryk, Misja w Warszawie* (dok.), *Taniec* (film anim.), **2016:** *Historia Roja, czyli w ziemi lepiej słyszeć, Smoleńsk, Świątynia* (dok.), **2015:** *Amnezja* (dok.), *Historia Ireny Sendlerowej* (dok.), *Historia Roja* (serial TV), *Stawy Milickie, kraina niezwykłości* (dok.), *Strażacy* (serial TV), **2014:** *Dotknięcie anioła* (dok.), *Jaster. Tajemnica Hela* (dok.), *Jurek* (dok.), **2013:** *Na skrzydłach marzeń, Prezydent* (dok.), **2012:** *Matka 24H* (dok. TV), *Przeżyć Afganistan* (dok. TV), *Maratończyk* (dok.), **2011:** *Land of Oblivion, Czarny czwartek. Janek Wiśniewski padł, Jan Paweł II. Szukałem Was...* (dok.), *Komisarz Alex* (serial TV), *Pielgrzym miłości* (serial TV), *Przebudzenie* (dok.), *Prawdziwy koniec Zimnej Wojny* (dok. TV), *Czerwony guzik* (dok.), **2010:** *La prima notte della luna, Czarny czwartek, Śluby pannieńskie, Różyczka, Z Gliwic do Paryża. Wojtek Pszoniak* (dok.), *Solidarni 2010* (dok. TV), *Nie byliśmy bohaterami. Strajk oczami kobiet* (dok. krótk. TV), **2009:** *Wyłączność, Mniejsze zło, Pokój w dusi, Gry wojenne* (serial TV), *Skazani na Sybir* (dok.), **2008:** *Trzeci oficer* (serial TV), *Cztery noce z Anną, Ojciec Mateusz* (serial TV), *America, Po-lin. Okruchy pamięci* (dok.), **2007:** *Opowiem ci jak wróce, Wino truskawkowe, Wszystko będzie dobrze, 2006: *Statyści, Fundacja. Oficerowie* (serial TV), *Uciekinier, Sarid* (dok.), *Boskie oblicze* (krótk. TV), **2005:** *Solidarność, Solidarność...* (dwie części z trzynastu składających się na film: *Tablice, Benzyna, The Smell of Paradise, Oficer* (serial TV), *Polacy na Syberii* (serial TV), *Fale. Wyjazd* (krótk.), **2004:** *Glina* (serial TV), *Pieć niebo, Jak motyl* (dok.), **2003:** *Żyć Michała* (dok.), *Symetria, 2002: *Żyć gorszy cięla pocziwego* (dok.), *Forbidden Love. The Story of Bronia And Gerhard* (dok.), *Wolni* (dok.), *Babie lato, 2001: *Listy miłosne, Tam, gdzie żyją Eskimosi, 2000: *Przedwiośnie, Daleko od okna, Żółty szalik, Przeprowadzki* (serial TV), *Wniebowzięty* (dok.), **1999:** *Jak narkotyki, Wszystkie pieniądze świata* (serial TV), *Zakochani, Całopalenie* (dok.), *O każdej Porze* (dok.), **1998:** *Amok, Nic, Zabić Sekala, Złoto dezertów, 1997: *Bandyta, Bride of War* (serial TV), *Przystań, 1996: *Blood and Wine, Exit in Red, Poznań 56, 1995: *Deborah, Prowokator, 1994: *Podróż na wschód, Psy 2. Ostatnia krew, 1993: *Embrion, Lazarus, Lepiej być piękną i bogatą, WOW* (serial TV), *Łowca. Ostatnie starcie, 1992: *Pamiętnik znaleziony w garbie, Psy, Sauna, 1991:* *Ferdydurke, Halo, jestem tutaj!*, *Kroll, Kapitana Conrad – Joseph Conrad* (fab. TV), **1990:** *Kanalia, Pension sonnenschein, Superwizja, Trójkąt Śmierci* (dok.), *Zakład, 1989:* *300 mil do nieba, Bał na dworcu w Kuluszkach, Paziowie* (serial TV) **1988:** *Piłowanie* (dok.) *Zakole, 1987:* *Łuk Erosa, 1986:* *A żyć trzeba dalej, Magma* (serial TV), *Kalejdoskop, 1985:* *Żuraw i czapla* (serial TV), **1982:** *Latawiec, 1979:* *Przyjaciele* (serial TV).**********

Powiedzieli o Michale Lorencu:

Jacek Kleyff – poeta, bard: Michał Lorenc jest nieprzeciętnie uzdolnionym i uduchowionym autorem muzyki filmowej – i nie tylko;

Wojciech Jarociński – Wolna Grupa Bukowina, poeta, muzyk: Jeszcze przed wyjazdem na FAMĘ i moim pójściem do wojska w 1974 roku, Michał grał nam piękną melodię, do tekstu czarnoskórego poety amerykańskiego Jamesa Langstona Hughesa. Tytuł *Nastolatki nie lubię wierszy*, blues nostalgiczny, nie wiem kto przełożył tekst na język polski, on ułożył melodię. Spodobał mi się ten utwór, zapamiętałem go i gdy byłem w wojsku w Nowym Dworze Mazowieckim, cały czas chodził mi po głowie, tym bardziej, że za parkanem jednostki były tory kolejowe i jeździła kolejka do Warszawy. Widok tej przejeżdżającej kolejki był wtedy dla mnie bardzo nostalgiczny, kojarzyło się to z wolnością, z odjazdem, z podróżą... A w niedalekiej Warszawie mieszkał Michał Lorenc, więc gdy wychodziłem na przepustki to udawałem się do Michała, miałem u niego cywilne ubranie, organizował mi życie na przepustkach... Po wyjściu z wojska, gdy wróciłem do koncertowania, zacząłem śpiewać tego bluesa, nagrałem go na płytę „Eldorado”. Piękny blues Michała, z amerykańskim tekstem, ale dałem mu tytuł *Blues kolejowych mostów* – na pamiątkę tych tęsknot i nostalgii z wojska i widoku kolejki za murem;

Marcin Pospieszalski (1963) – kompozytor, aranżer, producent muzyczny, basista: Michał Lorenc jest mistrzem melodii, ma oryginalne pomysły muzyczne, określone wizje barwowe (czasem wielokrotnie powtarza nagranie, aż do uzyskania określonego efektu i emocji). Choć nie ma formalnego wykształcenia muzycznego, ma ciekawe pomysły instrumentacyjne. Zetknąłem się z nim po raz pierwszy poprzez mojego brata Janka, który polecił mnie – wtedy jako studenta Wydziału Jazzu na Akademii Muzycznej w Katowicach – do pracy przy muzyce do filmu, ok. 1984 roku. Współpracowałem z nim jako aranżer. Wtedy za pierwszym razem chciał mieć muzykę w stylu Chucka Mangione i ja chyba dobrze wywiązałem się z tego zadania (zaprosiłem znanych mi muzyków trębacza i gitarzystę i nagraliśmy jeden kawałek). Współpraca przerodziła się w przyjaźń, współpracowaliśmy jeszcze przy wielu filmach (ostatnio *Psy 3*). Nauczyłem się przy nim pewnego patrzenia na film, co zaowocowało przy mojej autorskiej muzyce do filmu. I choć często zleca orkiestrowanie swoich pomysłów muzycznych innym aranżerom, ja lubię jego orkiestrację, ciemno i nietypowo brzmiące z reguły oparte na smyczkach i delikatnej harfie.

Jako przyjaciele rozmawiamy nie tylko o filmie i muzyce, ale i o życiu, głębokich wyborach wewnętrznych i światopoglądowych;

Marta Maślanka – cymbalistka w DesOrient: Michał Lorenc, dla mnie to przede wszystkim przyjaciel. Człowiek o ogromnym sercu i wielkiej wrażliwości. Nasza współpraca zawodowa trwa już ponad dwadzieścia lat i nie nie wskazuje na to, żeby miała się zakończyć. Jako DesOrient niezmiennie uwielbiamy grać Michała muzykę. Wzruszamy się przy *Babim lecie*, uśmiechamy przy *Ojcu Mateuszu*, „nakręcamy” przy *Tańcu Eleny*. Zanurzamy w klimat *Wina truskawkowego*... Można by opowiadać o każdym z tych utworów bez końca. Każdy ma swoją energię, dynamikę, przekaz, który, co dziwne, nie potrzebuje obrazu, choć przecież pod obraz został stworzony. Koncerty z muzyką Michała to dla nas za każdym razem ogromna przyjemność;

Małgorzata Szarlik-Woźniak – skrzypaczka DesOrient: Podczas nagrań muzyki filmowej Michał jest idealnym przewodnikiem. Opisuje jaki efekt ma uzyskać grający, jakie On jako kompozytor ma wyobrażenie danego utworu. Jednocześnie pozostawia przestrzeń na improwizację. Jeśli jest zadowolony z efektu, od razu to widać. I to jest wspaniałe.

A jak jest na koncertach DesOrientu, to chce się grać! Zawsze można liczyć na Jego dobre słowo.

Oprac. Wojciech St. Grochowalski

©2021

Korzystałem z portali: culture.pl, filmweb.pl, filmmusic.pl

Płyta z muzyką polską

Wydawnictwo fonograficzne Polskiego Radia swą kolejną płytę kompaktową opublikowało. Sinfonia Viva, reklamująca się jako jedna z najbardziej wszechstronnych, a nawet jako najbardziej wszechstronna orkiestra w Polsce. Notabene w książeczce programowej płyty nie zostało zaznaczone, że to orkiestra kameralna i smyczkowa, ale każdy słyszy. Faktem jest, że założona w 1998 roku przez Tomasza Radziwonowicza – skrzypka, dyrygenta, aranżera i kompozytora – ma w dorobku zarówno np. prawykonanie *Requiem* Durufl'ego z Deutsch-Französischer Chor z Berlina, jak i współpracę z jazzmanami, grupą YES, Marylą Rodowicz, Złote Płyty z utworami Komedii, Kazaneckiego, Płytę Platynową z piosenkami o miłości.

Tym razem na srebrnym krążku zarejestrowana została polska muzyka

koncertowa XIX, XX i XXI wieku w wersjach oryginalnych, bądź – jak w wypadku *Nokturnu Es dur* op. 9 nr 2 Fryderyka Chopina i *Etiudy b-moll* op. 4 nr 3 Karola Szymanowskiego, w opracowaniach dyrygującego zespołem Tomasza Radziwonowicza.

Kompozycją najdłuższą, otwierającą CD, jest uroczą, czteroczęściową *Serenadę na orkiestrę smyczkową* op. 2 Mieczysława Karłowicza. Wydaje się, że bardziej, niż niuanse interpretacyjne (dynamiczne, agogiczne) walorem jest tu po prostu spójność brzmienia.

Wykonanie *Pięciu melodii ludowych na orkiestrę smyczkową* Witolda Lutosławskiego odznacza się wyrazistym zróżnicowaniem nastrojów poszczególnych utworów, wzmacnianym artykulacyjnie (ograniczanie wibracji, pizzicato) narracją w *Hej, od Krakowa jadę*.

Kompozycję w tym zestawie powstałą najpóźniej stanowi trzyczęściowy *Koncert wiolonczelowy* Tomasza Radziwonowicza z 2001 roku, dedykowany wiolonczeliście Dorocie Woźniak-Mocarskiej i Sinfonii Viva. Dorota Woźniak-Mocarska także na omawianym krążku realizuje niełatwą partię solową i czyni to w pełni przekonująco, z niemalą ekspresją. Kompozycja bazuje na kontrastach między częściami i wewnątrz nich. W początkowym *Allegro* sekwencje typowo witalistyczne, wykorzystujące repetycje dźwięków i współbrzmień, przechodzą w partie liryczne, posępne nawet. Podobną zasadę zastosował kompozytor w końcowym *Giocoso e marcato*, nawiązującym w szybkich fragmentach do rytmów oberka. Mimo dość prostych środków fakturalnych utwor jest ciekawy, ma czytelną dramaturgię.

Solistą na płycie jest ponadto skrzypek Voytek (przypuszczalnie: Wojciech) Proniewicz, który wykazał się muzyczną wrażliwością w *Etiudzie b-moll* Szymanowskiego. Słabszą stroną jego interpretacji są wysokie dźwięki osiągane skokami interwałowymi.

Można mieć zastrzeżenia do anonimowych tekstów w książeczce (np. czy rzeczywiście Lutosławskiego zawsze pochłaniał folklor?). Szkoda też, że nie wymieniono z nazwiska siedemnastorga członków Sinfonii Viva, można ich jedynie obejrzyć i policzyć na zdjęciach.

Profesjonalnej realizacji nagrania dokonała Ewa Guziołek-Tubelewicz.

Janusz Janyst



O Jakubie Przyłuskim – Jeżowicie

Sprawozdanie z ogólnopolskiej konferencji naukowej *Jakub Przyłuski (ps. Jessovius, Jeżowita, Jeżowita bakałarz) 1512 – 1554. Zarys życia i twórczości literackiej na tle epoki*



Uczestnicy konferencji, od góry I rząd od lewej: prof. Michał Kuran, prof. Anna Ryś, prof. Andrzej Wicher; II rząd: prof. Hanna Tadeusiewicz, dr Tomasz Stolarczyk; III rząd: wójt gminy Mariusz Guzicki, prof. Maria Wichowa, dr Ewa Grin-Piszczek. Fot. Sandra Winciorek

10 września 2021 r. w Urzędzie Gminy Jeżów odbyła się ogólnopolska konferencja naukowa pt.: *Jakub Przyłuski (ps. Jessovius, Jeżowita, Jeżowita bakałarz) 1512 – 1554. Zarys życia i twórczości literackiej na tle epoki* (Konferencja). Organizatorami byli Łódzkie Towarzystwo Naukowe (ŁTN) na czele z prof. dr hab. Marią Wichową, z Uniwersytetu Łódzkiego (UŁ), wybitnym historykiem literatury staropolskiej, przewodniczącą Wydziału I ŁTN: Wydziału Języ-

koznawstwa, Nauk o Literaturze i Filozofii, członkinią Zarządu ŁTN oraz Gmina Jeżów.

ŁTN od kilku lat podejmuje z powodzeniem inicjatywę prezentowania badań naukowych na temat dziejów miejscowości pozauniwersyteckich na konferencjach organizowanych właśnie na ich terenie. Prof. M. Wichowa ma w swoim dorobku udaną współpracę w tym zakresie ze Stowarzyszeniem Przyjaciół Wolborza i władzami tego miasta, co zaowocowało

opublikowaniem dwu tomów materiałów pokonferencyjnych. Brała też udział w badaniu dziejów parafii Lubochnia i pisała o historii swego rodzinnego Małcza oraz przygotowała konferencję w Ujeździe poświęconą prymasowi Andrzejowi Olszowskiemu i sesję naukową w Łęczycy poświęconą diabłu Borucie.

Konferencję otworzyli uroczyste Wójt Gminy Jeżów Mariusz Guzicki i przedstawicielka Zarządu ŁTN prof. dr hab. Hanna Tadeusiewicz, którzy życzyli m. in. owocnych obrad jej uczestnikom.

Pierwszą część Konferencji, prowadzoną przez dr hab. Annę Ryś, prof. Uniwersytetu Gdańskiego (UG), otworzyła: prof. dr hab. Maria Wichowa referatem *Zarys biografii i twórczość poetycka Jakuba Przyłuskiego*. Następne wystąpienie wygłosił prof. dr hab. Andrzej Wicher z UŁ i ŁTN pt.: *Stanisław Orzechowski: Mowa do szlachty polskiej przeciw prawom i ustawom Królestwa Polskiego uporządkowanym przez Jakuba Przyłuskiego*. W dalszej kolejności swój referat wygłosił dr

hab. Michał Kuran, prof. UŁ: *Leges seu statuta ac privilegia Regni Poloniae – klasyka prawa polskiego, najśłynniejsze dzieło Przyłuskiego. Charakterystyka utworu i dzieje jego sławy*.

Z kolei drugą część obrad, prowadzoną przez prof. dr hab. Marię Wichową otworzyła swoim wystąpieniem dr hab. Anna Ryś, prof. UG, członkini ŁTN pt. *Korespondencja Jakuba Przyłuskiego ze Stanisławem Orzechowskim*. Następnie swoje referaty wygłosili dr Ewa Grin-Piszczek z Archiwum Państwowego w Przemyślu i Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemyślu: *Środowisko i działalność pisarzy grodzkich w Przemyślu w pierwszej połowie XVI wieku* oraz dr Tomasz Stolarczyk z UŁ: *Jeżowscy benedyktyni. Erygowanie klasztoru i działalność mnichów w dobie renesansu*.

Na zakończenie obrad odbyła się dyskusja nad wygłoszonymi referatami. Z kolei podsumowania i uroczystego zakończenia Konferencji dokonali prof. dr hab. Maria Wichowa i Wójt Gminy Jeżów.

Wszystkie wystąpienia wygłoszone przez uczestników tego spotkania naukowego zostaną wydane drukiem w publikacji pokonferencyjnej.

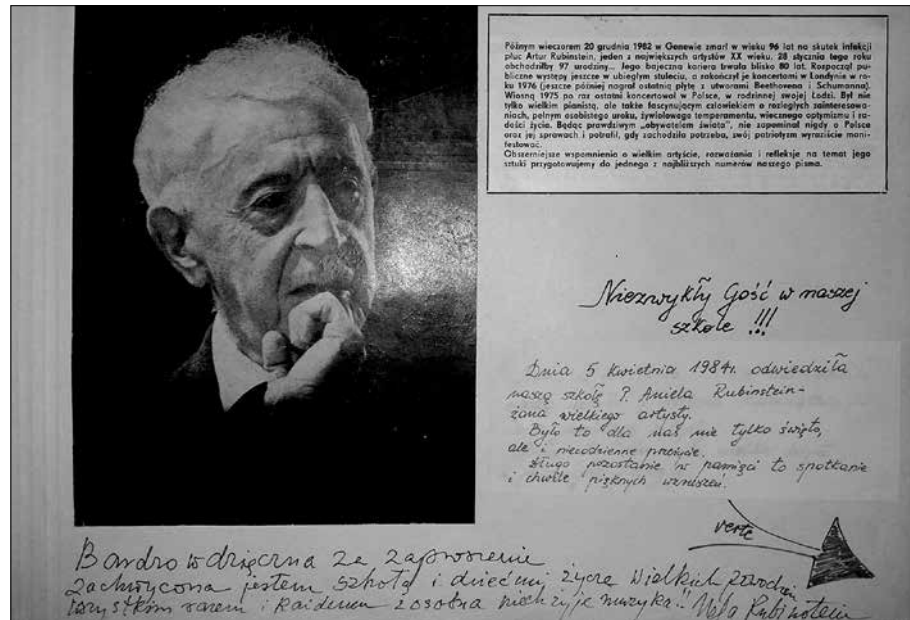
Po zakończeniu Konferencji jej uczestnicy spożyli obiad, przygotowany przez jeżowski Urząd Gminy, a następnie udali się na zwiedzanie Jeżowa.

Tomasz Stolarczyk

Sala koncertowa im. Artura Rubinsteina

Ogólnokształcąca Szkoła Muzyczna I i II stopnia im. Henryka Wieniawskiego w Łodzi (ul. Sosnowa 9), otrzymała zgodę rodziny Rubinsteinów na nazwanie sali koncertowej imieniem Artura Rubinsteina. Pomysł wyszedł od Wojciecha Grochowskiego. Jest to jedyna na świecie sala koncertowa, nosząca imię tego wielkiego artysty, pianisty i chopinisty, z urodzenia łodzianina. Po generalnym remoncie wykonanym kosztem 6,7 mln zł, sala zyskała zupełnie nowy wygląd i wyposażenie, na widowni są 264 miejsca, do dyspozycji są tu dwa fortepiany koncertowe marki steinway.

Szkolę odwiedzą podczas festiwalu Rubinsteina córki Artura – Ewa i Alina, była tu także ich matka pani Nela Rubinstein, co zostało uwiecznione wpisem w szkolnej kronice. Pani Nela napisała 5 IV 1984 roku: „Bardzo wdzięczna za zaproszenie zachwycona jestem szkołą i dziećmi, życzę wielkich powodzeń wszystkim razem i każdemu z osobna. Niech żyje muzyka!! Nela Rubinstein”.



Pola Negri honorowym obywatelem Lipna

Miło nam donieść, że Rada Miejska w Lipnie (Ziemia Dobrzyńska) Uchwałą nr XXIX/215/2021 z 14 września 2021 r. nadała pośmiertnie pani Apolonii Chałupiec znanej jako Pola Negri tytuł „Honorowy Obywatel Miasta Lipna”. Wnioskodawcą był Wojciech Stanisław Grochowski, prezes zarządu Fundacji Kultury i Biznesu oraz Międzynarodowej Fundacji Muzycznej im. Artura Rubinsteina; wydawca, publicysta, menedżer kultury. Wielokrotnie publikował artykuły prasowe w prasie polskiej i polonijnej na temat Poli Negri.

Pani Apolonia Chałupiec urodziła się w Lipnie 22 XII 1896/3 I 1897 (w tamtym czasie w Królestwie Polskim obowiązywał podwójny zapis dat), zmarła w Stanach Zjednoczonych 1 VIII 1987 roku. Gdy rozpoczęła karierę sceniczną w Warszawie, przyjęła pseudonim artystyczny Pola Negri. Była znakomitą aktorką, tancerką, śpie-

waczką-pieśniarką. Była gwiazdą kina niemieckiego, gwiazdą Hollywood, jedyną polską aktorką, która podbiła to amerykańskie producenckie centrum filmowe. Była też polską patriotką.

Na jej cześć w Lipnie organizowany jest festiwal filmowy, przyznawane są nagrody „Politki”, przygotowuje się Muzeum Kina Niemieckiego.

*

W poprzednim numerze „Kultury i Biznesu” pisaliśmy o pomysle urządzenia w Łodzi – na bazie zbiorów w Muzeum Kinetematografii i innych dostępnych z Zagranicy – Muzeum Poli Negri, byłoby zapewne ciekawsze niż to Marleny Dietrich w Berlinie. Oferty i propozycje złożone oficjalnie i na piśmie do władz miasta Łodzi na razie nie spotkały się z jakimkolwiek zainteresowaniem, odpowiedziały: zero reakcji. Czekamy! Red.

Polska ekipa na Konkurs Chopinowski 2020 (X 2021)

1. Piotr Alexewicz (21 lat) – kształci się obecnie w Akademii Muzycznej im. Karola Lipińskiego we Wrocławiu pod kierunkiem Pawła Zawadzkiego. Jest laureatem m.in. I nagrody na Ogólnopolskim Konkursie Pianistycznym im. F. Chopina w Gdańsku oraz Grand Prix na Concours International de Piano de la Ville de Gagny we Francji. W 2020 roku otrzymał I Nagrodę na 50. Ogólnopolskim Konkursie im. Fryderyka Chopina w Warszawie;

2. Aleksandra Hortensja Dąbek (25 l.) – doktorantka Akademii Muzycznej w Krakowie pod opieką Marka Szlezera. Ukończyła z wyróżnieniem studia magisterskie w klasie fortepianu Ewy Bukojemskiej. Laureatka licznych konkursów muzycznych, m.in. Chopinowskie Interpretacje Młodych (2019, II Nagroda), VII Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego w Budapeszcie (2016, III Nagroda);

3. Joanna Goranko (20 l.) – studiowała u Zbigniewa Rauby w Akademii Muzycznej w Katowicach, od X 2021 r. rozpocznie naukę we Franz Liszt Hochschule für Musik w Weimarze. Laureatka konkursów krajowych i międzynarodowych w tym: chopinowskiego dla młodych pianistów w Foshan (III miejsce), im. M. Moszkowskiego „Per aspera ad astra” w Kielcach (Grand Prix), dla dzieci i młodzieży w Jeleniej Górze i Szafarni 2014 (I miejsce);

4. Adam Kałduński (25 l.) – od 2015 r. kształci się w Akademii Muzycznej im. F. Nowowiejskiego w Bydgoszczy w klasie fortepianu Katarzyny Popowej-Zydroń (w latach 2016–2019 – także pod kierunkiem Jerzego Sulikowskiego). Laureatem m.in. I nagrody na Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym im. F. Chopina dla Młodych Pianistów w Pekinie, II miejsca na Ogólnopolskim Konkursie Pianist. im. F. Chopina w Warszawie;

5. Mateusz Krzyżowski (22 l.) – studiuje na Uniwersytecie Muzycznym Fryderyka Chopina w Warszawie w klasie Joanny Ławrynowicz-Just. Jest laureatem I nagrody na Ogólnopolskim Konkursie Pianistycznym im. F. Chopina (2018), II nagrody w I Międzynarodowym Konkursie Muzycznym im. K. Szymanowskiego w Katowicach oraz III nagrody w I Międzynarodowym Konkursie Muzyki Polskiej im. S. Moniuszki w Rzeszowie;

6. Jakub Kuszlik (25 l.) – kształci się pod kierunkiem Katarzyny Popowej-Zydroń w Akademii Muzycznej im. F. Nowowiejskiego w Bydgoszczy. Jest laureatem II nagrody na Międzynarodowym Konkursie im. Ignacego Jana Paderewskiego w Bydgoszczy i na Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym w Hilton Head oraz III nagrody na Międzynarodowym Konkursie „Top of the World” w Tromsø;

7. Julia Łozowska (20 l.) – studiuje na Uniwersytecie Muzycznym Fryderyka Chopina w Warszawie w klasie Joanny Ławrynowicz-Just oraz w klasie Arie Vardiego w Hochschule für Musik, Theater und Medien w Hanowerze. Laureatka m.in. Konkursu Chopinowskiego w Narwie (2018, I nagroda), Festiwalu Pianist. „Chopinowskie Interpretacje Młodych” w Koninie-Zychlinie (2016, I nagroda) i Konkursu Pianist. w Ville de Gagny (2019, II nagroda);

8. Tomasz Marut (25 l.) – realizuje doktorat pod kier. P. Zawadzkiego w Akademii Muz. im. K. Lipińskiego we Wrocławiu, uzyskał tu magisterium. Laureat m.in. I nagr. na Międzuczelnianym Konkursie Kameralnym dla Duetów Instrumentalnych i Wokalnych we Wrocławiu, II nagr. na Międzynarod. Konkursie Młodych Pianistów „Arthur Rubinstein in Memoriam”

w Bydgoszczy, III miejsca na Concours Intern. de Piano de la Ville de Gagny;

9. Szymon Nehring (26 l.) – studiował pod kierunkiem Olgi Łazarskiej i Stefana Wojtas w Akademii Muzycznej w Bydgoszczy, kształcił się tu nadal u Katarzyny Popowej-Zydroń oraz Borisa Bermanna w Yale School of Music. Otrzymał I nagrodę na Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym im. Artura Rubinsteina w Tel Awiwie (2017), został wyróżniony i uhonorowany nagrodą publiczności w finale poprzedniej edycji Konkursu Chopinowskiego;

10. Viêt Trung Nguyễn (25 l.) – student Akademii Muzycznej w Bydgoszczy w klasie K. Popowej-Zydroń. Laureat m.in. V nagrody na Ogólnopolskim Konkursie im. F. Chopina w Warszawie (2020), Grand Prix na Międzynarodowym Konkursie Muzyki Kameralnej w Wietnamie (2019), III nagrody na Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym Karlovac w Chorwacji (2019), Grand Prix w Ogólnopolskich Przesłuchaniach CEA (2014);

11. Kamil Pacholec (23 l.) – studiuje na Akademii Muzycznej w Katowicach u Wojciecha Światały, od 2019 r. jest studentem klasy fortepianu Ewy Poblóckiej na Akademii Muzycznej w Bydgoszczy. Laureat m.in. I miejsca w XLVII Ogólnop. Konkursie Pianist. im. F. Chopina, I miejsca w Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym w Livorno, II miejsca oraz nagród specjalnych na XI Międzynarod. Konkursie Pianist. im. I.J. Paderewskiego w Bydgoszczy;

12. Piotr Pawlak (23 l.) – student w klasie fortepianu Waldemara Wojtały w Akademii Muzycznej w Gdańsku. Zdobył m. in. I miejsce i nagrodę za najlepszą improwizację na XI Międzynarodowym Konkursie Chopinowskim w Darmstadt, II nagrodę na I Międzynarodowym Konkursie Chopinowskim dla Młodych Pianistów w Pekinie czy II nagrodę na I Międzynarodowym Konkursie Muzyki Polskiej im. S. Moniuszki w Rzeszowie;

13. Zuzanna Pietrzak (24 l.) – studiuje w Hochschule für Musik und Theater w Hamburgu w klasie Huberta Rutkowskiego w ramach studiów magisterskich. Jest laureatką m.in. II nagrody na IV Konkursie im. Teodora Leszytyckiego w Hamburgu, II nagrody na Festiwalu Pianistycznym „Chopinowskie Interpretacje Młodych” w Żychlinie, I nagrody w IV Międzynarodowym Konkursie „Piano Talents” w Mediolanie;

14. dr Aleksandra Świąt (29 l.) – absolw. Uniwersytetu Muzycznego F. Chopina w klasie P. Palecznego, gdzie obecnie wykłada, Akademii Muz. w Katowicach (w klasach: W. Światały, M. Szwajger-Kulakowskiej, K. Drogosz), Guildhall School of Music and Drama w Londynie. Laureatka drugich nagród na I Międzynar. Konkursie Chopinowskim na Instrumentach Historycznych w Warszawie i na Międzynar. Konkursie Pianist. w Ettlingen;

15. Marcin Wieczorek (25 l.) – absolwent Akademii Muzycznej w Bydgoszczy w klasie St. Wojtas, wcześniej kształcił się pod kierunkiem E. Poblóckiej i P. Wakarecego. Laureat międzynarodowych konkursów pianistycznych, m.in. pierwszych nagród na konkursach im. Teodora Leszytyckiego w Niemczech (2020), „La Palma d'Oro” we Włoszech (2019) oraz III nagrody na Międzynar. Konkursie Pianistycznym im. George'a Enescu w Bukareszcie (2021)

16. Andrzej Wierciński (26 l.) – studiuje na Uniwersytecie Mozarteum w Salzburgu w klasie Pavla Gililova. Na

Akademii Muzycznej im. Karola Szymanowskiego w Katowicach uczył się pod kierunkiem Wojciecha Światały. Laureat I nagród na Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym w Saint-Priest (2019) i Ogólnopolskim Konkursie Pianistycznym im. Fryderyka Chopina w Warszawie

(2015), III miejsca na konkursie w Hongkongu (2019).

*

Wielu z ww. pianistów było angażowanych (niektórzy po kilka razy) przez Fundację Artura Rubinsteina w Łodzi; fundacja m.in. promuje młodych pianistów. Red.



Ewa Rubinstein z pianistami na VI Rubinstein Piano Festivalu, Łódź 2019, od lewej: Kamil Pacholec, Piotr Alexewicz, Trung Viet Nguyen, fot. Adam Rozlach

Rubinstein Piano Festival i „jego” pianiści

Pierwszy Międzynarodowy Festiwal Muzyczny im. Artura Rubinsteina „Rubinstein Piano Festival” odbył się w Łodzi w październiku 2008 roku, festiwal zorganizowała – jak kolejne – Międzynarodowa Fundacja Muzyczna im. Artura Rubinsteina w Łodzi. Dyrektorem i organizatorem festiwalu (autorem scenariuszy koncertów, wystaw, reżyserem etc.) od chwili jego powołania jest Wojciech Stanisław Grochowski. Następne odbyły się w: 2011, 2013, 2015, 2017, 2019 roku, siódmy zaplanowano na koniec października 2022 roku. Jest to jedyna na świecie fundacja muzyczna nosząca imię Artura Rubinsteina (1887-1982) – wybitnego łodzianina, artysty, pianisty, chopinisty, brahmsisty; wielkiego polskiego patrioty. Łódź i Polska jest winna Rubinsteinowi i jego rodzinie choćby wdzięczność za to co on robił dla Polski, jak bronił jej honoru na świecie. W zakresie obrony godności Polski był następcą Paderewskiego: równie wielki artysta, równie znany, równie polski! Fundacja organizuje jedyny na świecie ów festiwal muzyczny im. A. Rubinsteina ściśle współpracując z rodziną pianisty, którego córki Ewa i Alina przybywają na festiwale do Łodzi i na wydarzenia organizowane przez fundację w różnych miastach świata. Festiwal trwa tydzień, organizowanych jest ok. 50 wydarzeń, zapraszanych jest ok. dziesięciu pianistów – w tym połowa to młodzi artyści, uczniowie szkół muzycznych lub studenci, osoby wybitnie utalentowane. Grają solo, z orkiestrami symfonicznymi, z zespołami kameralnymi.

Niestety, od drugiej edycji festiwalu – gdy pierwszy okazał się wielkim sukcesem i to międzynarodowym! – zaczęły się w mieście intrygi i chęć przejęcia festiwalu, odebrania go fundacji! Ze strony władz Łodzi, urzędników miejskich i marszałka województwa łódzkiego, organizatora festiwalu spotykają ataki, nagonka finansowa i posądzanie o niezawinione sprawy. Festiwal Rubinsteina jest marką zastrzeżoną, organizator jako jedyny ma zgodę i pełne poparcie rodziny Rubinsteinów do używania tego nazwiska, do organizacji wydarzeń.

Fundacja (i festiwal) promuje pianistów nie tylko na festiwalu, ale organizuje im wydarzenia w kraju i na świecie, w tym m.in. w Paryżu, Rapperswilu, Brukseli, Genewie, Nowym Jorku – tu w Carnegie Hall w sali Zankel Hall (średnia sala, jedna z trzech scen) wystąpili już na zaproszenie fundacji: Anna Fedorova i Roman Rabinovich (2012) oraz Tomasz Ritter w 2019 roku. Promujemy poprzez kulturę Łódź w Polsce a Polskę w świecie!

Na dotychczasowych festiwalach 2008-2019 wystąpili (alfabetycznie): Ah Ruem Ahn, Piotr Alexewicz, Yulianna Avdeeva, Emanuel Ax, Sergiej Babayan, Daniel Barenboim, Antoni Baryszewski, Elena Bashkireva, Mateusz Borowiak, Daniel Ciobanu, Federico Colli, Marek Drewnowski, Anna Fedorova, Aleksander Gadjiev, Aleksander Gavrylyuk, Kirill Gerstein, Nelson Goerner, Claire Huangci, Eugen Indjic, Andrzej Jasiński, Dinara Klinton, Szczepan Kończal, Aleksander Korsantia, Marcin Koziak, Krzysztof Książek, Joanna Marcinkowska, Ji-Yeong Mun, Szymon Nehring, Viêt Trung Nguyễn, Garrick Ohlsson, Kamil Pacholec, Roman Rabinovich, Tomasz Ritter, Hubert Rutkowski, Ketevan Sepashvili, Vesselin Stanev, Wojciech Światały, Sergiej Tarasov, Paweł Wakarecy, Wojciech Waleczek, Denis Zhdanov; wystąpili także z minirecitalami Jan Przepałkowski i Maria Zagajewska.

WSG

MUZYCZNE RARYTASY ADAMA ROZLACHA

Festiwal Chopinowski w Dusznikach-Zdroju 2021

Kolejny, już 76. Międzynarodowy Festiwal Chopinowski w Dusznikach-Zdroju – za nami. Jak zawsze ciekawy, obfitujący w ważne, a czasami nawet w niezapomniane wydarzenia i przeżycia. Dominowali i tym razem pianiści zagraniczni, laureaci dawnych i obecnych edycji prestiżowych konkursów, często już tu występujący, za każdym razem – co oczywiste – z innym programem. Piotr Paleczny od 29 lat zaprasza do udziału w dusznickim Festiwalu i polskich pianistów – w tym roku, z racji zbliżającego się Konkursu Chopinowskiego, wystąpiła grupa sześciu młodych kandydatów do nagród, i to tych, o których mówi się bardzo dużo dobrego, w których pokłada się nadzieje...



Prof. Piotr Paleczny z Shiori Kuwahara, fot. Marek Grotowski

Seong-Jin Cho

Na inaugurację Festiwalu zagrał zwycięzca XVII Konkursu Chopinowskiego sprzed 6 lat – Koreańczyk z Południa – Seong-Jin Cho. Wielka to radość słuchać tego zaledwie 27-letniego dziś triumfatora naszego Konkursu, i podziwiać w jak znakomitej formie się znajduje, jak pięknie się rozwija. Pokazał nam, że jeśli nie lepiej, to równie dobrze jak Chopina, gra dzieła innych twórców. W Dusznikach zachwylił mnie (nomen omen) „Maskami” Szymanowskiego!

Lubi chyba szkliste, ostre dźwięki, sądząc też po najnowszym jego płytowym nagraniu choćby *Scherza h-moll* Chopina, ale były też i te dźwięki zgaszone, pastelowe (np. w repetycjach). Skala bardzo szeroka, a odcieni jeszcze więcej. To była gra w pełnym, dynamicznym wymiarze – mocna, interpretacje zmuszające do myślenia, inspirujące nas do odnajdywania i nazywania słuchanych kolorów i opisywanych dźwiękami i harmonią zjawisk. A inspirował nas i tym, że – jak zawsze – był niesłychanie skoncentrowany na tym co robi. Przygotowanie pianistyczne każdego utworu nigdy nie pozostawiało żadnych wątpliwości, co pozwalało mu na ściśle zaplanowane, bezbłędne wykonanie wszystkich, najdrobniejszych szczegółów. Być tak skupionym na tym co się robi, to zawsze jest gwarancja, że ani przez chwilę – w wypadku takiej klasy artystów – nie będziemy się nudzić. Najbardziej zadziwiło mnie to, że pianista z pozoru raczej zimny, grał tę namiętą jednak muzykę Szymanowskiego w dość wysokiej temperaturze. Poza tym jego interpretacja sprawiała wrażenie jakby ta muzyka była mu bardzo bliska.

Grał też *Sonatę es-moll* Janačka, która w jego wykonaniu okazała się być o ileż bardziej frapująca od ujęć dotychczas mi znanych. Jego wykonanie tego niełatwego dzieła było dla mnie prawdziwym studium rodzenia się interpretacji, budowania formy, wyrazu, emocji. W drugiej części recitalu był bardzo przeze mnie oczekiwany Chopin, bo – jako się rzekło – na swojej właśnie opublikowanej chopinowskiej płycie, Cho gra m.in. komplet chopinowskich scherzów. Zagrał je i w Dusznikach. Zadziwił mnie i tu swoją znakomitą pianistyczną dyspozycją, łatwością gry, ale nieco rozczarował trudnym do ak-

ceptacji – z racji zobowiązujących jednak, najwyższych konkursowych laurów, podejściem do niektórych spraw. Za dużo było np. w *Scherzu cis-moll* czy *E-dur* pójsia na efekt, na poklask, co nie bardzo pasuje mi do chopinowskiej muzyki. Wiem jednak, że jest młody, żywiołowo reagujący, a jego wirtuozeria potrafi błyszczeć, spragnionej zaś żywych koncertów publiczności potrzeba i takich doznań, bo jego występ spotkał się z aplauzem. Pianista odważył się na pięknym schumannowskim bisem



Song-Jin-Cho, fot. Marek Grotowski

i chłodnym nieco, dość obiektywnym chopinowskim nokturnem...

Antonio Pompa-Baldi

Włoski pianista Antonio Pompa-Baldi zagrał w Dusznikach bodaj po raz trzeci. To zwycięzca wielkiego Konkursu w Cleveland sprzed 20 lat, dał i tym razem wspaniały recital, który znów mógł trafić w gustu nawet i tych najwybredniejszych melomanów. Znakomicie przygotowany, dysponujący piękną (nie tylko dla ucha, także dla oka) techniką pianistyczną, pozwalającą mu na doprawdy śliczne kształ-

townie brzmieniowe melodii, głosów. Ten niezawodny wirtuoz, ale nigdy nie-epatujący nas nią, przygotował arcyciekawy program złożony z trzech pozycji należących do tzw. żelaznego repertuaru, z dodanym utworem współczesnego włoskiego kompozytora, Roberta Piany, I częścią *Piekła* z jego tryptyku pt. *Spojrzenia na Boską komedię*, którą pianista wykonał po raz pierwszy. Rozpoczął Waldsteinowską Beethovena, potem zagrał nam *Sonatę b-moll* op. 35 Chopina, a ładnie zamknął tę

się nie śpieszyło, a wysokiej temperatury nie brakowało ani w scherzu, ani w tymże finałowym „ogadywaniu” po pogrzebie. Jaka naturalność linii melodycznych, oddychania, bardzo włoskiego, śpiewnego, wokalnego. Nic przeciw naturze, żadnych zatrzymań akcji, zahamowań, a do tego zawsze z wymaganym napięciem. Scherzo nieskazitelne technicznie, diaboliczne, z rozśpiewanym Trio, z gęsto dialogującymi głosami. *Marsz żałobny* – to owoc artysty dojrzałego, który ma już za sobą wiele przeżyć. Mocne dochodzenie do kulminacji, mięsiste akordy. I jeszcze brzmienie – to coś bardzo specjalnego, nie tylko w *Marszu*. Ten wspomniany wcześniej „piękny” układ palców, rąk – zawsze kreował zwracający uwagę ton. *Finał* czytelny, mądry...

O tym dodanym utworze Roberta Piany niewiele mogę napisać. Sceptycznie dość spoglądałem na to zamówienie pianisty u kompozytora. Pomyśl sam może i ciekawy ale, nie spłycając problemu, o wiele więcej mogę powiedzieć o opracowaniach tego kompozytora dwóch utworów Astora Piazzolli. Ciekawe muzycznie, pełne oryginalnych pomysłów w odejściach od oryginału, bardzo dobre pianistycznie, do tego świetnie wykonane przez naszego włoskiego Gościa. Jeszcze słówko o *Dante-Sonacie* Liszta – duża siła wyrazu, przekazu, wirtuozowska, lisztowska moc, no i znakomita pianistka.

Maria Eydman

Maria Eydman – to kolejna moja fascynacja tegorocznego 76. Festiwalu Chopinowskiego w Dusznikach-Zdroju. Ma zaledwie 16 lat, urodziła się w Moskwie, a w wieku 4 lat przeniosła się wraz z rodziną do Niemiec. Uczy się i studiuje w Berlinie u Eldara Nebolsina. Ileż pierwszych konkursowych nagród, które zdobywa od 13. roku życia! Tą bodaj najważniejszą jak dotąd, jest najwyższa premia w konkursie dla młodych pianistów im. Giny Bachauer w USA, nagroda otrzymana zaledwie dwa miesiące przed Dusznikami. Młoda, wybitnie utalentowana, ale poważna w grze jak dojrzała, dorosła artystka; w pełni świadoma tego co robi, czego się od niej oczekuje, ale i tego, jak mi się zdaje, czego oczekiwałby od wykonawcy kompozytor.

I ona posiadała niesamowitą łatwość gry. Nie ma dla niej żadnych granic. Szybkie tempa jakby jeszcze wzmagają precyzję gry. Nie ma cienia asekuracji, zawsze jest to granie i wykonanie na sto procent, nawet kosztem jakichś drobnych, nieistotnych w sumie omsknień (no, może z wyjątkiem *Etiudy F-dur* (op.10 nr 8). *Sonata F-dur* (op.10 nr 2) Beethovena zagrała jak wytrawny interpretator tej muzyki: czytelnie, wiernie wobec tekstu, skutecznie, ciekawie, oryginalnie, zawsze świeżo! Jakie tempa – ostatnie ogniwo to było prawdziwe Presto. Potem były fantastycznie wręcz wykonane – także Beethovena – 32. *Wariacje na temat własny*. Błyskotliwość i wirtuozeria z najprawdziwszego zdarzenia – to cechy młodości, ale powaga i tu godna dojrzałego artysty. Waga wolnych wariacji – olbrzymia. *Sonata* (Sz80) Bartoka z kolei (to może dziś jej specjalność?) pokazała jej fenomen w najwyższym bodaj stopniu. Co za kontrola tekstu, jaka inteligencja jego odczytania, jaka pamięć! Wykonanie porywające.

Niezwykle były już po przerwie *Etiudy-obrazy* Rachmaninowa. Było ich pięć i wszystkie pokazały cały jej talent. Ona zdaje się panować nad muzyką, bo klawiatury jakby tu nie było, słysząc tylko muzykę i jej anielską powagę. Ile charakteru, emocji, spokoju i ognia, ile niebiańskich tonów i pięknie wyśpiewywanych melodii (np. w drugiej Etiudzie).

Dużo radości dał też jej Skriabin (*II Sonata*). Najwyższe wymagania techniczne spełnione w stu procentach, a charakterystyczna poetycka narracja tej muzyki ukazała nam z właściwym, ujmującym powabem. Umie też grać Chopina (op. 22). Tu już uciekały jej trochę ważne wykonawcze szczegóły, co można wziąć tylko na karb zmęczenia. Podobnie było w bisie. To był kolosalnie trudny program. Ale ile dała nam satysfakcji – dziękujemy!

Shiori Kuwahara

Shiori Kuwahara – to dopiero pianistyczny fenomen! Większy od Marii Eydman, o... 10 lat, choć wciąż młody, bo przecież tylko 26-letni! Także jak Maria – studiuje w Berlinie. Kiedy słuchałem gry Japonki, kolekcjonerki tym razem drugich nagród, w tym ostatniego konkursu im. Artura Rubinsteina w Tel-Awii, zastanawiałem się jak to możliwe, aby kobieta dysponowała tak gigantycznym wykonawczym aparatem. Wielu słuchaczom ta kolosalna dynamiczna siła mocno przeszkadzała i mocno ich zmęczyła, ja byłem – chyba wyjątkowo – dość wyrozumiały wobec jednak wielkiej skali talentu i ogromnych jej pianistycznych możliwości, bo to – nade wszystko – rewelacyjna pianistka, pianistka totalna, chciałoby się tak ją nazwać. Wszystko potrafi, i wszystko, co może być potrzebne jej wykonawczej i interpretacyjnej sztuce, znajduje się, bez wyjątku, w arsenale jej środków, a sam już tylko repertuar jednoznacznie wskazuje na jej prawdziwie wielkopianistyczny format: *Sonata op. 110* Beethovena, schubertowski *Wędrowiec*, zamieniony wszak w ostatniej chwili na *Sonata h-moll* Liszta, nadto *Chaconne* Bacha-Busoniego czy *Pietruszka* Strawińskiego.

Beethoven potężny w konstrukcji, o mocnych, wyrazowych filarach, poważny, gęsty, ale i głęboko zamyślony w *Arioso dolente*; Liszt – to moc o sile dynamitu, z siłą precyzji i precyzją siły, ale z krańcowo kontrastującą też prawdziwą delikatnością lirycznych motywów. Kulminacji tego arcydzieła, jednak – jak sądzę – nie da się już zagrać głośnie. Technika nienaganna, stu-procentowa skuteczność – bodaj z jednym wyjątkiem, w finale. Doskonała, wielofo-



Maria Eydman, fot. Marek Grotowski

matowa była też bachowska *Chaconne*, prawdziwa wyrazowa potęga, której pewnie nie mogłyby znieść wszystkie instrumenty – Kawai dał radę, a było to chyba dla niego prawdziwe wyzwanie. I znów, w kontrastcie, pojawiła się spokojna, delikatna i czuła *Elegia* – *Kołysanka* F. Busoniego. Na koniec, Japonka zagrała nam *Pietruszkę*. Ukazała ją z fenomenalną siłą przekazu, z wielką precyzją, polotem, ale i z maksymalną, dynamiczną mocą.

Rosyjskie znakomitości

Nie będę ukrywał, że bardzo podobał mi się też występ Rosjanki **Sofi Gulyak**. Znakomita to pianistka, ale nie rzędu tych za-

Do ciekawszych recitali zapewne należał występ Rosjanina **Alexandra Kobri-na**. Grał jak zawsze pewnie, jak zawsze ciekawie. Beethoven prawdziwie klasyczny, obiektywny i rzeczowy, mocny i wyrazisty dynamicznie. Chopin nie zawsze był zgodny z naszymi oczekiwaniami np. w *Mazurkach* op. 24, ale znakomity pianistycznie, mocny i wrażliwy zarazem np. w *Fantazji f-moll* op. 49. *Obrazki z wystawy* – jak mawiał mój profesor Marian Wallek-Walewski – zagrał bardzo kompetentnie, a i oryginalnie w dość fantazyjnym ich odczytaniu. Podobnie **Nikita Mndoyants** – firma sama w sobie. *Wariacje na temat Eroiki* – znakomite, nienaganne pod każdym względem. Bogata wyrazowo



Kamil Pacholec, fot. Marek Grotowski

chwycających, efektownych, a pracujących na swoją pozycję bardzo uczciwą pracą i naturalnym, jakże cennym podejściem do wykonywanej muzyki. U niej nie istnieje coś takiego jak wirtuozeria, jej gra nie oszalałamią efektywnością. Od razu zaznaczyć, że znakomicie opanowała warsztat pianistyczny, co pozwala jej na wykonywanie nie tylko najtrudniejszych pozycji, np. *La Campanella*, ale i tych najbardziej wyrafinowanych np. *La Valse*. Najważniejszym elementem jej sztuki jest dla mnie cudowne płynięcie kreowanej przez nią muzyki. Tak było w op. 118 Brahmsa, tak było w organowym dziele Francka. Gra pięknie, naturalnie, stylowo, ładnym dźwiękiem, muzykalnie – czegoż więcej chcieć...Duża klasa!

też *Ballada f-moll*, a wieńcząca całość *III Sonata f-moll* Brahmsa pokazała go jako prześwieczonego pianistę i zajmującego reżysera tej muzyki. Bardzo udany recital, zwieńczony czterema bisami!

Inne radości, zawody

Zawiódł mnie **Daniel Ciobanu**, który zagrał „Kreisleriana” z tabletu, mimo to niepewnie, a czym dalej, tym gorzej; nieudane, wręcz składane było *Scherzo b-moll* op. 31, szczęśliwie na koniec wybrał – najpewniej – swój popisowy numer: „Siódma” Prokofiewa. Było głośno, mocno, były też tak lubiane przez festiwalową publiczność pianistyczne fajerwerki!

Erica Lu uwielbiam. Cenię go za artystyczny profesjonalizm, za zawsze ciekawe, ale i wartościowe odczytywanie wykonywanych dzieł, za ambicję, za muzyczną uczciwość i bezpretensjonalność. Tym razem zajął naszą uwagę dwiema poważnymi ogromnie sonatami Schuberta z przedostatnią A-dur na czele. To są takie wykonania, których chciałbym posłuchać sobie raz jeszcze. Zawsze ciekawe, frapujące, nigdy nudne i obojętne...

Byłoby niesprawiedliwością gdybym nie wspomniał o bardzo dobrym recitalu młodego Brytyjczyka **Martina Jamesa Bartletta** – poety, klasyka ale i romantyka, zarówno czułego jak i brutalnego w dynamicznym podejściu do wykonywanych utworów. Nazwałem go sobie „biegunowcem”. Takim był np. w *Preludiach* Rachmaninowa, ale i w poemacie *La Valse* Ravela... Bardzo ciekawa była pierwsza, „klawesynowa” część jego duszniczego recitalu, z utworami Couperina, a nawet i Haydna. Grał finezyjnie, klarownie artykulacyjnie...

Z kronikarskiego obowiązku wspomnę jeszcze o występie **Nicolasa Namoradze**. Dał nam wiązanek utworów Bacha-Busoniego, nieudaną *Kołysankę* Chopina, szczęśliwie był to jedyny utwór patrona Festiwalu. Ale była za to ciekawa, nigdy jeszcze nie słyszałem, solowa wersja lisztowskiego *Totentanz*, nade wszystko odczytana z charakterem, mocą, napięciem, rzadko wykonywana *I Sonata* Rachmaninowa – chyba mu najbliższa...

Polska ekipa

Z grupy tych wspomnianych z początku, bodaj najciekawszych spośród kandydatów do konkursowych laurów, tych którzy zakwalifikowali się do udziału w tegorocznym XVIII Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym im. Fryderyka Chopina bez eliminacji, a wyłącznie na podstawie zdobytych nagród na innych, liczących się konkursach, najbardziej podobali mi się Andrzej Wierciński i Kamil Pacholec, a także Piotr Pawlak i Jakub Kuszlik.

Andrzej Wierciński grał z dużym poczuciem świadomości najtrudniejszych pozycji, choćby *Ballady f-moll* czy *Sonaty h-moll*, grał dojrzałe ale i błyskotliwie, z ogromną, charakterystyczną dla niego łatwością gry, grał spokojnie, opanowanie i pewnie. To ważne cechy, walory.

Pacholec również pokazał swobodną grę, a to ważne, gdyż wtedy można w ogóle mówić o świadomym budowaniu napięcia, ale i w miarę komfortowym przez nas słuchaniu. **Piotr Pawlak** bodaj dojrzałej zagrał Beethovena, a w Chopinie, obok skuteczności i zdecydowania, także pięknie, często granych fraz, bardzo mocno raziło mnie szafowanie dynamiką, czasami na granicy wytrzymałości. **Jakub Kuszlik** może nie zachwycił, ale zadziwił pewnością, bardzo dobrym przygotowaniem, czasami i wykonawczą fantazją oraz ogólną dojrzałością. Zawiódł mnie nieco, pewnie z racji wysokich oczekiwań **Piotr Alexewicz**, który w ub.r. grał o wiele ciekawiej i równiej, także w dosłownym znaczeniu choć przyznam, *Sonata b-moll* pokazała, że jednak wiele potrafi. A u **Adama Kałduńskiego** zabrakło mi czegoś osobistego w grze, większego i twórczego wkładu w to co robi, czegoś, co przyciąga uwagę, interesuje...

Konkurs Chopinowski wnet pokaże na co stać młodych, nie tylko polskich pianistów. Oby tylko odbył się bez kłopotów!

Adam Rozlach,
Polskie Radio 1

Roman MARKOWICZ

Verbier 2021: festiwal pomimo pandemii

Byla to moja pierwsza wyprawa do Szwajcarii na ten dziś legendarny festiwal muzyczny, który od 28 już lat odbywa się w alpejskiej miejscowości Verbier, znajdującej się we francuskojęzycznym kantonie Valais. W życiu codziennym napotykamy dość często reklamy pewnych produktów czy sprzętu technicznego, w których to producenci zapewniają nas, iż w dany produkt „zainwestowaliśmy lata doświadczeń, eksperymentów i poszukiwania odpowiednich materiałów w najlepszym gatunku, aby do rąk użytkownika oddać najlepszy możliwie produkt o bezprecedensowej wartości i gwarantujący lata satysfakcji przy użytku”. Albo coś w tym rodzaju...

Moje porównanie z tą fikcyjną reklamą pojawiło się, gdy na własne oczy ujrzałem Verbier i zdałem sobie wówczas sprawę, iż oferuje on faktycznie sumę tego co najlepsze festiwale międzynarodowe mają do zaoferowania.

Charakterystykę rozpocząć należy od samego miejsca, które jest wręcz bajkowo położone w alpejskiej dolinie i otoczone stromymi zboczami, zza których wyłaniają się majestatyczne alpejskie wierzchołki, niektóre wciąż pokryte odwiecznymi śniegami. W miesiącach zimowych Verbier jest jednym z najsłynniejszych ośrodków narciarskich, latem przemienia się w centrum kolarstwa górskiego, a zarazem kurort, do którego zjeżdżają też łakomi wspaniałych wykonań melomani z całej Europy.

Czym więc ten szwajcarski, szesnastodniowy festiwal różni się od swoich europejskich, kanadyjskich czy amerykańskich odpowiedników?

Przypuszczam, że jest to przede wszystkim niecodzienna, niepospolita **wszechstronność tej imprezy**. Tradycyjnie letnie festiwale muzyczne poświęcone są zazwyczaj prezentacji artystów, którzy przybywają tam, aby zademonstrować swój program i w dzień po występie wyruszają w drogę na kolejny koncert czy festiwal. Czasami mogą to być nawet dwa, czy trzy występy – dla mnie pamiętnymi były na przykład cztery koncerty wspaniałego kwartetu Belcea, który nie tak dawno na festiwalu „Chopin i Jego Europa” zaprezentował dzień po dniu ponad połowę kwartetów Beethovena – ale takie prezentacje należą raczej do wyjątków. Twórca Festiwalu w Verbier i jego dyrektor artystyczny Martin Tson Engstroem ma zwyczaj zapraszać swoich gości, aby pozostali dłużej i oferuje im szansę wielokrotnych występów. Usłyszeć można ich zatem w solowym recitalu, jako wykonawców koncertów z orkiestrą, czasami jako dyrygentów (jeśli część swojej kariery poświęcają dyrygenturze, co staje się dziś niemal regułą!) i co najważniejsze, dla mnie przynajmniej, jako kameralistów. I tak oto mieliśmy okazję usłyszeć pewnych wykonawców kilkakrotnie, gdyż właśnie jako kameraliści pojawiali się wielokrotnie w programach różnych koncertów.

Inną równie **kluczową charakterystyką festiwalu** jest to, że bardzo aktywnie zajmuje się kwestią edukacji i rozwoju młodych muzyków. Wielu z zaproszonych artystów zaangażowanych jest również aby prowadzić klasy mistrzowskie. Odbywają się one publicznie każdego dnia i prowadzone są przez często najwybitniejszych muzyków w swojej specjalności. Młodzi muzycy przyjeżdżają na te kursy z Europy i zza oceanu, a wybierani są metodą konkursową. Verbier nie zapomina również o śpiewakach i obok tradycyjnych lekcji fortepianu, skrzypiec, altówki i wiolonczeli posiada również specjalną akademię

wokalną prowadzoną przez często światowej sławy śpiewaków lub pedagogów oraz cenionych wokalnych coachów-pianistów.

Ci początkujący dopiero śpiewacy, prezentują podczas festiwalu nie tylko tradycyjne solowe popisy, ale pod sam koniec biorą także udział w przedstawieniu operowym, którym w tym roku była pierwszorzędnie zaprezentowana *Cyganeria* Pucciniego. Śpiewakom w tym występie towarzyszyła trzecia z festiwalowych orkiestr – Verbier Festival Junior Orchestra, młodzieżowa być może nazwą, ale o profesjonalnym już poziomie.

Co natomiast świadczy o poziomie młodych muzyków to fakt, że w tym roku, jak zawsze, wśród solistów Festiwalu znalazło się dwoje absolwentów Akademii. Wspomniałem, że klasy odbywają się przy udziale publiczności i jest to dla niej dodatkową szansą spotkania wielkich artystów „z bliska”. Zauważyłem z uśmiechem, że tacy muzycy stają się na te kilkanaście dni festiwalu częścią społeczności tego miasteczka: na ulicy są często witani hi Misha!, hi Steve!, hi Zhenya. Miłe i demokratyczne podejście, nikt się też za tę zażyłość nie gniewa.



Sir Andras Schiff, Verbier 2021, fot. Nicolas Brodard

Covidowe restrykcje spowodowały niestety zmiany nawet w programie master-classes: oczekiwałem na przykład, iż uda mi się obserwować klasy mistrzowskie poświęcone kwartetom smyczkowym, które poprowadzić miał wbrew przyjętej tradycji pianista Andras Schiff; niestety zarząd festiwalu zadeklarował, że cztery osoby na scenie to już za dużo... Zastanawialiśmy się czy to aby nie przesadna obawa?

Mówiąc o orkiestrach: odmiennie od letnich amerykańskich festiwali takich jak Tanglewood, Saratoga czy Ravinia, Verbier posiada nie jedną stałą orkiestrę, ale aż trzy, choć w przeciwieństwie do wyżej wymienionych nie mamy tu do czynienia z zespołami tak słynnymi jak Philadelphia Orchestra, Boston Symphony czy Chicago Symphony. Najważniejsza z nich Verbier Festival Orchestra jest, jak dwie pozostałe, zespołem wysokiej klasy wolnych strzelców, którzy często rok po roku powracają na festiwal.

W skład tak głównej, jak i mniejszej rozmiarami orkiestry Verbier Festival Chamber Orchestra wchodzi wielu młodych wiekiem muzyków pochodzących z większości krajów europejskich, ale też z Kanady i Stanów Zjednoczonych, być może są młodzi wiekiem, ale na pewno nie doświadczeniem. Obok tych dwóch orkiestr jest jeszcze wspomniana już tu trzecia, młodzieżowa, zwana

Junior Orchestra, do której dostaje się także najzdolniejszy narybek. Wszyscy ci muzycy doskonałą podczas tych kilku letnich tygodni swoje umiejętności pod kierownictwem takich mistrzów batuty jak – aby wymienić tylko obecnych podczas obecnego festiwalu – Valery Gergiev, Anthony Pappano, Daniele Gatti, Lahav Shani, Gabor Takacs-Nagy, Daniel Harding, czy z młodszego pokolenia James Gaffigan lub Klaus Mäkelä z Finlandii.

Kolejną **wielką zasługą** Martina Engstroema jest to, że stara się, o ile tylko możliwe, przedstawić swoich dyrygentów również w roli pianisty. Tym razem mieliśmy więc okazję zapoznać się ze sztuką pianistyczną dwóch takich kapelmistrzów – Lahavy Shaniego i Sir Anthonego Pappano. Pierwszy z nich jest dziś nowym szefem artystycznym Filharmonii Izraelskiej i w tej roli następcą legendarnego Zubina Mehty, drugi szefem londyńskiej Royal Opera House i rzymskiej orkiestry Accademia Nazionale di Santa Cecilia. Był to pierwszy raz, kiedy słyszałem obu jako pianistów na żywo, choć już wcześniej wiedziałem, że ich zdolności pianistyczne nie ustępują dyrygenckim. Podczas tego festiwalu, także dzięki nieprzewidzianym

zmianom organizacyjnym, Lahav Shani wystąpił jako pianista aż trzykrotnie, zaś jako dyrygent tylko jeden raz.

Tegoroczny festiwal był do pewnego stopnia **zdominowany covidowymi restrykcjami** wciąż obecnej wśród nas pandemii. Potrzeba było dokonać wielu zmian programowych, niektórych wręcz w ostatnim momencie i jedynie świetnej organizacji festiwalu, ze stałą, doświadczoną, dobrze się znającą ekipą należy zawdzięczać to, że tak znaczny procent imprez pozostał bez zmian. Wśród tych ostatnich najbardziej dotkliwą była nieobecność wspomnianej już orkiestry festiwalowej: kilka przypadków wirusa Covid wśród jej muzyków spowodowało odwołanie wszystkich sześciu koncertów w których orkiestra miała brać udział. Trudne zastępstwo spadło na barki mniejszej rozmiarami Verbier Festival Chamber Orchestra, która musiała teraz podjąć się dodatkowych koncertów. Kilku oczekiwanych solistów europejskich i zza oceanu nie pojawiło się i tutaj również potrzeba było znaleźć zastępstwo. Na przykład pianista Arcady Volodos, który nie pojawia się już za oceanem i na którego recital czekałem z niecierpliwością, odwołał swój recital w przeddzień koncertu. Do najbardziej może smutnych zmian należało odwołanie aż dwóch występów wielkiego rosyjskiego pianisty Evgeny Kissina, którego nagły wyjazd z Verbier spowodowany został

wiadomością o śmiertelnym stanie jego ukończonej nauczycielki. Pianista zdecydował, że w jej ostatnich momentach życia musi być z nią: nasza strata, ale bardzo szlachetny gest!

Jego właśnie, z zaledwie 24 godzinnym powiadomieniem, zastąpił w koncercie kameralnym wspomniany już dyrygent/pianista Lahav Shani, który wystąpił w towarzystwie dwóch słynnych kolegów, skrzypka Joshua Bella oraz wiolonczelisty Stevena Isserlisa i z nimi zaoferował nieco tylko zmieniony program, w którym popisał się błyskotliwą techniką wykonując wirtuozowskie i trudne *Trio d-moll* Mendelssohna.

Kolejną inicjatywą Engstroema, która czasami zdaje egzamin, a czasami nie (jak miałem okazję się przekonać), jest prezentacja pianistów w muzyce zespołowej, tyle, że nie zawsze są to pianiści, którzy w tej dziedzinie spisują się celując, jeśli nawet partie fortepianowe opanowali perfekcyjnie. Ale są to przynajmniej interesujące eksperymenty i jeśli nawet jeden czy drugi pianista w danym momencie dominuje nad swoim partnerem, to wciąż istnieje szansa na poprawę. Dla mnie na przykład arcyciekawym doświadczeniem była możliwość posłuchania takich pianistów jak wciąż młody, pochodzący z Uzbekistanu Behzod Abduraimov w duecie z Łozakowiczem, czy równie utalentowany Denis Kożuchin w duetach z Janine Jansen. Być może nie były to idealne „małżeństwa”, ale z mojej perspektywy nowojorskiego słuchacza te próby były wciąż interesujące, ponieważ wyżej wymienieni muzycy, do których włączyłbym także znanego rosyjskiego wirtuoza i stałego bywalca festiwalu Nikołaja Ługańskiego, jeśli się nawet u nas w Nowym Jorku pojawiają, to raczej tylko w roli solistów.

Niezmiernie ważną rolę odgrywają w Festiwalu **młodzi artyści**. Nie zaznaczyłem dotąd, że na festiwalu odbywają się niejednokrotnie aż cztery koncerty dziennie (nie mówiąc o licznych dodatkowych imprezach, występach młodzieży w plenerze, w hotelach, kawiarniach, dla przygodnej publiczności) i dwa pierwsze z nich mają miejsce w „Eglise”, nowoczesnym architektonicznie kościele z owalną salą, z płaską podłogą i stropem oraz z malowniczym balkonem i przy tym z wyborną akustyką. Tam, o godzinie jedenastej i szesnastej występują zazwyczaj – choć NIE wyłącznie – młodzi jeszcze muzycy, czasami z niezwykle absorbującymi programami i często reprezentując doskonały poziom wykonawczy, co dziś stało się standardem. Tam na przykład młody japoński pianista Mao Fujita, zdobywca drugiej nagrody na ostatnim Konkursie Czajkowskiego w Moskwie miał szansę i odwagę wykonać podczas pięciu recitali komplet sonat fortepianowych Mozarta. Zanim jeszcze pojawiłem się w Verbier, Fujita wystąpił również jako solista w koncercie fortepianowym Mozarta. Zazwyczaj nie utożsamiamy laureatów konkursów promujących wirtuozów z dziełami Mozarta, ale tutaj właśnie po raz kolejny mamy szansę doświadczyć jak szerokie i niekonwencjonalne spojrzenie na muzykę posiada dyrektor Festiwalu, który swoim artystom oferuje tak wiele sposobności i szans.

Jak zaznaczyłem uprzednio, jedną z cech programu Festiwalu jest to, że artysta rzadko pojawia się **w jednej tylko roli**. Dotyczy to artystów ustabilizowanych na międzynarodowej arenie jak i tych młodszego pokolenia. Tak więc, dla przykładu, nieznan mi dotąd „na żywo” Daniel Łozakowicz, młodzieńki, wspaniale rozwijający się skrzypek odkryty jako niemal dziecko przez Gergiewa zaprezentowany został w popisowym *Koncercie Brahmsa* (dyrygował wspomniany młody Fin, Mäkelä), ale też w recitalu z Abduraimowem (znanym mi z estrad nowojorskich i festiwalu w Dusznikach). Innym przykładem mógł być dość silnie promowany dziś po obu stronach oceanu, afrykańskiego pochodzenia wiolonczelista z Anglii, Sheku Kanneh-Mason, który dał się poznać jako kameralista w kilku koncertach, ale także w solowym recitalu poświęconym muzyce

brytyjskiej. Udowodniło mi to, iż moje nieco krytyczne spojrzenie i raczej umiarkowany entuzjazm podczas jego nowojorskiego debiutu, spowodowane zapewne przez wrodzoną nieufność, były jednak niezasadnione. Jest on bowiem charyzmatycznym wykonawcą cechującym się świetnym opanowaniem instrumentu, posiadającym nośny, ciepły dźwięk i ewidentną siłę wyrazu, a także potrafiącym osiągać subtelne zróżnicowanie emocji. Rad jestem, że krytycy mają czasami okazję do zrewidowania swoich negatywnych opinii i że sam mogę to teraz uczynić. Bardzo pozytywne wrażenie zrobił też na mnie recital młodziutkiego Rosjanina (wciąż ucznia liceum!) Romana Borisowa, podobnie jak jego rodak Łozakowicz, jednego z absolwentów Verbier Academy. O ile można było się po nim spodziewać popisowego wykonania *VII Sonaty* Prokofiewa, o tyle zaskoczeniem dla mnie była nad podziw dojrzała interpretacja późnych utworów (op. 119) Brahmsa czy nawet *Ballady f-moll* Chopina.

Mówiąc o Chopinie: czy były jakieś polskie akcenty na tym festiwalu? Obawiam się, że nie za bardzo. Planowane było wykonanie *1. Koncertu skrzypcowego* Karola Szymanowskiego przez holenderską skrzypaczkę i jedną ze stałych gwiazd festiwalu, Janine Jansen, ale ten koncert miała grać z bardziej doświadczoną orkiestrą festiwalową, której koncerty zostały niestety odwołane. Orkiestra kameralna nie miała wystarczająco wiele czasu, by opanować nowy repertuar i skończyło się na *Koncertie* Brucha. No i to chyba wszystko: w tym roku polscy muzycy znaleźli się jedynie w orkiestrze, być może jakieś nazwiska pojawią się w kolejnym festiwalu.

Jeśli chodzi o ciekawostki repertuarowe tego raczej tradycyjnego, jeśli chodzi o program festiwalu, to napotkałem chyba jedną, a było nim premierowe wykonanie *Koncertu skrzypcowego* Eugene'a Ysaya. Wykonawcą był znakomity młody wirtuoz rosyjskiego pochodzenia Mark Buczkow (Bouchkov), który bez trudu poradził sobie z całą furą problemów technicznych, którymi naffaszerowane jest owe jednocześnie dzieło. Moi koncertowi sąsiedzi nie bardzo mogli zapewne zrozumieć moje ukłony i zdejmowanie „przysłowiowej czapki”: nic prostszego! Co chwilę bowiem kłaniałem się innemu kompozytorowi: a to Wieniawskiemu, a to Vieuxtemps, a to Lalo, a to Ernstowi itd. Nie ma co się zżymać, jest to bowiem młodzieńcze dzieło, oparte na wspomnianych wzorach, zręcznie napisane, choć oczywiście mało oryginalne. Widzę w nim jednak sporą przyszłość, bo na pewno skrzypkowie potrzebować będą krótkiej wirtuozowskiej kompozycji która mogłaby towarzyszyć innym równie krótkim dziełom jak *Poemat* Chaussona czy *Cyganka* Ravela.

Jeśli chodzi o festiwalowe „wyczyny”, to wydaje mi się, że tytuł mógł przypaść rosyjskiemu pianiście Michailowi Pletniowowi, który o godzinie osiemnastej zagrał recital złożony z dwóch sonat Beethovena, a już w niecałą godzinę po zakończeniu tegoż recitalu pojawił się powtórnie na tej samej estradzie, by w towarzystwie skrzypaczki Janine Jansen i wiolonczelisty Miszy Majskiego wykonać pięćdziesięciminutowe *Trio a-moll* op. 50 Czajkowskiego. Pletniow jest intrygującym artystą, bez wątpienia jednym z dzisiejszych mistrzów klawiatury, na której czyni dokładnie to, co chce. Czasami jednak to, co proponuje wydaje się nieco trudne do przyjęcia czy zaakceptowania. Już w pierwszej z dwóch sonat (f-moll op. 2 nr 1) zauważyć można było arbitralne wahania agogiczne, niewytłumaczalną tekstem artykulację, podkreślanie pewnych tylko części frazy, która potem nikła, a także trudniejsze do sprecyzowania, ale często odczuwalne uczucie jak gdyby obojętności, jego retoryka, swoboda gry wydawała mi się bardziej kapryśna niż oratorska, ale we wczesnych sonatach Beethoven nie był raczej kapryśny: agresywny, odważny, pełen wigoru, ale nie ka-

pryśny. Jednocześnie na swój sposób była to, jak zawsze u tego pianisty, perfekcyjna gra, którą jednak trochę trudno było polubić. Podobnie dziwne decyzje interpretacyjne zauważyłem w *Sonacie c-moll* op. 111, gdzie na przykład pierwszy temat w moich uszach zabrzmiał nie tyle stanowczo, co wyzywająco, a liczne pauzy czy zatrzymanie długich nut były wręcz dziwaczne. Najwyraźniej na przestrzeni dwóch dekad, od czasów recitalu w Carnegie Hall w 2001 r., jego interpretacja uległa osobliwej ewolucji... Na szczęście enigmatyczny Beethoven skompensowany został bardzo satysfakcjonującą interpretacją trudnego wykonawczo *Trio a-moll* Czajkowskiego, które cała trójka musiała grać na pewno dziesiątki razy, jeśli nawet nie w tym składzie. Tym, co stanowi o wykonaniu zbliżonym do (nieistniejącego zapewne) ideału, jest uzyskanie spójności i swobody, dyscypliny i spontaniczności, wyważonego tempa pierwszej części oraz charakteru poszczególnych wariacji, z których składa się druga 25 minutowa część. I to wykonawcom się chyba udało: Pletniow, przejął rolę „dyrygenta” nadzorującego uważnie całość, Jansen była pełna ekspresji i tem-

rać innego charakteru, kiedy zdajemy sobie sprawę z tego, że jej główny temat replikuje z bachowskiej fugi, która jako *Ricercare* rozpoczyna zbiór zwany „Muzyczna ofiara” (Musikalisches Opfer). I kiedy słyszymy obie te kompozycje grane jedna po drugiej, nasze horyzonty rozszerzają się. Program recitalu, granego jak większość koncertów w Verbier bez przerwy, zawierał kompozycje Bacha, Mozarta oraz dzieło Schuberta – nieukończoną, dwuczęściową *Sonatę C-dur*, która nie tylko w moich uszach brzmiała jak wciąg fortepianowy którejś z symfonii i nie jest wykluczone, że gdyby kompozytor nie opuścił tego padołu o wiele za wcześniej, kanon jego symfonii wzbogaciłby się o kolejną, porównywalną z „wielką” *Symfonią C-dur*. Sir Andras był tego wieczora w doskonałej pianistycznie formie (co jest znowu w jego przypadku regułą raczej niż wyjątkiem!), grał jako jedyny podczas festiwalu na fortepianie Bösendorfera i jak zawsze był w stanie „rzucić snop światła” na poszczególne detale, wyeksponować wewnętrzne głosy czy linię basową, sprawić wrażenie, że słyszymy polifonię dwóch instrumentów, albo wręcz, w *Sonacie* Schuberta, poszczególne głosy w orkiestrze.



Sergey Babayan na Verbier Festival 2018

peramentu, a Maisky pięknie tego wieczora „śpiewał” (i jak na niego z dość dobrą intonacją!). Czajkowski w tych charakterystycznych wariacjach (walc, mazurek, dumka) oferuje każdemu z muzyków wyeksponowane, solowe partie i daje pole do popisu: tym razem wszystko „grało” i mogliśmy podziwiać instrumentalną elegancję, subtelność, zwiewność i coś, co nazwać można zrozumieniem stylu. Nie dziwiło mnie to zresztą, bo od dawna interpretacje fortepianowych utworów Czajkowskiego znajdowały w Pletniowie idealnego wręcz wykonawcę i stały się niemal wzorem według którego inni musieli być oceniani.

Do najciekawszych dla mnie koncertów Festiwalu należały dwa występy artysty, który przez ponad 10 lat jest ściśle z nim związany, a u nas, za oceanem od lat należy do najbardziej przeze mnie poważanych artystów. Jest to węgierski pianista i dyrygent Sir Andras Schiff, którego tegoroczna „działalność” na festiwalu ograniczyła się do solowego recitalu, wykonania kwartetu Brahmsa i klas mistrzowskich. Co nas niestety, z powodu zaostreń pandemicznych, ominęło to jego występ w *Koncertie d-moll* Brahmsa oraz klasa mistrzowska z kwartetami smyczkowymi. Jakże interesujące byłoby posłuchać, co pianista ma do powiedzenia w dziedzinie muzyki napisanej na smyczki. Może za rok...? Maestro Schiff zaoferował intrygujący program w nowym formacie „recitalu bez zapowiedzianego programu”. Oczywiście program nie jest mieszkanką różnych kompozycji wybranych ad hoc: nie tylko są one dobrze dobrane, ale też – jak nam w dość przystępny sposób wytłumaczył artysta omawiając repertuar recitalu – ściśle ze sobą powiązane. Na przykład znana i popularna *Fantazja c-moll* K.475 Mozarta rzeczywiście zaczyna nabie-

Dwa dni później usłyszeliśmy w tej samej sali (Eglise) kolejne dzieło, moim zdaniem także orkiestrowe i o symfonicznych proporcjach, które Brahms pozostawił nam jako *Kwartet fortepianowy A-dur* op. 26. Tym razem pianiście towarzyszył kwartet złożony z rosyjskich muzyków, wśród których prymariusz Michail Kopelman spełniał niegdyś tę samą rolę w legendarnym dziś Kwartecie im. Borodina. Dziś być może muzycy tego zespołu nie reprezentują instrumentalnie tej samej klasy co swego czasu, ale kompensowane jest to zrozumieniem partytury, charakteru dzieła, a najbardziej może sposobem gry, który w języku niemieckim nazywa się „gemütlich”. Schiff jest wybornym kameralistą i dziś, kiedy jest aktywny także jako dyrygent, jego zrozumienie Brahmsa chyba się jedynie pogłębiło. Trudno w ramach opisu-nie-będącego-recenzją wspomnieć wszystkie walory tej interpretacji, ale w pamięci pozostanie rzadkie połączenie patosu z młodzieńczym temperamentem, węgierskiego charakteru z nutami nostalgii (te cechy uwypuklone w ostatniej części) i przede wszystkim może, niepospolitą grą Schiffa. Tutaj otrzymaliśmy prawdziwą lekcję kameralistyki w której pianista doskonale wiedział, kiedy ma smyczkom asystować, a kiedy wyeksponować partię fortepianu, jak silnego „forte” użyć i w jaki sposób, jako dyrygent, prowadzić swoich kolegów-smyczkowców.

Nie ukrywam, że było to dla mnie duchową ucztą, jako że Sir Andras zbyt rzadko udziela się jako kameralista u nas, w Nowym Jorku, najprawdopodobniej z powodu braku czasu na zorganizowanie prób przed koncertem. Ten *Kwartet* słyszałem spod jego palców tylko jeden raz, ponad trzydzieści lat temu: jakże to miłe powtórne spotkanie!

Do największych dla mnie niespodzianek festiwalu zaliczyłbym dwa występy pianisty, którego nowojorski debiut (chyba jako jedyny wówczas krytyk) opisywałem ponad trzydzieści lat temu i którego pianistyczna kariera jakoś nie jest zbyt ściśle powiązana z moim miastem tj. Nowym Jorkiem. Mowa tu o **Sergeju Babayanie**, który dziś stał się niestety znany zbyt powszechnie jako „nauczyciel Trifonowa”. Czasami sława ucznia przysłała własne osiągnięcia profesora, ale dwa festiwalowe występy Babayana otworzyły mi oczy i uszy, jako że nie słyszałem go od lat w tego rodzaju repertuarze. W Verbier grał pod batutą Antonio Pappano ostatni koncert Mozarta (B-dur K.595), a w dwa dni później monumentalne *Wariacje Goldbergowskie* Bacha, które – sądząc po tym wykonaniu – byłyby w stanie bez wysiłku zastąpić niedawne nagranie Lang Langa dokonane dla firmy Deutsche Gramophone.

W koncercie Mozarta Babayan zaprezentował bardzo odpowiadającą mi pianistykę i muzykalność, gdyż najwyraźniej rozumie on, że prędkie nuty u Mozarta, są niczym więcej niż prędko graną melodią. Mają więc być wspiewane, a nie zdmuchane z klawiatury. Grał więc niemal z czułością dla muzyki, pięknym dźwiękiem, spoglądając na partyturę z wokalnego punktu widzenia. Tak grał niegdyś wielki Clifford Curzon i porównanie z takim mistrzem powinno pozostać dla pianisty najwyższym komplementem. Babayan był znakomicie wspomagany przez orkiestrę – solówki instrumentów dętych i ich dialog z fortepianem były wzorowe! – i ich dyrygenta, który jak już wspominałem jest także bardzo kompetentnym pianistą. W ostatniej części koncertu, opartej na pieśni Mozarta *Sehnsucht nach dem Frühling* Babayan skorzystał z kadencji Alfreda Brendela, który zacytował w niej w bardzo inteligentny sposób, właśnie tę oryginalną pieśń Mozarta (znaną również jako *Komm, lieber Mai*), która w katalogu Köchla następuje jako K.596 natychmiast po koncercie fortepianowym K.595. Bardzo dobra i pomysłowa kadencja, tak, jak jej nadzwyczaj inteligentny autor. Wykonanie Babayana pozostanie w pamięci jako jedno z ciekawszych, ale jeszcze bardziej zaskoczony byłem jego recitalem.

Zaskoczyło mnie to wirtuozowskie, a jednocześnie stylistycznie poprawne i niezmiernie muzykalne wykonanie *Wariacji Godbergowskich* Bacha. Owo wykonanie wymagałoby osobnej recenzji i z jej braku mogę jedynie opisać je jako trochę „gouldowskie” (czyt.: często niezmiernie prędkie tempa) jednakowoż nie pozbawione emocji, serca i duszy, czyli cech, które nie były aż tak często obecne w wykonaniach kanadyjskiego pianisty, który dzieło to spopularyzował w latach pięćdziesiątych. Byłem wręcz zdumiony wirtuozerią pianisty i łatwością z jaką pokonywał przeróżne problemy, które stawia wykonawcom dzisiejszy fortepian (np. kwestia niewygodnego krzyżowania rąk). Przypuszczam, że powodem ominięcia powtórek w pewnych wariacjach była raczej oszczędność czasu a nie dezynwoltura artysty. Przedostatnia wariacja zabrzmiała organowo poprzez zdwajanie oktav lewej ręki, ale nie wzbudziło by to chyba krytyki purystów, gdyby klawesynista użył basowego, 16-stopowego rejestru. Babayan najwyraźniej poświęcił sporo czasu studiowaniu Bacha i stylistycznie nie można mu było wiele zarzucić. Nie ukrywam, że było to dla mnie jedno z ciekawszych i przekonujących wykonan, które odbierałem bez chęci porównania z innymi: to w mojej „książce” znowu bardzo wysoki komplement. **Miła niespodzianka** ten Babayan, którego nazwiska będę teraz wypatrywać!

Na zakończenie dodam jedynie, że do końca października większość opisanych przeze mnie wydarzeń festiwalu w Verbier, a do tego szereg innych, których nie miałem szansy wspomnieć, będzie dostępna bezpłatnie na stronie internetowej Medici TV, która na szczęście dużą ilość koncertów nagrała. Wówczas czytelnicy będą mogli nie tylko zaznajomić się ze znakomitymi wykonaniami, ale być może także skonfrontować to co słyszeli z powyższymi słowami.

Z Nowego Jorku, Roman Markowicz

POD EGIDĄ 13 MUZ

Kulturalni „Pracodawcy”

Pałacyk przy Alei Zwycięstwa 24 w Gdańsku jest na tyle pojemny, że drzwi dla każdego interesanta są szeroko otwarte. Formuła organizacyjna i związane z nią struktury dobrze służą szefom i właścicielom zarówno mikroprzedsiębiorstw, jak i wielkich koncernów, reprezentującym niemal wszystkie funkcjonujące na Wybrzeżu branże oraz wyższe uczelnie i instytucje kulturalne. Uchwalona przed trzydziestu laty Ustawa o organizacjach pracodawców sprawiła, że przynależność do PRACODAWCÓW POMORZA dobrze służy regionowi i długofalowym planom rozwojowym około tysiącu zrzeszonych podmiotów zatrudniających kilkadziesiąt tysięcy pracowników.

Wszystkie te informacje można znaleźć bez trudu na portalu „Pracodawców Pomorza”. Jednak pewien detal zwraca szczególną uwagę i odróżnia tę stronę od setek podobnych: to fakt, że równorzędnie traktują tutaj problematykę prawnogospodarczą ze sprawami współpracy kultury i biznesu. W osobnej zakładce od blisko dekady zachęca się członków organizacji do uczestnictwa w różnego typu wydarzeniach artystycznych, proponując całe spektrum imprez takich jak spektakle teatralne i muzyczne, występy kabaretowe, czy recitale.

Do siedziby „Pracodawców” zaprasza się już na wieczory autorskie z pisarzami i prezentacje najnowszych książek, do Muzeum Narodowego – na spotkania ze sztuką dawną, a do gdańskich galerii – na wernisaże twórców współczesnych oraz różne ekspozycje okolicznościowe: obrazów, rzeźb, fotografii i sztuki użytkowej. Nie było i nie ma chyba takiej imprezy, pod egidą którejś z trzynastu Muz, która umknęłaby uwadze „Przedsiębiorców” i obyła się bez udziału członków tej organizacji. Sprzyjają temu porozumienia

i patronaty podpisywane z liczącymi się na Wybrzeżu animatorami kultury

Ale to tylko część realizowanej misji. Zarówno Prezydent „Pracodawców” dr **Zbigniew Canowiecki**, jak i Prezes **Tomasz Limon** mają zdecydowanie dalej idące aspiracje. Ujmując rzecz hasłowo – chcą wykreować snobizm na kulturę. Biznesmeni mają więc być nie tylko konsumentami, lecz animatorami kultury, a w dodatku uczestniczyć w szlachetnej rywalizacji o to, kto więcej, lepiej i oryginalnie zapisze się w annałach ich organizacji.

Zaczęto od rozmów i dyskusji. W listopadzie 2017 roku zainicjowano nowy cykl działań w ramach projektu zatytułowanego „Biznes dla Kultury, Kultura dla Biznesu”. Wspólnie znajdowano odpowiedź na pytanie o wartość kultury i sztuki w przestrzeni publicznej i w sferze biznesowej. Zaowocowało tym, że dwa lata później **Andrzeja Stelmasiewicza** – przedsiębiorcę, społecznika, admiratora kultury wyróżniono nagrodą „Negotium pro Cultura” czyli „Biznes dla Kultury”. Nagroda jest honorowa i ma kształt statuetki, której autorem jest Lenglard Michel „Lensky” – polsko-francuski artysta plastyk. Jak uzasadniono: Stelmasiewicz potrafił udowodnić, że można skutecznie promować oraz wspierać kulturę i sztukę.

Za tą lapidarną formułą kryje się inicjatywa

A. Stelmasiewicza, przedsiębiorcy i prezesa Fundacji Wspólnota Gdańska, który w zdekapitalizowanym budynku utworzył OLIWSKI RATUSZ KULTURY: prywatną placówkę łączącą funkcje kulturalne i usługowe. Odbywają się tu koncerty, przedstawienia teatralne, prezentowane są obrazy, rysunki, fotografie i dzieła sztuki. Działa Oliwska Akademia Sztuki, organizująca wykłady i warsztaty z różnych dziedzin, mieści się także restauracja „Tu Można Marzyć” oraz dziewięciopokojowy hostel „Ratusz B&B”.

W tymże „Ratuszu” tuż po ceremonii uhonorowania Stelmasiewicza odbyło się spotkanie specjalistów pt. „Inwestowanie w sztukę: szanse, zagrożenia, możliwości” oraz aukcja dzieł sztuki pod hasłem: „Kupić nowego mercedesa czy obraz Beksińskiego?”. I żeby biznesmeni nie mieli wątpliwości – **Dilan Abdulla** – ekspert z Sopockiego Domu Aukcyjnego rozstrzygnął, że górą jest obraz, nie samochód: „Kiedy wyjedziesz nowym mercedesem z salonu samochodowego, natychmiast zacznie tracić na wartości. A obraz – wręcz przeciwnie – robi się coraz droższy”. Za wystawiony na aukcji obraz Rafała Olbińskiego zapłacono 3.600 zł, a za jego grafiki – 3.100 zł.

Niemniej oryginalnym laureatem nagrody Negotium Pro Cultura, przyznanej w ubiegłym roku jest **Mariusz Grzęda** – właściciel Biura Usługowego „Mario” – firmy kooperującej z przemysłem stoczniowym i przedsiębiorstwami gospodarki morskiej. Mówi, że członkostwo w związku Pracodawców Pomorza pomaga w nawiązywaniu kontaktów biznesowych, a ich doradztwo, prowadzone szkolenia i spotkania umożliwiają utrzymywanie nowoczesnych standardów prowadzenia biznesu. Mieści się w nich także inwestowanie w kulturę. Najbardziej spektakularnym tego przykładem jest książka pt. *Apteka w kuchni*. Dzięki hojności M. Grzędy mógł ją wydać Marian Różyc, ekspert żywieniowy. Podobnie było z obrazem św. Wojciecha Męczennika dla Bazyliki Mariackiej w Gdańsku, którego autorem jest **Krzysztof Izdebski-Cruz**.

– Ktoś do mnie zadzwonił, poprosił o wsparcie projektu namalowania tego obrazu – pomogłem natychmiast rozpocząć projekt i można go teraz podziwiać – wspomina Mariusz Grzęda.

Kolejnym darem, ufundowanym przez Prezesa Grzędę jest portret tragicznie zmarłego Pawła Adamowicza Prezydenta Gdańska w latach 1998–2019; obraz olejny autorstwa **Anny Wypych-Klimowskiej**, który trafił już do zbiorów Muzeum Gdańska.

– Od tego roku chcemy rozszerzyć formułę przyznawania nagrody i honorowania laureatów – mówi Tomasz Limon – Prezes „Pracodawców Pomorza”. Nie tylko „biznes – kulturze”, lecz również „kultura – biznesowi”. W związku z tym postanowiliśmy, że statuetkę Cultura Pro Negotio (Kultura Dla Biznesu) otrzyma prof. **Wojciech Rajski**, dyrektor Polskiej Filharmonii Kameralnej – Sopot. Maestro obchodzi jubileusz 50-lecia pracy artystycznej i 40-lecie współpracy z założoną przez siebie orkiestrą. Prof. Wojciech Rajski będzie więc 8 września 2021 roku szczególnie uhonorowanym Gościem Specjalnym Gali Pracodawców Pomorza. Tym razem dedykowanej Medykom. Chcemy podkreślić oraz docenić trud i poświęcenie wszystkich pracowników ochrony zdrowia w walce ze skutkami epidemii, w tym naszym jubileuszowym roku.

Adam Grzybowski



Statuetka „Negotium pro Cultura”, autor rzeźby: Lenglard Michel „Lensky”

Zjazd kawalerzystów

Kolejny XXXII Zjazd Kawalerzystów RP w Grudziądzu – w stolicy polskiej kawalerii – odbywał się w dniach 20–22 VIII 2021 roku. Te coroczne zjazdy organizuje Fundacja na Rzecz Tradycji Jazdy Polskiej w Grudziądzu (w 2020 roku nie odbył się), mają zawsze bardzo bogaty program obfity w wydarzenia oficjalne, artystyczne, militarne, sportowe (w tym roku „Bieg Ułański”), towarzyskie; składane są kwiaty na grobach i pod pomnikami wybitnych kawalerzystów. W sobotę popołudnie, 21 sierpnia, na Błoniach Nadwiślańskich miały miejsce pokazy Szwadronu Reprezentacyjnego Wojska Polskiego (vide zdj. obok, d-ca por. Tomasz Wyczawski). Niedziela tradycyjnie zgromadziła uczestników Zjazdu i licznie przybyłych mieszkańców Grudziądza na Mszy Świętej koncelebrowanej w Bazylice Kolegiackiej na Starym Mieście, następnie uczestnicy udali się do Muzeum im. ks. dr. Wł. Łęgi (odznaczenia, koncert zespołu „Kontrapunkt”, poczęstunek).



Fot. Andrzej Klimczuk

Wśród gości tegorocznego Zjazdu byli m.in.: mjr AK dr Hanna Zawistowska-Nowińska – córka d-cy 19. Pułku Ułanów Wołyńskich, Maria Suchcitz – prawniczka gen. bryg. Zygmunta Podhorskiego (słynnego kawalerzysty, komendanta Centrum Wyszkołenia Kawalerii), Grażyna Kasprzycka-Rosikoń – prawniczka gen. dyw. Stefana de Castenedolo Kasprzyckiego, Jan Józef Kasprzyk – Szef Urzędu ds. Kombatanatów i Osób Represjonowanych, gen. dyw. dr Jarosław Gromadziński – d-ca 18. Dywizji Zmechanizowanej im. gen. broni Tadeusza Buka w Siedlcach.

Red.

Tablica upamiętniająca „Marsz głodowy”

WŁodzi odsłonięto na dawnym gmachu siedziby Zarządu Regionalnego Ziemi Łódzkiej NSZZ „Solidarność” (ul. Piotrkowska 258/260) tablicę upamiętniającą wydarzenia z 30 lipca 1981 roku. Tamtego dnia ulicą Piotrkowską przeszedł „Marsz głodowy” – największa antyrządowa manifestacja w Łodzi w okresie PRL, zorganizowana przez ZR NSZZ „Solidarność” Ziemi Łódzkiej. Kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców miasta i okolic, głównie kobiet z dziećmi, protestowało w obronie godności życia codziennego – jak napisano na tablicy.

Tablicę odsłanili 15 VII 2021 widocznym na zdjęciu, od lewej: Andrzej Słowik (były przewodniczący ZR NSZZ „Solidarność” ZŁ), Waldemar Krenc (obecny przewodniczący ZR NSZZ „Solidarność” ZŁ) i Piotr Duda – przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”. Red.



Wystawa o Armii Polskiej w Ameryce

Wystawa o Armii Polskiej w Ameryce będącej częścią tworzonej od połowy 1917 r. Armii Polskiej we Francji („Błękitna Armia”), prezentowana była w lipcu i sierpniu 2021 r. w Bibliotece Uniwersyteckiej w Poznaniu, zaś VIII-IX w klubie garnizonowym w Szczecinie tj. Klubie 12. Szczecińskiej Dywizji Zmechanizowanej im. Bolesława Krzywoustego. Ze Szczecina wystawa pojedzie do Olsztyna, gdzie pokazana zostanie od 11 X do 15 XI w Bibliotece Uniwersyteckiej Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego.

Wystawa ukazuje mało znany powszechnie okres tworzenia się i udziału

w I wojnie światowej żołnierzy polonijnych, ochotników ze Stanów Zjednoczonych i Kanady, szkolonych w obozie w mieście Niagara-on-the-Lake niedaleko wodospadu Niagara na granicy amerykańsko-kanadyjskiej. Oboz nazwano imieniem Tadeusza Kościuszki, wielkie zasługi dla jego utworzenia miał także Ignacy Jan Paderewski. Żołnierze ci (ok. 21.000), po przeszkoleniu wysyłani byli statkami na koszt Francji do Europy, do Francji, wchodzili w szeregi tworzonej tu ww. Armii Polskiej we Francji („Błękitnej Armii”), której dowództwo objął od 4 X 1918 r. gen. Józef Haller.

„Błękitna Armia” – ok. 68.000 żołnierzy polskich doskonale wyszkolonych,

umundurowanych i uzbrojonych, z kawalerią, lotnictwem, artylerią, czołgami – nie została rozformowana po zakończeniu wojny 11 XI 1918 r., ale dalej szkolila się we Francji i w kwietniu 1919 r. przybyła pociągami do Polski. Jej żołnierze walczyli o niepodległość Polski najpierw na frontach we Francji, brali udział w wojnie polsko-ukraińskiej 1919 r., polsko-ukraińskiej 1919-1920, w Powstaniach Śląskich; od stycznia 1919 roku pod wodzą gen. Hallera przejmowali z rąk niemieckich dla Polski Pomorze na mocy Traktatu Wersalskiego.

Wystawa pokazywana jest od 2017 roku. Była już w: Zielonej Górze, Gdańsku, Warszawie, Łodzi, Piotrkowie Tryb., Kielcach, Łebie, Lublinie (Centrum Spotkania Kultur), Krakowie (na Kopcu Kościuszki), Zakopanem, Bolesławcu, Rawie Mazowieckiej, Lipinach (szkoła kadetów), Bydgoszczy (Biblioteka Uniwersytecka), V-VI 2021 w Bibliotece Uniwersyteckiej w Toruniu

(Uniwersytet Mikołaja Kopernika), następnie w Poznaniu.

Autorką wystawy jest dr Anitta Maksymowicz z Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze, organizację prezentacji wystawy w polskich ośrodkach akademickich prowadzi Fundacja Kultury i Biznesu, sponsorem tych prezentacji jest Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej w Ameryce, Okręg nr 2 w Nowym Jorku.

W 2021 roku wystawa nabrała kolejnego i także rocznicowego charakteru i znaczenia bo sto lat temu, w 1921 roku w Cleveland, polscy-polonijni weterani tej Armii, którzy powrócili po wojnach do Ameryki, utworzyli Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej w Ameryce.

Zdjęcia z wystaw oraz film krótkometrażowy o wystawie (8 minut) można oglądać na profilu: facebook.com/wojciech.grochowalski (proszę przewijać obrazy w dół, nawet do 2019 roku oraz na www.umk.pl i www.kulturaibiznes.pl (WG)



Wystawa w Bibliotece Uniwersyteckiej UAM w Poznaniu, 10 VIII 2021.



Klub 12. Szczecińskiej Dywizji Zmechanizowanej, dr Anitta Maksymowicz, autorka wystawy, naprzeciw niej stoi d-ca 12. SzDZ gen. Dariusz Parylak, Szczecin, 13 VIII 2021

Dom Kościuszki

W Filadelfii jest dom, w którym mieszkał Tadeusz Kościuszko (1746-1817), generał, inżynier wojskowy, uczestnik wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych w l. 1776-1783, po której w 1784 r. wrócił do kraju. Był Naczelnikiem Powstania 1794 r. w Polsce (Insurekcja Kościuszkowska), bohaterem Polski i Stanów Zjednoczonych. Po Insurekcji aresztowany przez Rosjan i wygnany z Polski, wyjechał ponownie do Ameryki, mieszkał w tym domu od XI 1797 do V 1798 r., po czym wrócił do Europy. Dom gen. T. Kościuszki – z widocznym na zdjęciu pokojem – odkrył w Filadelfii Edward G. Pinkowski, zmarły w 2020 r. w wieku 103 lat amerykański historyk, pisarz i dziennikarz polskiego pochodzenia. W 1976 roku dom ten stał się oficjalnym memoriałem i muzeum Kościuszki.



Będąc w Filadelfii w 2000 r. miałem obejrzeć dom tylko z zewnątrz – gdyż był wyłączony na czas remontu, ale... Wszedłem z ulicy do środka przez uchylone drzwi, z ciekawości poszedłem na piętro gdzie zobaczyłem pokój Generała. Ponieważ i do niego drzwi były uchylone, robotnicy poszli na przerwę, więc wszedłem i poprosiłem kolegę o wykonanie zdjęć. Jest to nieduży ok. 20 m² pokój z łóżkiem, biurkiem z krzesłem, kominkiem, szafą w ścianie. Na małej komódce leżały dwa pistolety, symboliczne, takie Kościuszko dał Indianom z przesłaniem, żeby walili z nich w łeb każdego, kto będzie chciał pozbawić ich praw, podbić ich. Naczelnik bronił i pomagał także Czarnym, wykupywał ich z niewoli i opłacał kształcenie.

Na wystawie „Obóz Kościuszko w Niagara-on-the-Lake 1917-1919” jest informacja o pewnym Indianinie z plemienia Siuksów, który zgłosił się do polskiego wojska chcąc walczyć o niepodległość Polski! Mówił, że Indianie mają dług wobec Kościuszki, że chce się odwdziżyć za obronę ich praw w Ameryce. Przyjęto go, został przeszkolony, przyłączył się do Francji, niestety nie dotarł z „Błękitną Armia” do Polski, gdyż zginął na wojnie walcząc jeszcze we Francji.

Wojciech
Stanisław Grochowalski

Pomnik Kennedy'ego

Rzadko pokazywany jest i opisywany w mediach pomnik Johna F. Kennedy'ego w Jerozolimie – a właściwie na wzgórzach miasta, odległy kilka km od Jerozolimy. Pomnik znajduje się na Górze Orah, w lesie nazwanym Lasem Pokoju im. JFK. Odkryłem ten pomnik trochę przypadkowo, udając się na poszukiwanie grobu i pomnika Artura Rubinsteina, też na tych wzgórzach, w tym samym lesie; prochy pianisty spoczywają tam w urnie, w ziemi.

Arabski kierowca i przewodnik zarazem, który wiozł mnie „do Rubinsteina”, gdy byliśmy na miejscu podjechał na duży parking koło ogromnego obiektu w formie ściętego stożka (całość wysokości 60 m) i powiedział, że dalej idziemy pieszo. Na moje pytanie: A co to jest? Odparł: Panorama Kennedy, pomnik prezydenta JFK. Otóż grób i pomnik Rubinsteina są w sosnowym lesie jakim go obdarowano, porastającym zbocze o nazwie „Panorama Rubinstein”, zaś obok jest las Kennedy'ego, a dalej działki lasu przyznane innym słynnym osobom. Pomnik Rubinsteina

opisałem już na tych łamach, ma kształt rozwianej klawiatury.

Pomnik JFK ufundowali amerykańscy Żydzi, ze specjalnego funduszu zebranego ze składek na jego budowę. Tabliczka przytoczona do pomnika w dniu jego bardzo uroczystego otwarcia-odsłonięcia 4 lipca 1966 r. głosi, że jest to obiekt na wieczną chwałę przyjaźni amerykańsko-izraelskiej. Ów Yad Kennedy Memorial zaprojektował izraelski architekt David Reznik; pomnik ma kształt ściętego stożka i jednym symbolizuje ścięte drzewo i przerwane życie młodego bo 46-letniego prezydenta USA zabitego 22 XI 1963 r., inni widzą w tym wulkan, siłę, ogień etc. Wewnątrz pomnika umieszczono popiersie Kennedy'ego przy którym pali się wieczne światło, ogień. Co do zabójstwa JFK, to wszystko wskazuje, że dokonały tego własne amerykańskie służby np. CIA z inspiracji polityków i dużego biznesu; prezydent chciał zakończyć wojnę w Wietnamie i ograniczyć zbrojenia, a wojna to przecież najlepszy biznes na świecie... W.S. Grochowalski



Lotnisko w Łodzi

Początki łódzkiego lotniska

Lotnisko w Łodzi, na Lublinku, funkcjonowało jako cywilne od 1925 do 1958 r., wtedy był to drugi port lotniczy w kraju. Przed wojną miało stałe połączenia z Warszawą, Wilnem, Lwowem, Poznaniem. Po drugiej wojnie światowej używało go wojsko i w części Aeroklub Łódzki, lotnisko było zatem wojskowe i sportowe. Wojsko urządziło tu m.in. zakłady naprawcze śmigłowców. W czerwcu 1987 roku na płycie lotniska papież Jan Paweł II odprawił mszę świętą podczas pielgrzymki do kraju.

W końcu XX w. prezydent Łodzi w latach 1990-1994 do 1996 przewodniczący Rady Miejskiej Grzegorz Palka (1950-1996), na fali przemian po tzw. upadku komunizmu w ramach (i w ramach odbudowy Łodzi), włączył do tej nowej odbudowy plany przywrócenia i rozbudowy cywilnego Lotniska Lublinek w mieście Łodzi. Poza lotniskiem, priorytetami Palki przy odbudowie miasta były: rewitalizacja ul. Piotrkowskiej (b. szybko wykonana), rozbudowa sieci wodociągowej i kanalizacji, uporządkowanie gospodarki odpadami w tym likwidacja dzikich wysypisk w Nowosolnej i budowa Grupowej Oczyszczalni Ścieków w Łodzi, Międzynarodowe Targi Łódzkie. Robiono więc plany i obliczenia, przymiarki, badania; rozwój Łodzi wiązano słusznie z rozwojem transportu towarowego i osobowego czyli: kolej, sieć dróg w tym autostrady wokół Łodzi oraz lotnisko. Rządy PRL doprowadziły do zapaści całą gospodarkę kraju a po 1989 roku rządy lewicowe, liberalne oraz w części solidarnościowe w Warszawie, doprowadziły polski przemysł do upadłości, zaczęli bezkarnie likwidować niemal wszystkie polskie fabryki, trwonić majątek narodowy, pozbawiać ludzi pracy. W Łodzi upadł duży przemysł włókienniczy i cały czas jest w likwidacji – choć jest on jeszcze do uratowania! A przecież włókiennictwo w Łodzi to tradycja, tysiące miejsc pracy także w mniejszych zakładach tkackich, krawieckich i in; niestety klimat obecny na świecie jest za zwiżaniem klasy średniej, ludzi wolnych i niezależnych od globalistów. A właśnie tacy niezależni są m.in. rzemieślnicy, właściciele tych zakładów włókienniczych, szwalni etc.

Amerykańscy doradcy przysłani do Polski jakby nakazali Łodzi postawić jednak na AGD (produkcje i montaż pralek, kuchni, lodówek etc.), na montownie komputerów, budowanie biurowców. Zalecali zwiżać przemysł włókienniczy. No i zaczęły płynąć do Polski strumieniem z Azji fatalnej jakości ciuchy – rząd otworzył granice nie tylko dla nich, ale np. z zachodu Europy przywożono setki ton śmieci tj. złomu samochodowego – nie mówiąc o innych odpadach w tym bardzo toksycznych czy ubraniach tzw. „używanych”, na wagę.

W I dekadzie XX w. prezydent Łodzi dr Jerzy Kropiwnicki – rządził w okresie listopad 2002 – styczeń 2010, bardzo mocno realizował i kontynuował założenia Palki, uczynił z Lotniska Lublinek port lotniczy, utworzono spółkę miejską, nie żałowano ogromnych pieniędzy na lotnisko, ciągle inwestowano w nie choć przychody były niewielkie a i rokowania ruchu lotniczego z Łodzi różne. Wykonano jednak badania i analizy (gruntu pod pasy startowe, linii podejść by nie było kominów, kościołów, szpitali etc., poziomy hałasu) i wyniki

badan zezwalały na lotnicze inwestycje. Lotnisko było wtedy trawiaste, pas startowy o długości 1500 m, lądowały ATR. Ale w tym czasie budowano ogromne lotnisko w Modlinie, mające też masowo obsługiwać tanie linie lotnicze. Przez okres swojego urzędowania prez. Kropiwnicki doprowadził do wielkiej rozbudowy i rozwoju łódzkiego lotniska w tym jego infrastruktury, np. w 2006 r. rozbudowano terminal II, wydłużono pas startowy do 2100 (betonowy) – obecnie liczy 2500 m z nawierzchnią górną bitumiczną. Prezydent doprowadził też w tym roku do nadania nazwy „Port Lotniczy Łódź im. Władysława Reymonta” – choć w głosowaniach były i propozycje aby lotnisko nazwać imieniem Grzegorza Palki – niezapomnianego i wybitnego prezydenta Łodzi, kolegi Kropiwnickiego



z lat ich wspólnej działalności w opozycji demokratycznej i pięknej wspólnej (także z Andrzejem Słowikiem) karty solidarnościowej; byli więźniami politycznymi w PRL. Co do nazwy to uważam, że powinno zostawić się starą historyczną nazwę lotniska i portu „Łódź-Lublinek”, jak to jest np. przy innych lotniskach: Kraków-Balice, Poznań-Ławica, Warszawa-Okęcie – chociaż w stolicy nazwanie lotniska imieniem wielkiego Chopina ma sens. A kolejne nazwy polskich lotnisk: Warszawa-Modlin, Bydgoszcz-Szwederowo (Międzynarodowy Port Lotniczy im. Ignacego Jana Paderewskiego Bydgoszcz), Gdańsk-Rębiechowo (za wcześniej chyba nazwane im. L. Wałęsy), Gdynia-Kosakowo, Olsztyn-Mazury (port lotn. w Szymanach), Radom-Sadków, Rzeszów-Jasionka, Szczecin-Dąbie, Szczecin-Goleniów, Wrocław-Strachowice (Port Lotniczy Wrocław S.A. im. Mikołaja Kopernika). Niby nazwy nie mają wielkiego znaczenia biznesowego, ale imię Kopernika do lotniska we Wrocławiu jakoś mało pasuje...

Inwestycje nie tylko lotnicze

Nową płytę lotniska na Lublinku otwierał 12 VI 2008 roku z prezydentem Łodzi prezydent państwa Lech Kaczyński, a po południu prez. Kaczyński wyleciał z Łodzi na mecz piłkarski do Austrii. Wybudowano nowoczesne obiekty Portu Lotniczego Łódź, w tym wspomniany długi pas startowy, powstała niezbędna do lądowania dużych samolotów infrastruktura, wybu-

dowano nową ulicę dojazdową (ul. gen. Maczka), parkingi i całe zaplecze logistyczne z odprawą celną. Zaczynał się powoli ruch lotniczy krajowy i międzynarodowy, loty czarterowe, ruch towarowy cargo. Zdecydowanie lepiej rozwinęło się w Łodzi cargo niż obsługa pasażerska.

Uruchamiano (choć w sumie na krótko, w różnych okresach) regularne loty do: Warszawy, Kolonii, Londynu, Liverpoolu, Nottingham, Dublinu, Berlina, Paryża, Rzymu, Sztokholmu, Oslo, Dortmundu, Mediolanu, Sztokholmu, Monachium, Londynu, Oslo, do Izraela (Tel Aviv) – z tym ostatnim kierunkiem myślę, że prezydent Kropiwnicki przeliczył się w oczekiwaniach na stałe długoterminowe, regularne i obłożone połączenia lotnicze z Izraelem, mimo że doprowadził do uruchomienia

ostrzegano, że zaczną walić się te ładne choć „oszczędnie” budowane łódzkie kamienice.

W II dekadzie XXI w. stanowisko prezydenta Łodzi objęła w 2010 r. Hanna Zdanowska, wybrana na kolejną trzecią kadencję w 2018 roku, przeciwko PiS jak tu powszechnie mówiono. Po kilku latach jej rządzenia lotnisko zaczęło upadać. Traciło połączenia krajowe i międzynarodowe, wycofywali się tzw. tani przewoźnicy (Wizz Air, Ryanair, easyJet), koszty utrzymania nierentownych i pustych obiektów, zarządu (m.in. zatrudnianiu nowych nieskutecznych ludzi) i całej infrastruktury pograżały ten lotniczy łódzki biznes i wpędzały Miasto w długi. Rada Miejska nie reagowała merytorycznie i nie szukała rozwiązania problemu – a prezydent nie potrafiła – tylko podejmowano co i rusz uchwały o dofinansowywaniu deficytowego już bardzo lotniska, pompowaniu kolejnych pieniędzy w nierentowne przedsięwzięcie. Jego długi rosły i rosły lawinowo! Ruch pasażerski niemal zamarł a wiosną 2020 roku lotnisko dobiła pandemia koronawirusa, która spowodowała, że wszystkie lotniska w Polsce zostały zamknięte.

Na co komu to lotnisko?

Zapytał o to łódzianin Marek Belka (SLD), były premier rządu 2004-2005, prezes Narodowego Banku Polskiego 2010-2016. Był doradcą Hanny Zdanowskiej, współpracował z Jerzym Kropiwnickim jako członkiem Rady Polityki Pieniężnej (organ NBP) wybranym na kadencję 2016-2022 przez Senat RP a zgłoszonym przez KP PiS. Zatem p. Belka chyba dobrze jest w sprawach Łodzi zorientowany; obecnie jest europosem. Otóż profesor ten bardzo dosadnie skonstatował istnienie lotniska w Łodzi słowami:

– Małutkie lotnisko, ch... wie, komu potrzebne, ale jest.

Powiedział, że na tym lotnisku oparte jest OLT. Miał pewnie dużo informacji i danych by tak stwierdzić i ocenić sytuację. Wypowiedział to w czerwcu 2014 r., wtedy interesy na tym łódzkim lotnisku robiły linie lotnicze OLT Express, utworzone przez słynną firmę Amber Gold w Gdańsku (tę od upadłej piramidy finansowej), towarzystwo powiązane układami z Platformą Obywatelską. Firma OLT Express miała – wg Komisji Sejmowej – przejmować LOT i mogła doprowadzić nawet do upadku wciąganego w długi źle zarządzanego państwowego przewoźnika. Prawdą jednak jest, że OLT latała na lotnisko łódzkie w 2012 roku raptem od marca do lipca, były to rejsy do Wrocławia i Gdańska obsługiwane przez małe samoloty ATR-42. W 2012 roku lotnisko łódzkie realizowało 12 kierunków połączeń a OLT stanowiło 6,3% ruchu pasażerskiego na nim, zatem nie tu jest powód upadku łódzkiego lotniska.

Rozmówca p. Belki, min. Bartłomiej Sienkiewicz (PO) powiedział w tej rozmowie, że:

– Dlatego my [rząd? Bo chyba nie PO – WG] ich dotujemy pod stołem, żeby w ogóle był jakiś ruch lotniczy.

Nie wyjaśnił, czy dotowali OLT Express, Amber Gold, czy Miasto i lotnisko Łódź. Ale jakimi kwotami? Pod stołem czyli co, „łapówki”? Ale kto, komu, ile, jak, kiedy dawał?

stałych połączeń. W ogóle bliskość Warszawy, uruchomiona autostrada Łódź-Warszawa (samochodem można dojechać z centrum Łodzi na Okęcie w godzinę), wielkość portu w Warszawie i jego infrastruktura, atrakcyjność pomieszczeń, lotnisko w pobliżu Modlinie, bardzo liczne i stałe kierunki połączeń warszawskich lotnisk z całym światem spowodowały, że łódzianie i goście woleli latać w świat – do i z Warszawy, bardziej niż z Łodzi.

Muszę przyznać, że nie wiadomo jak byłoby dalej z rozwojem lotniska, gdyby nie odwołano w referendum prezydenta Kropiwnickiego z jego funkcji. Zatrudnił on w 2003 roku na prezesa spółki łódzkiego lotniska Leszka Krawczyka („ściągniętego” z Wrocławia), znakomitego menedżera odwołanego w Łodzi z funkcji w 2011 roku. Poszedł więc do Olsztyna i pracował tam w latach 2011-2018, rozwinął znakomicie ich lotnisko w Szymanach. Dla Olsztyna port w Gdańsku przestał być już zagrożeniem; komfort pasażerów lotniska polega tam obecnie m.in. i na tym, że pociągi mają perony końcowe na terminalach lotniczych, w ciągu 15 minut dojeżdża się z lotniska do Dworca Głównego PKP. Olsztyn jest miastem dużo mniejszym od Łodzi (ok. 173 tys. mieszkańców) a lotnisko ciągle się rozwijało; koszty eksploatacji lotniska w 2019 roku wynosiły tam ponad 5 mln zł.

Drugim ogromnym i bardzo drogim w Łodzi przedsięwzięciem – i też pustym nadal jak lotnisko – była budowa nowego Dworca Łódź Fabryczna. Teraz przekopywany jest tunel kolejowy pod starą Łodzią, wielu

Co do innej lotniskowej gigantomanii i bezkarnej rozrzutności w Radomiu – tam lotnisko otwarto w 2014 by zamknąć go w 2016 roku (i tak krócej zwlekali niż Łódź), obsłużyli ponoć 9.903 pasażerów, zatem lotnisko w Radomiu było i jest jeszcze bardziej puste niż to łódzkie. Lotnisko Radom-Sadków przejęło Państwo i nazywa się obecnie „Port lotniczy Warszawa-Radom im. Bohaterów Czerwca 1956 roku”. Radom kupił od Łodzi stary pierwszy terminal, gdy w Łodzi wybudowano nowy; ostatnio działały w Łodzi trzy terminale: nr I (nowy z 2012 r., budowany jako trzeci), Terminal General Aviation m.in. dla lotów VIP, Terminal Cargo (ruch towarowy).

Podobnie niepotrzebnie utworzono lotnisko w Gdyni (czyżby też pod OLT?). Gigantomania w Gdyni była jeszcze większa niż w Łodzi. Tu na bazie dawnego lotniska wojkowego Gdynia-Kosakowo utworzono w 2007 r. spółkę „Port lotniczy Gdynia-Kosakowo” a już w 2014 r. zlikwidowano ją z hukiem tj. Sąd ogłosił jej upadłość. Zakładano obsługiwać początkowo 500.000 pasażerów rocznie a w 2030 aż 1.500.000. Ciekawe kto i na jakiej podstawie robił obliczenia i założenia ekonomiczne, skoro obok działało duże lotnisko Gdańsk-Rębiechowo.

Dobrze radzą sobie lotniska w: Bydgoszczy (średnio 12 kierunków połączeń z liczbą 425.230 pasażerów w 2019 r.), we Wrocławiu (6 połączeń), Lublinie (6 połączeń), Rzeszowie (9 połączeń w tym Anglia, Irlandia, Holandia, Niemcy).

Likwidowane w Polsce lotniska cywilne zostaną zapewne, niektóre będą funkcjonowały jako wojskowe, część zostanie sprzedanych pod czartery, połączenia ze Wschodem, inne na ruch towarowy cargo. Ciekawe, czy ktoś, kto i po co kupi łódzkie lotnisko? Czy znajdzie się klient – na razie (IX 2021) cisza w tym temacie. Niebezpiecznie też dla łódzkiego lotniska zaczęto budowę w pobliżu Centralnego Portu Komunikacyjnego, który ma zostać otwarty w 2027 roku – jeśli wierzyć rządowi.

Lotnisko na sprzedaż

I nagle – albo wreszcie! – w pocz. III dekady XXI w., w czwartek, 14 stycznia 2021 roku ogłoszono projekt sprzedaży łódzkiego lotniska, zaczęto poszukiwać inwestora. Władza oznajmiła słowami wiceprezenta Łodzi:

– Doszliśmy do ściany. Z łódzkiego lotniska praktycznie nic nie lata. Przyzwolicie działa jedynie cargo. Władze lotniska zrobiły bardzo wiele, żeby utrzymać dotychczasowe połączenia i walczyć o kolejne loty, ale te działania nie przyniosły skutku. Dlatego podczas prac nad nową strategią miasta zdecydowaliśmy się na zupełnie nowy kierunek: sprzedaż lotniska. Oczywiście w tym przypadku oznacza to sprzedaż części udziałów, bo nie jesteśmy 100-procentowym właścicielem”.

Fakt, Port Lotniczy im. Wł. Reymonta należy w 95,5% do Miasta, prawie w 4,5% do marszałka województwa łódzkiego zaś promilowe udziały ma aeroklub. Rada Miejska dała w pocz. roku zgodę na sprzedaż – poszukiwanie inwestorów. Miasto może sprzedać do 49% udziałów uzyskując zgodę odpowiednich instytucji państwowych.

Biznes na lotnisku to przede wszystkim opłaty lotniskowe, celne, sprzedaż paliwa dla samolotów (do Łodzi dowożone było z Płocka), opłaty za postoje samolotów, na cargo za przeładunki, przychody z opłat okołolotniskowych tj. parkingów, sklepów wolnocłowych, barów i bufetów – ale musi być ruch. Małe lotniska nie zarabiają na sobie, ale mogą być dobrym uzupełnieniem biznesu miasta czy regionu, ściągać kapitał do niego. Utrzymanie

małego czy dużego lotniska, koszty eksploatacji, koszty kadry menedżerskiej mogą być podobne i nie zależą od ruchu na lotnisku. Wreszcie, to nie zarząd lotniska załatwia sprawy tak dużego biznesu ale prezydent miasta czyli właściciel lotniska. Zawsze właściciel portu lotniczego musi jechać osobiście na rozmowy biznesowe np. z właścicielem linii lotniczej i gwarantować przewoźnikowi biznes – właśnie jako właściciel lotniska.

Władze Łodzi zwałyły właściwie całe to lotnicze niepowodzenie na koronawirusa, że z jego powodu nastąpił totalny spadek ruchu lotniczego w 2019 roku – ale jak mógł tu nastąpić ten spadek skoro ruchu tu prawie nie było! Ale przecież p. Belka, doradca prezydent Zdanowskiej już w 2014 r. pytał retorycznie na co komu to lotnisko? I mimo, że do 2019 roku ruch lotniczy w Polsce regularnie wzrastał o 10% rocznie – to nie w Łodzi. Jeszcze za prezydentury Jerzego Kropiwnickiego i prezesury lotniska w Łodzi Leszka Krawczyka, prowadzono np. rozmowy z lotniskiem w Winnicy na Ukrainie, finalizowano je by obsługiwać ten kierunek, dalej np. Odesę; Ukraińcy mieli słabe samoloty ale chcieli współpracy a Warszawa ich nie chciała. Nowa prezydent Łodzi nie doprowadziła do sfinalizowania tej współpracy.

Teraz życzenia i plany władz Łodzi idą w kierunku szukania inwestora (kupca), wobec którego jest pula życzeń, sugestii i wypowiedzi. Otóż chcielibyśmy:

– by lotnisko było oknem na Europę dla naszych azjatyckich partnerów – tylko że ci „nasi” partnerzy największe biznesy prowadzą np. wokół Warszawy;

– by podłączyć lotnisko do sieci autostrad – obok lotniska buduje się właśnie obwodnica Łodzi, która połączy trasę S8 z autostradą A2 w Zgierzu/Emilii, „przyłączenie” jest chyba możliwe, ale czy to coś da?;

– by doprowadzić linię kolejową do lotniska;

– by zbudować tu wielki hub logistyczny itd., itd. (nie wiem czemu nie używa się tu polskiej nazwy centrum logistyczne – zamiast hub).

Ten hub logistyczny nastawiony miałby być wg władz miasta na wymianę handlową (ruch lotniczy) pomiędzy Polską, Europą Środkową a Azją. Optymistyczne władze Łodzi nie biorą pod uwagę, że póki co najtańszym i najpotężniejszym, wciąż rozwojowym rodzajem transportu jest ten morski. Łódź nie leży nad morzem ani nawet nad jakąś rzeką żeglugową. Ale, jeżeli prawdą jest, że lotnisko w Łodzi mogłoby w jakimś stopniu wchodzić do „hubu” – to chyba tego centralnego, przygotowywanego w budowanym Centralnym Porcie Komunikacyjnym. Tu jest jakaś szansa na ratunek dla miasta w tym zakresie. CPK gdyby powstał, sam w sobie byłby dla lotniska w Łodzi największym zagrożeniem. Tyle tylko, że w przypadku zmiany koniunktury handlowej, powiedzmy rozwoju lotnictwa towarowego, cargo, wzro-

stu wymiany towarowej z Azją, Chinami, Wietnamem etc., to pewnie i wszystkie inne małe polskie lotniska będą szukać ratunku w tym centralnym „hubie”. A wtedy o wszystkim zadecyduje rząd, polityka, układy.

Mickiewicz pisał: „wszystko wolno, wszystko można – byle z wolną i ostrożną”. Należało wystawić to nieszczęsne lotnisko na sprzedaż 20 lat temu! A teraz może warto dołożyć jeszcze do oferty pusty Dworzec Fabryczny. Poza tym, jak można było utrzymywać przez ostatnie lata drogie zarządy tego lotniska (prezes zarabiał ponad 20.000 zł/mies., rzecznik prasowy 11.000 zł itd.) – przy braku ruchu i dochodów. Ale łodzianie nie rozliczają swoich radnych, prezydentów za tak nietrafione decyzje. Także NIK nie interesował się i nie interesuje taką rozrzutnością i marnotrawstwem w sumie państwowych (NASZYCH!) pieniędzy. Nikt za to nie odpowie ani politycznie ani finansowo... Jedni mówią, że Polska to jest „państwo prawa”, inni że „państwo prawne”, jeszcze inni że państwo bezprawia, z kolejną dobrą i bezpieczną zmianą.

Z drugiej strony – im szybciej Łódź (łodzianie), rządzący nią i ich wyborcy pozbędą się wyobrażenia o swojej i miasta wyjątkowości tym lepiej. Im szybciej dotrze do nich ta prawda (są jeszcze inne!) że: „Łódź to wioska – w środku Piotrkowska”, tym szybciej pozbędziemy się złudzeń i przestaniemy dziwić się czemukolwiek.

Wojciech Stanisław Grochowski



Port Lotniczy im. Władysława Reymonta w Łodzi, oba zdjęcia z początku 2021 r.

Prawdziwa cnota krytyk się nie boi • There's no business like show business — jak mówią Amerykanie

Pseudosztuka

Waldemar Łysiak w jakimś wywiadzie sprzed lat – nie pomnę dla jakiego medium – opisując współczesną pseudosztukę, przywoływał co i rusz różne przykłady hucpy awangardowej w tym m.in. w rzeźbie. Przywołał też hecę (jako symbol), „która miała miejsce podczas otwierania bońskiego Muzeum Sztuki Współczesnej: gromada koneserów uświetniających tę ceremonię zachwycała się dużą instalacją z rur i desek, póki nie nadbiegł dyrektor, przepaszając, że robotnicy nie zdążyli usunąć murarskiego rusztowania. Im więcej będzie takich publicznych kompromitacji farmazonów, którzy biorą pieniądze jako jurorzy sztuki – tym gremialniej współczesny szary odbiorca kultury będzie dojrzewał do zrozumienia, że pada ofiarą wielkiego humbugu” – słusznie skonstratował pisarz.

Przypomnę czytelnikom, opisaną na tej stronie sytuację z muzeum w Szwecji bodajże, sprzed kilku lat, gdzie artysta narobił (za przeproszeniem) do puszki, załutował i drogo to g... sprzedał temu muzeum. Ale puszka rozszczelniła się, zaczęło śmierdzieć w muzeum, itd., itd.



Elektrownia Łódzka

W poprzednim numerze pokazaliśmy zdjęcia obecnego stanu dawnej elektrowni EC1 – dziś centrum kultury i edukacji. A oto jak wyglądała ta pierwsza w Łodzi elektrownia w pocz. XX wieku! W tle widać fasadę dworca Łódź-Fabryczna – budynku nie istniejącego dziś. Fot. arch. EC1

Na granicy

Bardzo zaogniła się sytuacja na granicy polsko-białoruskiej, po tym jak w sierpniu br. Amerykanie po 20 latach okupacji uciekli z Afganistanu – przed nimi w 1979 roku weszli tam Rosjanie i też po ok. 10 latach uciekli. Ucieczkę Amerykanów wykorzystał prezydent Rosji Putin i namówił władcę Białorusi niejakiego Łukaszenkę, aby w odwecie za wtrącanie się tzw. Zachodu do jego polityki, ściągnął do Mińska ilu tylko można Arabów i Azjatów z całego świata i podrzucił ich Zachodowi. Mówić trzeba tym idiotom z Zachodu, że to pokrzywdzeni Afgańczycy, emigranci itd., najlepiej podrzucić ich na granice wschodnią zgniętego Zachodu tj. Litwy i Polski, stamtąd szmuglować dalej. I tak się stało! Tysiące Arabów – młodzi mężczyźni, kobiety i małe dzieci – przylatuje na lotniska do Mińska, potem pakowani są w autokary i na granicę, do lasu. Broń Boże na legalne przejścia!

Prezydent Białorusi wkurzył się na Unię Europejską, że nie uznała jego liczenia głosów w ostatnich wyborach prezydenckich (które wygrał jak mówi; a jak mówi to mówi!) i nałożyła na niego niewielką sankcję. Nie może np. pojechać do Szwajcarii wpłacić na tajne konto trochę

uciulanego grosza, przy okazji odebrać zamówione nowe zegarki itd. Najpierw porwał więc samolot z jakimś młodym buntownikiem, a następnie zaczął przywozić grupy Arabów do siebie i nielegalnie zasiedlać nimi kraje UE; operacja „Śluza” – pewnie Putin wymyślił ten kryptonim. Litwini i Polacy dostali reprimendę od Niemców, że puszczają do nich tysiące nowych nielegalnych przybyszów ograbionych już przez Łukaszenkę z dolarów. Nakazali, aby uszczelnić granicę Unii, postawić wojsko, może jakieś zasieki zrobić, wilcze doły wykopać. Wtedy Łukaszenka poskarżył się kolegom z lewicy w Polsce, że rząd nad Wisłą psuje im biznes (Łukaszenka bierze od łebka ok. 5.000 dolarów amerykańskich) i lewica uruchomiła akcję obrony pokrzywdzonych „Afgańczyków” – zwłaszcza dzieci. W mediach lewicowych zawrzało: jakim prawem straż graniczna i Wojsko Polskie (WP) bronią granicy! Jakim prawem nie puszczają do kraju gości? Na odpowiedź rządu, że przejścia graniczne są otwarte i tamtędy można swobodnie przejść a nie skrywać się po bagnach, lasach, nocą jak złodzieje, usłyszeli, że to skandal takie myślenie i zażądali aby przynajmniej WP nie było uzbrojone, bo straszą dzieci. To akurat rząd warszawski spełnił i odebrano żołnierzom broń

i amunicję – w sumie to nie Ameryka czy agenci jak Bond – z licencją na zabijanie. Wojsko dostało drewniane atrapy karabinów, młoty, kołki i drut aby zamiast zajęć na strzelnicy robić zasieki.

Rząd warszawski podał też, że to nie Afgańczycy kryją się po lasach tylko różne nacje z różnych zakątków świata; że to młodzi zdrowi, postawni nieurobieni mężczyźni, że mają telefony komórkowe a w nich zdjęcia porno i że gwałcą! Na granicę udały się parlamentarzystki lewicy, a gdy wojsko ich nie przepuściło do lasu, naubliżały im i zażądały aby podali nazwiska i odsłoniли zamaskowane twarze. Ci odparli, że masek nie zdejmą bo posłanki mogą mieć covid albo co gorszego; wtedy pewien ex-działacz „Solidarności” powiedział posłom i posłankom lewicy na pocieszenie i zachętę do dalszego szturmowania lasów, że to nie wojsko tylko sfora psów i jakieś śmiecie tam stoją – a ponieważ żaden żołnierz WP (generał, oficer, podoficer, szeregowiec) nie dał w gębę temu działaczowi za obrazę WP, uznano, że tak jest i lewica wysłała na granicę dwóch posłów. Ci dowiedziawszy się, że 30 „gościom” w lesie Łukaszenka zabrał plecaki, pobrali z magazynu Sejmu dwa śpiwory i na granicę przyjechali z telewizją i dziennikarzami. Wtedy WP powiedziało posłom, że albo

Tworki

Konkurs Chopinowski jest jak wiemy monograficzny, bywa, że w poszczególnych etapach kolejni pianiści, jeden po drugim, grają te same utwory Chopina, zwłaszcza te popularne, ulubione, np. *Barcarolę Fis-dur*. Śledząc nie tylko występy pianistów ale i komentarze ludzi, natchnąłem się kiedyś na taki oto pewnego melomana:

– Jeszcze jedna barkarola i wywiozą mnie do Tworek!

Nooo, nazwę tę – tej miejscowości – zapamiętałem z dzieciństwa, szpital psychiatryczny w Tworkach. Gdy hałasowaliśmy w domu (było nas troje dzieci) i matka nie mogła sobie poradzić z nami – a ojca np. nie było..., to matka też mówiła, że zabiorą ją przez nas do Tworek. Czasami zmieniała w ostrzeżeniach szpital na Kochanówkę (koło Łodzi). Ale dzięki Bogu nie trafiła tam, a my jakoś szczęśliwie dorosiliśmy.

Kawał Hopkinsa

Zostając jeszcze w klimatach filmu i Hollywood (!), przypomniał mi się dowcip, opowiadany przez znakomitego aktora Anthony Hopkinsa – nie pamiętam na jakim filmie. Otóż przychodzi kobieta do lekarza i chce środki hormonalne, on mówi, że nie ma dla kobiet, ma dla mężczyzn, ale będą dla niej niedobre. Ona prosi jednak o nie, nalega, chce je zażyć na własną odpowiedzialność... Lekarz ulega, daje jej lek i prosi aby koniecznie zjawiała się na kontrolę za dwa tygodnie. Wyszła uszczęśliwiona. Wraca po dwóch tygodniach, lekarz pyta jak się czuje, czy wszystko w porządku? Ona odpowiada, że tak... Choć... Jedna rzecz ją lekko niepokoi... Jaka? – pyta doktor.

– Zaczęły mi rosnąć włosy tam, gdzie wcześniej ich nie miałam.

– Gdzie? – dopytuje...

– Na jajach – odparła.

przyniosą 30 śpiworów, albo nie przejdą! Baaa, ile to kosztuje tyle śpiworów! I kto ma płacić? Posłowie potwierdzili zatem do kamer że to faktycznie psy nie wojsko i wrócili do Warszawy.

Gdy w tym czasie minister Błaszczak (szef MON) i Kamiński (szef MSW) pokazali w TVP zdjęcia, że przybysze gwałcą ale krowy, kozy itd. – zawrzało teraz na wsi białoruskiej po polskiej stronie. Chłopy krów na pastwiska bali się wyprowadzać (co prawda zostały tu ostatnie cztery w powiecie, ale zawsze to stworzenia Boskie), te ryczały w oborach, posłanki czekały na granicy, inny poseł latał z torbą i chciał uciec na Białoruś – no, jak śpiewał Kleyff „jaja nie do wytrzymania”. Tego posła nasze dzielne WP nie przepuściło; ale gdyby się nie potknął jak im uciekał, kto wie... Tymczasem krowy ryczały na cały powiat... No więc nie było wyjścia i pan Kaczyński kazał wprowadzić tam stan wyjątkowy. Jako że sam przeszedł łagodnie stan wojenny w 1981 roku, wie z doświadczenia, że krzywdą nikomu w Polsce od WP się nie stanie.

I co, można? Można. Na granicy spokój, posłanki i kamery usunięte, chłopi zadowoleni, bo nie tylko krowy wypuścili, ale przynajmniej ropę mogą kupić teraz po 1 zł/litr (od wojska).

Oprac. strony satyrycznej
Wojciech Stanisław Grochowski ©2021

Zdrowie!

Rysunek pułkownika Wieniawy pochodzi ze zbiorów p. Karoli Skowrońskiej z Grudziądza, szefowej organizacji Zjazdów Kawalerzystów RP (czyt. str. 20). Pan pułkownik – późniejszy generał dywizji – był w Grudziądzu wielokrotnie m.in. jako generał inspekcjonujący kawalerię, tutejsze Centrum Wyszakowania Kawalerii. W Grudziądzu na Starym Mieście, na skarpie nadwiślańskiej, nad Błotami Nadwiślańskimi, jest pomnik ułana i dziewczyny, dwie brązowe postaci naturalnej wielkości, ludzie mówią, że to pomnik Wieniawy. Fakt, że są na pomniku słowa jego wiersza:

Serce ułana, gdy położył się na dłoń,
Na pierwszym miejscu panna –
przed panną tylko koń.



Ministerstwo
Kultury
Dziedzictwa
Narodowego
i Sportu.

Magazyn KULTURA i BIZNES, wydawca: Fundacja Kultury i Biznesu, 90-007 Łódź, ul. Piotrkowska 112, tel. 42 632 79 39, e-mail: redakcja@kulturaibiznes.pl, www.kulturaibiznes.pl Redaktor naczelny: Wojciech Stanisław Grochowski. Skład i łamanie: Studio Graficzne Agaty Sobiepańskiej. Projekt: Wojciech St. Grochowski. Konto bankowe: PKO SA II O/Łódź 51124030281111000028241548. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. ©Wszelkie prawa zastrzeżone. Nakład 7.000 egz. „Dofinansowano ze środków Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu pochodzących z Funduszu Promocji Kultury”